

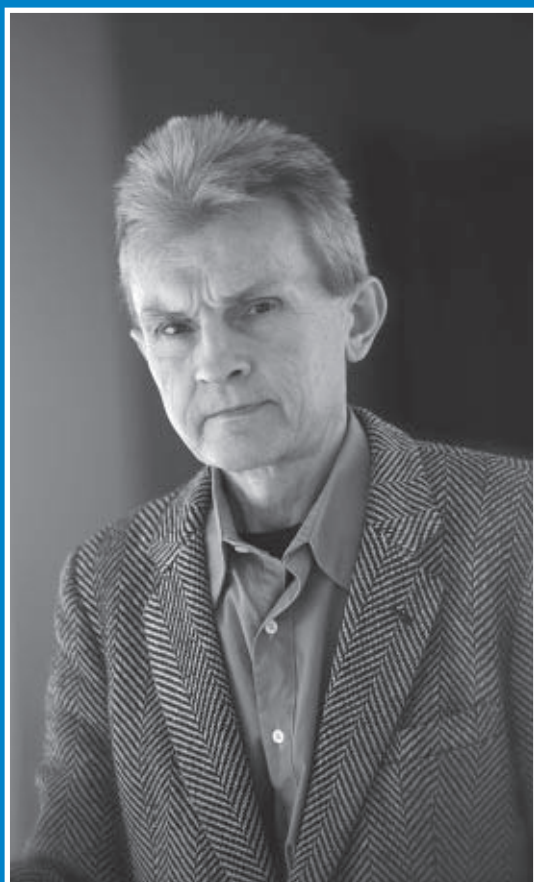
# RES HUMANA

Humanizm  
Racjonalizm  
Kultura świecka

1 / 140

2016 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 1 (140) 2016 Rok wyd. XXIV • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



czytamy s. 11

**Profesor  
Henryk DOMAŃSKI:  
o polskim społeczeństwie**

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- *Wobec obecnej sytuacji politycznej w kraju.* Stanowisko Rady Krajowej TKŚ
- O paryskim światowym szczycie klimatycznym
- O istnieniu alternatyw humanistycznych
- O Jubileuszu Profesora Zygmunta Baumana

## SCENA POLSKA

Jerzy J. WIATR o zagrożeniu polskiej demokracji

## WOBEC PROBLEMÓW GLOBALNYCH

Daniel ZBYTEK o obliczach islamizmu

Szczepan KUTROWSKI o dylematach cywilizacji

## O KOŚCIELE W POLSCE

Czesław MATUSEWICZ o myślach

Stanisława Obirka

Józef BANIAK o zagubieniu Kościoła

## ŚWIADECTWA

Eugeniusza KABATCA o Brzozowskim

Andrzeja MENCWELA

Władysława MARKIEWICZA o Józefie TEJCHMIE

## FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

- Maria SZYSZKOWSKA • Eugeniusz KABATC
- Wacław SADKOWSKI oraz recenzje i kronika wydarzeń

## LEWICA W NOWEJ RZECZYWISTOŚCI

### Suplement

- Dokumenty o powstaniu FORUM POSTĘPU
- O konferencji na temat obecnej sytuacji polskiej lewicy
- Opinie Anny GRODZKIEJ, Pawła KOZŁOWSKIEGO, Jerzego J. WIATRA

# Spis treści

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

STANOWISKO RADY KRAJOWEJ  
TOWARZYSTWA KULTURY ŚWIECKIEJ  
im. TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO/1  
Wisława SZYMBORSKA  
Nienawiść/1  
My obywatele wolnej Polski/2  
Wacława MIELEWCZYK  
W imię ocalenia świata: paryski szczyt  
klimatyczny/3  
Andrzej BIERNACKI  
Humanistyczne alternatywy/4  
Na Jubileusz profesora Zygmunta BAUMANA/6

## SCENA POLSKA

Jerzy J. WIATR  
W obliczu zagrożenia demokracji/7

## ROZMOWA W „RES HUMANA”

POLSKIE SPOŁECZEŃSTWO: PRZYCZYNEK  
DO PORTRETU  
Z profesorem Henrykiem DOMAŃSKIM,  
socjologiem, rozmawiają Wiesław Łuka  
i Zdzisław Słowik/11

## WOBEC WSPÓŁCZESNYCH PROBLEMÓW GLOBALNYCH

Daniel ZBYTEK  
Oblicza islamizmu/15  
Szczepan KUTROWSKI  
W oczekiwaniu na roszczelnienie bram  
cywilizacji/19

## KOŚCIÓŁ W POLSCE: wobec współczesnych wyzwań

Czesław MATUSEWICZ  
Stanisława Obirka myśli o drogach i rozdrożach  
polskiego Kościoła/23  
Józef BANIAK  
Zagubiony Kościół/28

## ŚWIADECTWA

Eugeniusz KABATC  
Andrzeja Mencwela Stanisław Brzozowski  
*Impresje recenzyjne*/32  
Władysław MARKIEWICZ  
Józef Tejchma: Refleksje dobrego człowieka/35  
Wacława MIELEWCZYK  
Słowo o spotkaniu/37

## FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA  
Polska gospodarka/38  
Eugeniusz KABATC  
Kuglarze demokracji/40  
Wacław SADKOWSKI  
Świąteczne poszukiwania literatury katolickiej/41

## WŚRÓD KSIĄŻEK

Andrzej BIERNACKI  
Z wiedzy i nadziei/44  
Paweł KOZŁOWSKI  
W gościnie u roboty Podrycysza/45  
Apolonia MAZUREK  
Wielka przemiana zapisana w historii człowieka/46

## W CZASOPISMACH/ 47 i IV s. okł.

## KRONIKA/48 i III s. okł.

## Suplement

- I... Słowo od redakcji
- II... Komunikat o ukonstytuowaniu się  
FORUM POSTĘPU: EDUKACJA,  
KULTURA, POLITYKA
- III... Przebieg konferencji w relacji portalu  
TRYBUNA.eu.
- III... Autoryzowane głosy w dyskusji  
na konferencji
- III... Anny GRODZKIEJ
- V... Pawła KOZŁOWSKIEGO
- VII... Jerzego J. WIATRA

**RADA REDAKCYJNA:** Zdzisław CACKOWSKI, Eugeniusz KABATC, Paweł KOZŁOWSKI Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Władysław MARKIEWICZ, Dionizy TANALSKI, Jerzy J. WIATR - przewodniczący Rady

**REDAKCJA:** Marek JAWORSKI, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Daniel ZBYTEK

Samodzielną funkcję administratora i redaktora strony internetowej TKŚ pełni Zbigniew WOJTKOWIAK

Druk: Drukarnia ACAD w Józefowie.

# FAKTY WYDARZENIA OPINIE



*Trwania w godności, prawdzie i trudzie obrony  
bliskich nam humanistycznych wartości  
świeckich życzy na Nowy 2016 Rok wszystkim  
naszym Czytelnikom i Przyjaciołom*

**Zespół „RES HUMANA”**

## WOBEC OBECNEJ SYTUACJI POLITYCZNEJ W KRAJU

**Stanowisko Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej  
im. Tadeusza Kotarbińskiego**

Sytuacja polityczna w naszym kraju po październikowych wyborach, które jednej partii zapewniły dominującą pozycję w parlamencie oraz jej zdolność do samodzielnego rządzenia i stanowienia prawa, choć wyłonioną jedynie przez piątą część ogółu polskiego elektoratu, jest sytuacją bez precedensu w dotychczasowych dziejach III Rzeczypospolitej.

Już sam ten fakt budzi nasz najwyższy niepokój, tym większy, że potęgowany podejmowanymi w pośpiechu i bez większej staranności decyzjami ustawodawczymi i personalnymi nowych władz, prowadzającymi choćby do faktycznej likwidacji Trybunału Konstytucyjnego, niezależnych mediów czy służby cywilnej oraz innych instytucji stojących na straży ładu społecznego i prawnego, a w następstwie gwałcenia zasad trójpodziału władzy oraz legalizmu do likwidacji demokratycznego państwa prawnego.

Budzą nasz szczególnie niepokój już podjęte lub planowane działania zmierzające do istotnego ograniczenia fundamentalnych wolności obywatelskich, w tym wolności sumienia i wyznania, idei pluralizmu oraz świeckich wartości humanistycznych. To wartości, które współtworzył wielki polski humanista i uczonec, a zarazem nasz Patron – profesor Tadeusz Kotarbiński.

W imię wartości demokratycznych i w szacunku dla dzieła naszego Patrona nie możemy milczeć, nie możemy okazywać bezczynności, ani stać na uboczu, kiedy widzimy, jak są one na oczach naszych deprecjowane. Dlatego w imię tego intelektualnego i moralnego dziedzictwa, włączmy się do tych inicjatyw, które jeszcze pozostały w rękach społeczeństwa: aktywnie włączmy się do obywatelskiego ruchu obrony demokracji, obrony naszej godności i naszych przekonań opartych na fundamentach sprawiedliwości, prawa i prawdy.

Warszawa, 28 listopada 2015 roku

Wisława SZYMBORSKA

# Nienawiść

*Spójrzcie, jak wciąż sprawna,  
Jak dobrze się trzyma  
w naszym stuleciu nienawiści.  
Jak lekko bierze wysokie przeszkody.  
Jakie to łatwe dla niej – skoczyć, dopaść.*

Wisława SZYMBORSKA (c.d. ze s. 1)

## **Nienawiść**

Nie jest jak inne uczucia.  
Starsza i młodsza od nich równocześnie.  
Sama rodzi przyczyny, które ją budzą do życia.  
Jeśli zasypia, to nigdy snem wiecznym.

Religia nie religia –  
byle przykleknąć na starcie.  
Ojczyzna nie ojczyzna –  
byle się zerwać do biegu.

Nieżła i sprawiedliwość na początek.  
Potem już pędzi sama.  
Nienawiść. Nienawiść.  
Twarz jej wykrzywia grymas  
ekstazy miłosnej.

Ach, te inne uczucia –  
cherlawe i ślamazarne.  
Od kiedy to braterstwo  
może liczyć na tłumy?  
Współczucie czy kiedykolwiek  
pierwsze dobiło do mety?  
Porywa tylko ona, która swoje wie.

## **APEL W OBRONIE PAŃSTWA PRAWA**

### **My, obywatele wolnej Polski,**

**pełniący w przeszłości funkcje prezydentów, premierów, marszałków Sejmu i Senatu, wyrażamy niepokój i sprzeciw z powodu podważania autorytetu i niezależności Trybunału Konstytucyjnego.**

Z własnego doświadczenia wiemy, że w demokracji relacje między władzą ustawodawczą i wykonawczą a Trybunałem nigdy nie są wolne od napięć. Pamiętamy też sytuacje, gdy Trybunał korygował również nasze plany i nasze inicjatywy ustawodawcze. Ale m.in. właśnie dlatego stajemy dzisiaj w obronie Trybunału Konstytucyjnego, w obronie jego ustrojowej roli strażnika zgodności prawa stanowionego w naszym kraju z konstytucją, strażnika zapisanych w konstytucji zasad państwa prawa.

Przestrzeżenie zasad państwa prawa w sposób szczególny zyskuje na znaczeniu w sytuacji, gdy pełnia władzy została skupiona w ramach jednego obozu politycznego. Każda władza mija. Demokratyczna Polska przetrwa! Liczymy się z tym, że wspólnym zadaniem w przyszłości będzie odbudowa niezależności i autorytetu Trybunału Konstytucyjnego jako jednego z fundamentów polskiej demokracji.

**BRONISŁAW KOMOROWSKI** – Prezydent RP w latach 2010–2015, Marszałek Sejmu RP w latach 2007–2010

**ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI** – Prezydent RP w latach 1995–2005

**MAREK BOROWSKI** – Marszałek Sejmu RP w latach 2001–2004

**LUDWIK DORN** – Marszałek Sejmu RP w roku 2007

**MAŁGORZATA KIDAWA-BŁOŃSKA** – Marszałek Sejmu RP w roku 2015

**GRZEGORZ SCHETYNA** – Marszałek Sejmu RP w latach 2010–2011

**RADOSŁAW SIKORSKI** – Marszałek Sejmu RP w latach 2014–2015

**BOGDAN BORUSEWICZ** – Marszałek Senatu RP w latach 2005–2015

**LONGIN PASTUSIAK** – Marszałek Senatu RP w latach 2001–2005

**ADAM STRUZIK** – Marszałek Senatu RP w latach 1993–1997

**WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ** – Prezes Rady Ministrów w latach 1996–1997, Marszałek Sejmu RP w roku 2005

**EWA KOPACZ** – Prezes Rady Ministrów w latach 2014–2015, Marszałek Sejmu RP w latach 2011–2014

**KAZIMIERZ MARCINKIEWICZ** – Prezes Rady Ministrów w latach 2005–2006

**LESZEK MILLER** – Prezes Rady Ministrów w latach 2001–2004

**WALDEMAR PAWLAK** – Prezes Rady Ministrów w latach 1993–1995

Warszawa, 11 grudnia 2015 r.

(Za „Gazetą Wyborczą” z 15 grudnia 2015)

---

Zdolna, pojętna, bardzo pracowita.  
Czy trzeba mówić ile ułożyła pieśni.  
Ile stronic historii ponumerowała.  
Ila dywanów z ludzi porożnościara  
na ilu placach, stadionach.

Nie okłamujmy się:  
potrafi tworzyć piętno.  
Wspaniałe są jej tony czarną nocą.  
Świetne kłęby wybuchów o różanym świecie.  
Trudno odmówić patosu ruinom  
i rubasznego humoru  
krępką sterczącej nad nimi kolumnie.

Jest mistrzynią kontrastu  
między łoskotem a ciszą,  
między czerwoną krwią a białym śniegiem.  
A nade wszystko nigdy jej nie nudzi  
motyw schludnego oprawcy  
nad splegawioną ofiarą.

Do nowych zadań w każdej chwili gotowa.  
Jeżeli musi poczekać, poczeka.  
Mówią, że ślepa. Ślepa?  
Ma bystre oczy snajpera  
i śmiało patrzy w przyszłość  
– ona jedna.

---

## W imię ocalenia świata: paryski szczyt klimatyczny

---

W cieniu dramatu Francji z listopada minionego roku i polskich niepokojów po październikowych wyborach, w podparyskim Le Bourget zgromadzili się, od pierwszych dni grudnia do jego połowy, przedstawiciele blisko 200 państw naszego globu, aby na 21. konferencji stron Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu podjąć ponownie debatę na ten temat i określić oczekiwane przez świat, mimo wciąż tyłu jego dramatów, kierunki działania w imię ocalenia tego świata i ludzkiego życia. Już sam ten fakt, fakt jej humanistycznego przesłania, nadał konferencji klimatycznej wymiar budząc najwyższy szacunek.

I wzrastał on każdego dnia paryskich obrad. Nielatwych, jeśli zważyć zróżnicowanie globalnego świata, i różne interesy poszczególnych kontynentów czy państw, jeśli pamiętać, że największymi trucicielami są dziś, Chiny, Stany Zjednoczone i Unia Europejska, a więc najbardziej wpływowe zarazem państwa na świecie, i że choćby w Polsce 90 proc. wytwarzanej energii oparta jest na spalaniu węgla i pompowaniu do atmosfery wciąż ogromnej masy trującego CO<sub>2</sub>. Pogodzenie tych wszystkich racji i określenie tego, co może lub powinno stać się, mimo wszystko, drogowskazem dla wszystkich, wymagało determinacji i talentów negocjacyjnych, w których przywódcy Francji, gospodarze spotkania, wykazali szczególnie kunszt. Działali z determinacją pamiętając o oczekiwaniu świata, o tych, którzy umierają z powodu skażonej spalinami kopalnymi atmosfery, tych, którzy rodzą się z nieodwracalnymi dysfunkcjami ciała czy umysłu, tymi, którzy doświadczają ciężkich chorób, którzy zmagają się z nieopisanym cierpieniem i bólem. I pamiętali też zebrani o wielu apelach, jakie poprzedzały ich spotkanie, o głośnej encyklice papieża Franciszka, jego przejmującym wołaniu o ocalenie świata i ludzkiego życia; i o wynikach badań uczonych wskazujących w sposób nie podważalny na źródła ocieplenia światowego klimatu i jego skutki dla Ziemi.

To wołanie świata o swoje ocalenie przyniosło sukces: pierwszy od wielu lat skalą zamierzeń, ustaleniami, które dotąd wydawały się nieosiągalnymi. Wskażmy na najważniejsze z nich:

- globalne ocieplenie ma zostać ograniczone do najwyżej 2 st.C, a najlepiej do 1,5 st.C w porównaniu z czasami przed rewolucją przemysłową, czyli w XVIII wieku,
- każde z państw będzie samodzielnie stawiać sobie cele i redukować emisję gazów cieplarnianych, aby globalny cel osiągnąć (obecnie ludzkość emituje około 36 mld ton CO<sub>2</sub> rocznie),

- co pięć lat sygnatariusze porozumienia będą raportować o swoich wysiłkach,
- kraje rozwijające się będą mogły korzystać z funduszu klimatycznego, który od 2020 roku kraje rozwinięte będą zasilać kwotą 100 mld dolarów rocznie,
- redukcja emisji gazów cieplarnianych ma się zacząć jak najszybciej, a w drugiej połowie wieku świat ma mieć gospodarkę zeroemisyjną.

Od kwietnia br. porozumienie ma być podpisywane w siedzibie ONZ w Nowym Jorku, a potem ratyfikowane lub inaczej wprowadzane do krajowych regulacji. Wejdzie ono formalnie w życie miesiąc po zatwierdzeniu go przez co najmniej 55 krajów, które odpowiadają w sumie za co najmniej 55 proc. światowej emisji gazów cieplarnianych.

- Pociąg w stronę czystej i bezpiecznej przyszłości ruszył – powiedział po osiągnięciem w Paryżu porozumieniu Robert Cyglicki z Greenpeace Polska ... Czy Polska zdecyduje się wsiąść do tego pociągu, czy też nasz rząd zostawi nas na stacji „węglowa polityka energetyczna”, skazując na dalsze wdychanie zatrutego powietrza, brak rozwoju czystych technologii i dalsze ogrzewanie atmosfery na przekór głosom naukowców i takich autorytetów moralnych jak papież Franciszek? – zastanawia się szef tej organizacji zatroskanej o czyste środowisko życia człowieka.

Ta troska nie może nie towarzyszyć wszystkim, którzy dobrostan człowieka uważają za ocalenie jego prawa do życia w godności. Postanowienia paryskiej konferencji klimatycznej ONZ zrodził ten humanistyczny duch i miejmy nadzieję, że będzie on w swych odczuwalnych wymiarach stale z nami obecny.

Wacława MIELEWCZYK

---

## DEBATA U PROFESOR IRENY WOJNAR

---

# Humanistyczne alternatywy

---

Zdaje się, patrząc wokół, że w świecie codziennych wyborów między dwiema wyłączającymi się możliwościami, między owym albo...albo lub jednym z dwojga, że od takiego oto życia w sytuacji takiej alternatywy humanistyka może być ostatnim miejscem ocalenia naszej tożsamości. Kolejne spotkanie u profesor Ireny Wojnar 26 listopada minionego roku w legendarnej Sali Okrągłego Stołu warszawskiego Pałacu Staszica nikogo z licznie obecnych nie pozbawiło tej nadziei, ale nie uwolniło też od złudzeń, że owo ocalenie uzyskamy łatwo czy też bez strat.

I oto wokół tych fundamentalnych kwestii dotyczących losu człowieka i losu humanistyki toczyła się wielogodzinna debata grona cenionych znawców tej problematyki: filozofów, pedagogów, kulturoznawców, których do interesującej wymiany zdań zachęciła swoim obszernym wystąpieniem prof. Irena WOJNAR, gospodarz spotkania, nieoceniona siłą swojej woli i niespożytej energii.

Była w tym wystąpieniu wyrażona najpierw troska o potrzebie myślenia humanistycznego w obrębie nauki i praktyki pedagogicznej oraz utrwalania przekonania, że humanizm jest określoną filozofią człowieka i świata; o alternatywnych stylach życia nas wszystkich i jej wielorakich następstwach widocznych w charakterze stosunków



interpersonalnych; o „chwiejącym się świecie”, znakomicie ukazanym w głośnych dokumentach humanistycznych już z lat siedemdziesiątych minionego wieku i zapisanych w *Raportach rzymskich* czy *Raporcie Delorsa*, wskazujących, obok diagnozy, drogi pokonania przeszkód stwarzanych przez świat wyłącznie dychotomiczny, alternatywny czy w końcu jakby „chwilowy”; ale i o tym, że w dynamicznych przemianach współczesnego świata nic się w istocie nie powtarza, że jest więc dla nas wszystkim stałym i bezpośrednim wyzwaniem. Współczesna humanistyka nie może pozostawać zamknięta na te wyzwania, bo myślenie alternatywne pozostaje nam bliskie, choć zarazem akcentujące konieczność poszukiwania określonej syntezy, w której się będzie mieścił kanon wartości fundamentalnych.

Tak szeroko zakreślony horyzont spotkania sprawił, że czas debaty był niezwykle obfity darami wielu myśli odnoszących się zarówno do teoretycznych podstaw podjętej problematyki, jak i doświadczeń wynikających z praktyki pedagogicznej czy obserwacji społecznej. Zapamiętałem szczególnie myśli wypowiedziane przez profesorów: Henrykę KWIATKOWSKA, Marię SZYSZKOWSKA, Andrzeja CIAŻELE, Henryka DEPTE oraz dr Małgorzatę MALICKA. O świecie alternatyw mówiono jako o wartości, ale zarazem jako o pewnej pułapce, a więc zagrożeniu, które niedostrzegane w porę może prowadzić do chaosu wartości, a więc do anomii. „Coraz trudniej się z ludźmi rozmawia. Trudno często przebić się przez mur racji absolutnych, uniemożliwiający jakikolwiek dialog, nie mówiąc o porozumieniu” – usłyszeliśmy w debacie taki głos głębokiej troski o świat humanizmu otwartego, zwróconego ku temu, co w człowieku dobre i twórcze. Zastanawiano się nad wartościami wyznaczającymi kierunki myślenia alternatywnego, akcentując przede wszystkim potrzebę myślenia krytycznego.

W tej perspektywie krytycznej mówiono o erozji autorytetów i o działaniach zdolnych temu procesowi skutecznie się przeciwstawić; padło słowo „tolerancja” jako wartość wyrażająca się zdolnością słuchania drugiego i zauważono, że potrzebne jest nadanie tej wartości nowych kształtów i energii, zdolnej być aktywnie obecną w życiu społecznym; humanistyczne myślenie alternatywne to w istocie coś innego od dychotomii: „albo-albo”; wyrażono pochwałę „agnostycyzmu uniwersalnego” jako zdolnego do sprzeciwu wobec fanatyzmu; myślenie alternatywne wreszcie, traktowane jako wartość, jest też zdolne do sprzeciwu wobec zapędów autorytarnych, uznających istnienie jednej tylko prawdy wykluczającej wszelkie inne.

Prof. Irena WOJNAR, w słowie zamykającym to arcyciekawą wymianę myśli, zwróciła uwagę na myślenie alternatywne jako nie czysty abstrakt lecz jako pewien instrument patrzenia na świat, zdolny go przekształcać, czynić lepszym; a sam humanizm to jakby rzeka, w nurtach której widzimy nauki humanistyczne, światopogląd humanistyczny i humanistyczne sumienie oraz wskazanie Bogdana Suchodolskiego: „Rozumieć świat, kierować sobą”.

Została zapowiedziana kontynuacja dyskusji wokół zagadnienia alternatywy podczas kolejnych spotkań u prof. Ireny Wojnar w ramach Komitetu Prognoz „Polska 2000Plus” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk; kontynuacja spotkań istotnie wpisujących się do skarbniicy polskiej humanistyki.

**Andrzej BIERNACKI**



## Na Jubileusz profesora Zygmunta BAUMANA

W listopadzie minionego roku profesor Zygmunt BAUMAN, wybitny polski socjolog, ukończył 90. lat.

Skazany na wygnanie z Polski, swojej ojczyzny, odnalazł ją blisko pół wieku temu w murach Cambridge, Oxfordu i Leeds, aby tam rozwinąć swój wielki talent, którym wpisał się do grona najbardziej dziś znaczących socjologów-myślicieli na świecie; wpisał metaforą „płynnej nowoczesności”, czasu wyczerpujących się wartości i dryfujących tożsamości; wpisał zmaganiem z rozpadającą się nowoczesnością; wpisał zachętą do myślenia płynącego z dziedzictwa ogólnoludzkiego humanizmu w imię ocalenia człowieka.

W tych zmaganiach, nie wolnych od doznawanych krzywd czy goryczy, byliśmy i pozostajemy z Profesorem niezmiennie najlepszymi myślami i sercem, dziś dzieląc wzruszenie płynące z godności i wagi Jego życia i dzieła.

Wszelkiego dobra na nadchodzący czas życzy  
**Zespół „RES HUMANA”**

## ZAPROSZENIE „RES HUMANA”

**Zapraszamy do czytania naszego czasopisma, do podjęcia jego prenumeraty lub jej odnowienia w 2016 roku. Tworząc krąg Przyjaciół „RES HUMANA” powiększamy wspólnotę wszystkich, którym bliskie są humanistyczne wartości kultury świeckiej – szacunku dla prawdy, tolerancji, neutralnego światopoglądowo państwa, godności człowieka i jego praw.**

**Zapraszamy też do uczestnictwa w gronie darczyńców FUNDUSZU WSPARCIA „Res Humana”: z niego czerpiemy środki, dzięki którym zapewniamy ciągłość naszego istnienia, naszą niezależność myślenia i działania.**

Uprzejmie informujemy, że koszt prenumeraty „Res Humana” w 2016 roku wynosi 42 złote, które prosimy przekazywać Redakcji (Warszawa, ul. Koszykowa 24/1) przelewem bankowym na konto **nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146**.

**Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.**

**Redakcja „RES HUMANA”**

## FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA” TRWA

**W ostatnim kwartale minionego roku 2015 FUNDUSZ WSPARCIA naszego czasopisma powiększył się o środki wpłacone przez naszych Darczyńców. Oto Oni:**

Pani Wanda BARCIKOWSKA z Warszawy

Pani Anna BARTOCHOWSKA z Warszawy (po raz kolejny)

Pan dr Stanisław BLJOK z Pyskowic

Pani Feliksa BONAWENTURCZAK z Koszalina (po raz kolejny)

Pani dr Jolanta CZARTORYSKA z Rzeszowa

Pan Stanisław DUTKA z Warszawy (po raz kolejny)

Pan Jan DWOREK z Bydgoszczy

Pan red. Jerzy FIEDOSIEJEW z Łodzi (po raz kolejny)

Pan Jan GABOR z Opola

Pan Andrzej GRUTZMACHER ze Świecia n/Wisłą (po raz kolejny)

Pani Jolanta CIEŚLIKOWSKA-HORST z Warszawy

Pan Marian JAKUBCZAK z Warszawy (po raz kolejny)

Pan Zdzisław LEŚ z Krakowa

Pan Wiesław LUBIENIECKI z Warszawy (po raz kolejny)

Pan prezes Tomasz MIEDZIŃSKI z Warszawy

Pan Jan PAKUŁA Łodzi

Pani mgr Leokadia M. PROKURAT z Elbląga

Pan Władysław PRZYGODZKI z Łodzi

Pani Danuta SIKORSKA z Bogatyni (po raz kolejny)

Pan prof. Józef SZARAWARA z Gliwic (po raz kolejny)

Pan Mieczysław WAŃCZYK z Zamościa

Pani Joanna MALICKA-WĄSOWSKA z Warszawy

Pan Janusz WIŚNIEWSKI z Warszawy (po raz kolejny)

Pani Agata WÓJCIK ze Strzelc Opolskich



# SCENA POLSKA

Jerzy J. WIATR

## W obliczu zagrożenia demokracji

Pierwsze tygodnie rządów Prawa i Sprawiedliwości przyniosły zaostrzenie konfliktu politycznego. Jego osią był spór o Trybunał Konstytucyjny, ale w istocie był to spór o to, jak sprawowane mają być rządy: w drodze porozumienia i współpracy czy w drodze dyktatu partii mającej większość parlamentarną i bezwarunkowe poparcie ze strony prezydenta.

W sporze tym padają ostre słowa i ujawniają się wielkie emocje. Nie jest to bowiem spór o obsadę kilku stanowisk sędziów Trybunału Konstytucyjnego, lecz o rozumienie demokracji i państwa prawa. Gdy posłowie Prawa i Sprawiedliwości na stojąco oklaskiwali wypowiedź Kornela Morawieckiego, iż ponad prawem stoi dobro narodu, wyraźny stawał się fundamentalny podział polityczny dzielący obecnie Polskę. **Tak głębokiego podziału nie było w Polsce od 1989 roku.** Były nawet ostre spory polityczne, ale wszystkie strony tych sporów za aksjomat uważały pierwszeństwo. Dominujący w pierwszych piętnastu latach „podział postkomunistyczny” nie dotyczył stosunku do aktualnie istniejącego państwa, lecz odzwierciedlał pamięć o podziałach i konfliktach z poprzedniego ustroju.<sup>1</sup> Konstytucja 1997 roku powstawała w drodze bardzo szerokiego porozumienia partii wywodzących się z obu stron tego podziału. Chociaż aż do 2005 roku nie zdarzyło się, by rząd powstał w oparciu o porozumienie partii z obu stron podziału postkomunistycznego, to jednak w wielu kwestiach podział ten nie uniemożliwiał współdziałania.

Ostry podział, który ujawnił się po wyborach 2015 roku ma inny charakter. Nie jest to podział według tradycyjnej linii lewica-prawica. Jego osią jest rozumienie demokracji: jako rządów prawa czy jako realizacji „woli narodu”. U podstaw tego dylematu leży świadomość tego, że „wola narodu” (wyrażona w wyborach) może popaść w konflikt z istniejącym porządkiem prawnym. Państwo prawa zna rozwiązanie tego dylematu. Jest nim możliwość zmiany prawa (w tym także najważniejszego aktu prawnego, jakim jest konstytucja), ale zmiana dokonywana zgodnie z wpisanymi w istniejące normy prawne zasadami ją regulującymi. Każda inna zmiana prawa lub jego obchodzenie stanowi zagrożenie dla demokracji. W okresie międzywojennym obóz marszałka Piłsudskiego uważał, że w imię interesów państwowych (tak, jak obóz ten interesy te pojmował) wolno i należy podeptać prawo. Złe to odbiło się na stanie państwa i źle jest pamiętane przez potomnych. **Dzisiaj są inne czasy, więc Prawo i Sprawiedliwość nie pójdzie drogą otwartego łamania prawa. Pokazało już jednak, że potrafi prawem manipulować i naruszać je, gdy tylko pojawia się cień prawnego uzasadnienia i gdy jest to w partyjnym interesie.**

Należy liczyć się z tym, że konflikt wynikający ze stosunku do konstytucyjnych podstaw państwa będzie trwał do końca okresu sprawowania władzy przez Prawo i Sprawiedliwość. Konflikt ten może zaostrzać się do tego stopnia, że przesłaniać będzie inne konflikty i konstytuować podstawowe linie politycznych podziałów. Lewica musi być na taką sytuację przygotowana. W obronie demokratycznego państwa prawa musi istnieć bardzo szerokie porozumienie

ponad podziałami w innych kwestiach, gdyż dla przyszłości demokratycznego państwa sprawa ta jest najważniejsza. Lewica nie powinna w tym sporze zajmować stanowiska wyczekującego, czy tym bardziej, lekceważącego. Pomniejszanie znaczenia tego sporu przez niektórych działaczy Partii Razem zostało słusznie skrytykowane przez, skądinąd bliskiego tej partii, Sławomira Sierakowskiego<sup>2</sup>. Istota sprawy sprowadza się bowiem do tego, że istniejące obecnie zagrożenie podstaw demokratycznego państwa prawa ma znaczenie dla przyszłości Polski fundamentalne, nie dające się porównać z zagrożeniami wynikającymi chociażby z błędnej polityki gospodarczej. Sierakowski ma rację, gdy pisze: „Alarmujmy, że państwo prawa i demokracja są zagrożone nie tylko wtedy, gdy podważana jest rola TK, ale też wtedy, gdy nie jest realizowana ochrona pracy, również zapisana w konstytucji”. Trzeba jednak pamiętać, że zaniedbania w sferze polityki socjalnej można usuwać bez zmiany systemu, a raz zniszczonego państwa prawa nie da się odbudować prostym aktem wyborczym. Może bowiem powstać sytuacja, w której rządzący zdołają narzucić „woli narodu” wygodne dla nich ramy. Tak już bywało i tak dzieje się w niektórych państwach idących od lat drogą, na którą Polska nie powinna wkroczyć – na przykład w Turcji i na Węgrzech.

Ze znaczenia, jakie przypisują sprawie obrony demokratycznego państwa prawa, wynika wniosek dotyczący strategii lewicy w obecnym układzie politycznym. **Lewica powinna być zdecydowanym obrońcą ładu konstytucyjnego, gotowym do tego, by w opozycji przeciw zakusom autorytarnym sprzymierzyć się z innymi siłami demokratycznymi.** Nie jest to równoznaczne z zacieraniem głębokich różnic między lewicą a takimi partiami jak Nowoczesna czy Platforma Obywatelska, zwłaszcza – choć nie wyłącznie – w sferze spraw gospodarczych i socjalnych. **Dlatego wspólnemu działaniu w obronie demokratycznego państwa prawa powinien towarzyszyć bardzo poważny spór na temat kierunku polityki gospodarczej i społecznej.**

Spór ten będzie stawał się coraz ostrzejszy w miarę tego, jak ujawniać się będzie fiasko obietnic, którymi Prawo i Sprawiedliwość zyskiwało poparcie wyborców. Kilka lat temu Henryk Domański wykazał na podstawie badań polskiej struktury społecznej, że rządy Prawa i Sprawiedliwości w latach 2006–2007 niczego nie zmieniły w skali nierówności ekonomicznych i w pogłębiającym się dystansie między wygranymi i przegranymi.<sup>3</sup> Czy tylko dlatego, że rządowi Jarosława Kaczyńskiego nie starczyło czasu? „Konsekwencja w realizacji zapowiedzi wyborczych – pisał Henryk Domański – nakazywałaby PiS kontrolować majątki elity, ale wolno wierzyć, że liderzy od samego początku traktowali obietnice ograniczenia nierówności jako chwyt reklamowy, który trzeba będzie dopasować do realiów gospodarki rynkowej”. Czy teraz będzie inaczej? Gdyby obecny rząd próbował zrealizować przedwyborcze obietnice Prawa i Sprawiedliwości, pociągnęłoby to za sobą kryzys finansów publicznych a w konsekwencji – raczej prędzej niż później – załamanie gospodarcze. Prawdopodobnie rządzący nie zdecydują się na takie ryzyko. Jeśli będą wycofywali się z poczynionych obietnic lub ponad miarę będą zwlekali z ich realizacją, spowodują pojawienie się fali społecznego niezadowolenia – i to głównie w tych warstwach społecznych, które najbardziej odczuwają niesprawiedliwość dotychczasowych rozwiązań ekonomicznych i najbardziej liczyły na „dobrą zmianę”. Lewica ma niewiele czasu, by przygotować się do stawienia czoła wyzwaniom, które z tego wynikną. Nie idzie o to, by za swoje przyjmować niezrealizowane obietnice socjalne Prawa i Sprawiedliwości, lecz o to, by przedstawić całościową, starannie opracowaną koncepcję nowej strategii gospodarczej i społecznej. Strategia ta musi łączyć cele socjalne (zmniejszanie skali niesprawiedliwości społecznej i poprawa sytuacji warstw biedniejszych) z celami wynikającymi z potrzeby unowocześnienia gospodarki narodowej, zapewniania jej większej konkurencyjności. Strategia ta musi być dziełem wybitnych specjalistów, których na lewicy nie brakuje, ale nie może być tworem czysto gabinetowym. Jej formułowaniu powinna towarzyszyć szeroka dyskusja publiczna, w której zaangażowane powinny być struktury partyjne. Będzie to zarazem lekarstwem na paraliż tych struktur, nie bez racji uważających, że ich głosu nie wysłuchuje się i że w konsekwencji w okresach między wyborami nie są nikomu potrzebne.

W dyskusji nad polityką gospodarczą i społeczną musi wrócić problem stosunku lewicy do kapitalizmu. Podkreślam od lat, że program współczesnej lewicy musi być budowany wokół idei demokratycznego socjalizmu. Nie oznacza to postulatu i już natychmiast przystępować do zmiany ustroju ekonomicznego. Rewolucyjne obalenie kapitalizmu stanowi takie doświadczenie poprzedniego stulecia, które powinno stanowić przestrożę. Historia przyznała rację socjaldemokratom, którzy drogę do socjalizmu postrzegali jako długi proces odbywany ewolucyjnie, w ramach i na gruncie prawa, z pełnym poszanowaniem woli obywateli, a więc bez rewolucyjnej dyktatury. W takiej perspektywie najważniejsze są dwa elementy: świadomość tego, że kapitalizm nie jest ostatnim słowem w historycznym rozwoju ludzkości i wola prowadzenia szczegółowych reform tak, by stopniowo zbliżały one do realizacji socjalistycznych ideałów wolności i sprawiedliwości społecznej.

Trzeci potencjalny kryzys czeka nas w związku z bardzo prawdopodobnym usztywnieniem prawa w obszarach, na których szczególnie zależy fundamentalistom katoliczkom. Minister zdrowia już zapowiedział skrócenie okresu finansowania zapłodnienia *in vitro*, które zawsze było solą w oku dla polityków prawicy. Nie wykluczam powrotu do projektu zaostrenia ustawy antyaborcyjnej – i tak jednej z najbardziej rygorystycznych w Europie. Nowe kierownictwo resortu edukacji zapewne wzmocni będzie pozycję religii i katechetów w szkołach. Nie będzie szans na regulację prawną związków partnerskich, co będzie coraz bardziej oddalało Polskę od standardów europejskich. Ponieważ pomysłowość prawicy jest imponująca, nie musi to być pełna lista.

Dla lewicy są to sprawy bardzo istotne. Prawda jest, że działacze Sojuszu Lewicy Demokratycznej w znacznej mierze są ludźmi o konserwatywnych poglądach w sprawach związanych z tak zwanymi „tradycyjnymi wartościami”<sup>4</sup>. Prawdą jest jednak też to, że wśród wyborców lewicy przeważają ludzie dalecy od religijnego fundamentalizmu i obyczajowego konserwatyizmu.<sup>5</sup> To o ich poparcie musi zabiegać nowoczesna lewica. Mylą się, moim zdaniem, ci, którzy sądzą, że konflikty kulturowe nie odgrywają w polityce polskiej większej roli<sup>6</sup>. Nie zastąpią one, co oczywiste, konfliktów na tle gospodarczo-społecznym, ale nie wynika z tego ich nieistotność. Dla nowej lewicy sprawą ważną jest przekonanie możliwie znacznej części obywateli, że to ona chce i potrafi bronić praw człowieka, tolerancji, świeckości państwa bardziej konsekwentnie niż inne ugrupowania.

Dotyczy to także sprawy mniejszości narodowych i etnicznych. W wyniku wojny Polska stała się państwem o bardzo niewielkim odsetku mniejszości narodowych i etnicznych a oficjalna propaganda PRL szerzyła mit Polski „jednonarodowej”. Najbardziej radykalna część prawicy chętnie posługuje się nacjonalistycznym hasłem „Polska dla Polaków”. Ostatnio coraz częściej dochodzi do nacjonalistycznych ekscesów, czemu sprzyja wykorzystywanie przez polityków prawicy wyolbrzymianego zagrożenia, które stanowić mieliby uchodźcy z islamskich krajów Bliskiego Wschodu i północnej Afryki. Lewica powinna stanowczo i odważnie przeciwstawiać się fali nacjonalizmu i rasizmu, protestować przeciw bierności władz państwowych w obliczu tego zagrożenia, prowadzić pracę wychowawczą na rzecz idei solidarności ponad etnicznymi podziałami. Do ideowego dorobku polskiej lewicy należy mądre i piękne określenie narodu (w preambule do konstytucji 1997 roku) jako wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. Tego myślenia o narodzie i państwie mamy obowiązek bronić. Dziś jeszcze bardziej niż w przeszłości, gdyż zagrożenie nacjonalistyczne jest bardziej bezpośrednie i widoczne.

Wreszcie ważną osią konfliktu politycznego będzie sposób myślenia o miejscu Polski w świecie. Dotyczy to zwłaszcza dwóch kwestii: sposobu patrzenia na Unię Europejską i stosunku do Rosji.

W pierwszej z tych spraw Prawo i Sprawiedliwość wysłało już znaczący sygnał, gdy z sali, w której premier rządu prowadziła konferencje prasową usunięto flagi Unii Europejskiej. Rządząca obecnie partia nie zamierza wyprowadzać Polski z Unii Europejskiej, gdyż wie, że spotkałoby się to ze sprzeciwem społecznym i miałyby dla Polski katastrofalne konsekwencje finansowe. Chce

jednak ograniczać integrację europejską, sprowadzać ją do powiązań gospodarczych i podważać inne obszary integracji europejskiej, zwłaszcza politykę w zakresie praw człowieka i wolności obywatelskich. Jest to zgodne z konserwatywnym kierunkiem polityki tej partii, wyraźnie sytuująca Polskę poza głównym nurtem polityki europejskiej w tych obszarach.

Drugim spornym obszarem polskiej polityki zagranicznej jest stosunek do Rosji. Przejmując rząd w państwie Prawo i Sprawiedliwość musi rozstrzygnąć, czy zamierza kontynuować antyrosyjski kurs polityki polskiej, a nawet go zaostrzyć, czy też podejmie próbę rewizji tej polityki. Istnieją przesłanki, by obawiać się, że pójdzie tym pierwszym kursem, o czym świadczą działania zmierzające do zmiany rządowego raportu na temat przyczyn katastrofy smoleńskiej. Ostra retoryka antyrosyjska, która miała mniejsze znaczenie w wykonaniu partii opozycyjnej, nabierze większego znaczenia w wykonaniu partii rządzącej.

**W interesie Polski nie leży pogłębianie konfliktu z Federacją Rosyjską.** Konflikt ten szkodzi polskim interesom w dwojaki sposób. Po pierwsze: Rosja jest naszym sąsiadem i nie ma między nami obiektywnego konfliktu interesów. Wbrew retoryce polskiej prawicy Rosja nie zagraża ani niepodległości Polski, ani jej granicom. Sprzeczne z zasadami politycznego realizmu jest opieranie polityki państwa na historycznych reminiscencjach, co z upodobaniem czyni polska prawica. Polska ma oczywiście prawo oceniać negatywnie te działania Federacji Rosyjskiej, chociaż nie powinna stosować podwójnych kryteriów, które skłaniają niektórych polityków do innego traktowania złamania prawa międzynarodowego przez Rosję w 2014 roku niż przez Stany Zjednoczone w 2003 roku.

Po drugie, nie leży w interesie Polski uplasowanie się w roli najbardziej antyrosyjskiego członka NATO i Unii Europejskiej, gdyż powoduje to osłabienie roli Polski w tych strukturach międzynarodowych. Grozi nam izolacja międzynarodowa, jeśli nasi zachodni sojusznicy szukać będą porozumienia z Rosją, na co się zanosi w związku z kryzysem na Bliskim Wschodzie i wspólną walką przeciw terroryzmowi „państwa islamskiego”. Uważam, że dobre stosunki polsko-rosyjskie leżą w interesie obu narodów, w interesie Polski jeszcze bardziej niż w interesie Rosji. Dlatego, kierując się polskim interesem narodowym, Polska powinna zmierzać do łagodzenia a nie do zaostrzania konfliktu z Rosją. Lewica powinna opowiadać się za taką polityką wobec Rosji, która zgodna będzie z polskim interesem narodowym i pozwoli Polsce odgrywać znaczącą rolę w polityce Unii Europejskiej i NATO wobec Rosji.

\*

Przed Polską – trudne czasy; nie mniej trudne dla lewicy. Przejdzie je ona zwycięsko tylko wtedy, gdy nie straci wiary w swe ideały i w to, że możliwe jest odwrócenie obecnej sytuacji, w tym odrodzenie lewicy jako poważnej siły politycznej. Lewica potrzebuje odwagi i wierności zasadom. Potrzebuje także mądrego namysłu nad obecną sytuacją i nad drogami dalszego rozwoju Polski. Połączenie odważnego działania i mądrego myślenia jest nam dziś potrzebne jeszcze bardziej niż w przeszłości.

#### Przypisy

<sup>1</sup> M. Grabowska, *Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2004.

<sup>2</sup> S. Sierakowski, *Ten alarm jest na wyrost*, Gazeta Wyborcza, 4 grudnia 2015.

<sup>3</sup> H. Domański, *Zwycięscy i przegrani*, Europa (Dziennik), 28 lipca 2007.

<sup>4</sup> Pokazały to empiryczne badania nad aktywnością partii politycznych. Por. A. Pacześniak, *Konserwatywizm z prawa i lewa: system wartości kadr partyjnych*, w: A. Pacześniak i J-M de Waele, *Ludzie partii: idealisci czy pragmatycy? Kadry partyjne światła badań empirycznych*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2011, s. 66–68.

<sup>5</sup> Por. badania Fundacji im. Kazimierza Kelles-Krauza oraz Ośrodka Badania Opinii i Rynku MARECO POLSKA w styczniu 2007 i w lutym 2012 r. w: *Myśl Socjaldemokratyczna* nr 1–2 2012, s. 9–24.

<sup>6</sup> R. Chwedoruk, *Życie po życiu*, Dziennik TRYBUNA z 27–29 października 2015.

Tekst powyższy jest fragmentem większej całości, która zostanie opublikowana w najbliższym numerze „Myśli Socjaldemokratycznej”. Red.

---

# ROZMOWA W „RES HUMANA”

---

## POLSKIE SPOŁECZEŃSTWO: PRZYCZYNEK DO PORTRETU

---

Z profesorem Henrykiem DOMAŃSKIM, socjologiem, rozmawiają  
Wiesław Łuka i Zdzisław Słowik

---

**Słysząc dziś, Panie Profesorze, głośno, a najgłośniej z najwyższych trybun, brzmiące patetycznie słowa o narodzie i ojczyźnie, także o tym, że dobro narodu stoi ponad prawem. Wszystkie te słowa budzą zróżnicowane emocje i myśli. Także myśli o społeczeństwie, o dziedzinie wiedzy Panu bliskiej, jak niewielu, lecz wiedzy jakby stojącej dziś w kącie zapomnienia. Czy to słuszne odczucie?**

Henryk DOMAŃSKI. Do pewnego stopnia może tak, ponieważ „społeczeństwo” to nie prosta konstrukcja jak „naród”, wywodzący się, mówiąc najkrócej, w prostej linii z grup plemiennych i kolejno etnicznych, które okazały się zdolne do stworzenia własnego państwa. Tymczasem „społeczeństwo” to wielość populacji, grup etnicznych, narodów, instytucji, tworząca zintegrowane całości, to powiązany układ pozycji społecznych i typowych dla nich ról, to zbiorowość mieszkająca zarazem na określonym terytorium i w ramach jednego państwa. Społeczeństwo więc, to nie wspólnota ani plemienna, ani etniczna, ani też narodowa, choć taką zdarza się też być, lecz to struktura, złożona – poza wymienionymi – z wielu klas i warstw społecznych, na różny sposób definiowanych, to wielość ludzka organizująca swoje życie w sposób uznany przez siebie za najbardziej właściwy.

**Spróbujmy teraz wejść nieco głębiej w głąb tak rozumianego społeczeństwa, ujmując to spojrzenie z bliskiej Panu perspektywy struktury klasowej. Zachęca do tego Pana najnowsza książka zatytułowana *Czy są w Polsce klasy społeczne? Czy ten znak zapytania ma oznaczać, że coś z tymi klasami nie jest całkiem w porządku?***

H.D. Jest w porządku, lecz jak w każdym przypadku związanym z tak złożoną kategorią jak społeczeństwo, mogą istnieć różne punkty widzenia. Co do mnie to uważam, i dałem temu wyraz we wspomnianej książce, że klasy społeczne są zbiorowościami wyodrębniającymi się ze względu na różne rodzaje własności – firmy, kapitału, wykształcenia, szczególnych kwalifikacji lub tylko siły roboczej. Te różne rodzaje własności przekładają się na określone dochody, miejsce w hierarchii władzy, możliwości awansu czy stylu życia. I z tych wszystkich elementów tworzą się istniejące dziś w Polsce klasy społeczne, a mianowicie: rolnicy, robotnicy, mali i średni właściciele, pracownicy umysłowi, specjaliści i elity biznesu.

**Czy wyróżnione przez Pana klasy, których wielość wyraźnie wzrosła w porównaniu z tym czego przed laty uczono nas w szkole i na uniwersytetach, można wyrazić w kategoriach ilościowych. Czy oto np. robotnicy stanowią wielkość, która nabiera pewnej jakości i predestynuje ich i dziś do roli „przewodniej siły narodu”, jak mówiono nam o „klasie robotniczej” z przekonaniem podobnym do tego, jak obecnie mówi się o narodzie.**

H.D. Żyjemy dziś, proszę panów, w nowej rzeczywistości, w której istnieje odmienna struktura właścicielska, inne hierarchie wartości, zapotrzebowanie rynkowe i układ pozycji społecznych. To też wspomniani robotnicy, którzy i dziś stanowią liczebnie największą klasę społecz-



ną (około 40 proc. całości społeczeństwa) utracili obecnie większość poprzednich atrybutów, wskutek rozdrobnienia zawodowego, atomizacji interesów oraz zmian charakteru ich miejsc pracy. I jest jeszcze coś niemniej istotnego : otóż z perspektyw struktury klasowej ważne jest to, że klasy społeczne mogą się wyodrębniać „silniej” lub „slabiej”. Klasy w „slabej” postaci są tylko zbiorowościami jednostek zajmujących podobne pozycje, klasy w „silniejszej” postaci są zbiorowościami, które są tego faktu świadome. Im bardziej te klasy stają się widocznymi podmiotami sceny politycznej, tym silniej powinny oddziaływać na funkcjonowanie systemu politycznego, gospodarki czy zachowania jednostek.

**Odnosimy wrażenie, że siła tego oddziaływania jest jednak stosunkowo niewielka, bo mamy do czynienia albo z arogancją wspomnianego „systemu politycznego”, albo z realiami ekonomicznymi, które uniemożliwiają spełnianie postulatów strajkujących grup zawodowych lub obietnic wyborczych. Ale wróćmy do innych wymienionych klas społecznych. Co o nich możemy powiedzieć ?**

H.D. O strukturze społecznej naszego kraju wiemy już dużo, choć wciąż mało na dokonywanie szczegółowego opisu. A więc wiemy, że w latach polskiej transformacji wyłoniła się nieliczna wprawdzie, ale rzucająca się w oczy grupa określana mianem elity biznesu, to owe 500 rodzin dysponujących majątkiem sięgającym miliardów złotych, osoby, wokół których tworzy się zrozumiałe społeczne zainteresowanie i specyficzna aura. Nie sposób w tym miejscu nie wymienić także elity politycznej: to także nieliczna klasa osób sprawujących najwyższe funkcje w państwie, to członkowie rządu, parlamentarzyści i różne grupy doradcze, to osoby, których ważność opiera się głównie na władzy funkcji i decydowaniu o losach ludzi rządzących, a nie tyle wysokość ich wynagrodzeń.

**A co dalej w dół od tych wszystkich elit? Kiedy wreszcie zobaczymy większe, znaczące wspólnoty społeczne?**

H.D. Taką wspólnotą była kiedyś inteligencja – obecnie dominują w niej bardziej orientacje indywidualistyczne. Ale wciąż jest to i dziś. I jest: „stara” inteligencja, jak ludzie nauki i nauczyciele, twórcy kultury, lekarze czy prawnicy, i inteligencja „nowa”, którą określamy mianem specjalistów, a więc menedżerów zarządzających różnymi sektorami gospodarki czy usług, kadry kierownicze w sektorze finansów, ubezpieczeń czy specjalistów od nowych technologii. To osoby wykształcone, którym zależy na odniesieniu sukcesu zawodowego, zamożności i wysokiej konsumpcji, natomiast nie czują się już spadkobiercami własnego etosu, jako postawy zaspokajającej potrzeby ochrony wartości czy tożsamości narodowej. Jest to kategoria licząca dziś około 12 proc. ogółu społeczeństwa. Idąc dalej – polska transformacja ustrojowa pozwoliła uformować się przedsiębiorcom, właścicielom małych i średnich firm w kategorię obejmującą około 10 proc. ludności, grupę skupiającą wokół siebie znaczną liczbę osób, które zatrudniają w swoich firmach. I to oni właśnie, a także inni pracownicy w sektorze państwowym, urzędnicy, pielęgniarki i położne, a poza tym pracownicy handlu i niżsi pracownicy biurowi – tworzą dziś w Polsce, obok wymienionych robotników, największą liczebnie wspólnotę społeczną: to ponad 35 proc. całości ludności naszego kraju. I wreszcie polscy rolnicy, więksi i mniejsi właściciele gospodarstw rolnych czy sadowniczych: liczebność tej kategorii uległa największej redukcji – z 23 proc. w 1988 roku do poziomu 7–8 procent obecnego stanu w całości struktury społecznej; i liczby te obrazują skalę tej przemiany. Dodam, że przekształcenie to, przez które wcześniej przeszły kraje zachodniej Europy, uważam za niezmiernie istotne dla rozumienia wielu spraw dotyczących zmian mentalności i systemu gospodarczego; to skądinąd temat na oddzielną rozmowę.

**Czy klasowy podział, o którym dotąd mówimy, wyczerpuje inne obecne w języku socjologii kategorie charakteryzujące stan społeczeństwa ?**

H.D. Współczesna socjologia, uformowana w krajach anglosaskich, posiłkuje się również innym rozumieniem hierarchii klasowej. Mam na myśli cały katalog pojęć, które wykreowały pojęcie „klasy średniej”, zróżnicowanej na „wyższą klasę średnią”, „średnią klasę średnią” i „niższą klasę średnią”. Kryteriami przynależności do owych klas, jest stan posiadania liczo-



ny wysokością dochodów, standard mieszkaniowy, poziom wykształcenia, prestiż, styl życia a najogólniej mówiąc – status społeczny i role zawodowe. Liberalna demokracja przypisuje klasie średniej rolę siły napędowej gospodarki i kreowania konsumpcji.

**Jeśli byśmy chcieli uogólnić jakąś konkluzję przytoczone dane o polskim społeczeństwie i jego wielorakich podziałach, to narzuca się pytanie: co decyduje o istnieniu owych podziałów, co je w jakiś sposób konstytuuje?**

H.D. Mimo pewnej dowolności w definiowaniu podziałów klasowych w większości definicji podkreśla się decydującą rolę interesów ekonomicznych i stosunków własności. Co więcej: wszystkie analizy wskazują, że czynniki te są trwałym elementem struktury społecznej i nie ma oznak, żeby miały zanikać. Fakt ten skłania do uznania istnienia podziałów klasowych jako zjawiska trwałego i do polemiki ze zwolennikami poglądu o ich „zanikaniu”. Prowadzone przez mnie badania wskazują, że w latach 1982–2013 nie zwiększyła się otwartość struktury klasowej ujmowana w postaci dziedziczenia pozycji rodziców, barier w wyborze małżonka i barier towarzyskich między inteligencją/specjalistami, pracownikami umysłowymi niższego szczebla, właścicielami, robotnikami i kategoriami rolników. Utrzymują się również nierówności klasowe pod względem poziomu dochodów i zagrożenia bezrobociem. Można więc sformułować wniosek, że członkowie różnych klas zachowują się zgodnie z własnymi interesami, co świadczy o czynnikach sprzyjających odtwarzaniu się hierarchii społecznej.

**Czy przypadkiem za zapowiedź takich nowych zjawisk nie można nie uznać faktów z ostatnich miesięcy naszego życia w III Rzeczypospolitej: mamy na myśli z jednej strony *Diagnozę społeczną* prof. Janusza Czapińskiego, raport z rozległych badań opublikowany we wrześniu ub. roku i ukazujący, zresztą nie po raz pierwszy, niezwykle wysoki poziom zadowolenia polskich rodzin ze swojego rodzinnego życia, a z drugiej – gotowość uznania przez tych samych ludzi sugestii przedwyborczego spotu, że „Polska jest w ruinie”, i że potrzebna jest zmiana tego, co się dziś w niej dzieje. Co ta niespójność myślenia nie oznacza swoistej społecznej schizofrenii?**

H.D. Myślę, że nie ma tu żadnej schizofrenii, tylko jest to raczej efekt kreowania pewnego stanu rzeczywistości przez polityków ówczesnej opozycji w czasie gorączki przedwyborczej. Stanu, który nie odpowiada realiom. Ani gospodarka nie jest w ruinie, ani państwo, ani też społeczeństwo nie nawoływało do zmiany systemu. Preferencje polityczne kierują się trochę innymi regułami niż dynamika przemian społecznych, miejsce Polski w Europie i funkcjonowanie gospodarki. Prawdopodobną jest, że co pewien czas, umacnia się przekonanie o potrzebie zmian ekip rządzących – jest to potrzebne demokracji i ludziom. Odsunięcie od władzy w Polsce Platformy Obywatelskiej, mimo jej sukcesów w kraju i dobrych ocen opinii europejskiej, jest świadectwem występowania takiej potrzeby.

**W Pana najnowszej, a wspomnianej już książce, czytamy interesujący rozdział, w którym poszukuje Pan odpowiedzi na pytanie: w jakim stopniu przynależność klasowa związana jest z akceptacją lub sprzeciwem wobec zachowań uznawanych za sprzeczne z tradycyjnym systemem wartości, takich jak homoseksualizm, zdrada małżeńska, czy utrzymywanie stosunków seksualnych przed ślubem. Jakie są Pana odpowiedzi w tej sprawie?**

H.D. Odpowiem najkrócej: społeczeństwo polskie, podobnie jak każde społeczeństwo, dzieli się na zwolenników i przeciwników tych zjawisk, z tym że Polsce dominują ci drudzy. Ale ciekawe jest to, że zwolennicy tolerancji obyczajowej, a jest ich jedna czwarta ogółu badanych to kierownicy najwyższego szczebla i specjaliści, a myśląca na te tematy odmiennie to robotnicy i niewykwalifikowani rolnicy. Fakt ten jest kolejnym świadectwem obecności podziałów klasowych w naszym kraju także w przypadku, gdy mówimy o różnicach światopoglądowych. I dotyczy to innych podobnych kwestii: czy należy zaostrzyć i tak bardzo restrykcyjną ustawę antytaborecyjną czy nie, czy zalegalizować związki jednopłciowe czy finansować zabiegi *in vitro*...?

**Pana zainteresowania badawcze obejmują jeszcze jedną sferę społecznej rzeczywistości, która jest szczególnie bliska naszemu czasopismu : to kwestia zaufania pomiędzy ludźmi**

**także zaufania do instytucji organizujących nasze życie zbiorowe. Napisał Pan w sposób ujmujący w jednym ze swych tekstów o zaufaniu, jako o „ludzkiem pomoście nad przepaścią niepewności”. Rozwińmy tę piękną metaforę.**

H.D. W ciągu ostatnich dwudziestu lat zaufanie stało się jednym z najczęściej analizowanych zjawisk w socjologii światowej. Teoretyczną przesłanką ważności tego problemu jest traktowanie zaufania jako jednego z podstawowych elementów podłoża stosunków i więzi zarówno na poziomie bezpośrednich relacji między ludźmi, jak i na poziomie makrostruktury społecznej. Występuje też zależność między zaufaniem a różnymi aspektami świadomości i cechami położenia społecznego jednostek. Najogólniej ujmując, zaufanie oznacza redukcję niepewności i ryzyka, stanowi więc ważne dobro, warunek funkcjonowania jednostek i systemów społecznych. Polityczne np. korzyści większego zaufania polegają na wzmacnianiu stabilności systemu społecznego, legitymizacji władzy rządzącej i przestrzegania prawa.

**Patrząc dziś na to, co się dzieje w naszym kraju nie sposób uznać zaufania za wartość znaczącą, docenianą i preferowaną w naszym życiu zbiorowym, także przez rządzących. Czy tak jest też w innych krajach, choćby naszego europejskiego kontynentu?**


H.D. W wielu krajach, zwłaszcza Europy zachodniej poziom zaufania w stosunku do instytucji i ludzi jest o wiele wyższy niż w Polsce, a spośród krajów naszego bliższego sąsiedztwa – szczególnie wysokim poziom zaufania charakteryzują się mieszkańcy krajów skandynawskich, co w oczywisty sposób ujawnia się w stabilności i dobrobycie mieszkańców tych państw. Jest więc o co zabiegać, jeżeli chcemy aby nasze było po prostu lepsze.

**Dotykamy tutaj, zbliżając się do końca naszej rozmowy, z jeszcze jednej kwestii, z pewnością obecną w refleksji socjologicznej i w Pana badaniach. Chodzi o kapitał społeczny i społeczeństwo obywatelskie. W jakim stopniu są to wartości realnie dziś w naszym kraju obecne i jaki jest ich wpływ na nasze polskie życie?**

H.D. Jeśli uznać ów „kapitał społeczny” za świadectwo więzi zaufania, lojalności i solidarności znajdujące wyraz w samoorganizowaniu się i samorządności, głównie w ramach różnych stowarzyszeń, a „społeczeństwo obywatelskie” jako szczególnie cenną wartość demokracji liberalnej, pozwalającą społeczeństwu aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu swojego życia osobistego i społecznego – to mówimy o wartościach bardzo pożądanym i wartościach społeczeństw rozwiniętych ekonomicznie, otwartych, takich, które na tle wielu nierówności, podziałów i barier, zdają się być co najwyżej marzeniami, których osiągnięcie nie jest w stu procentach możliwe. Ale oczywiście, dążyć do nich należy.

**Dziękujemy Panu za rozmowę.**

**Profesor Henryk DOMAŃSKI należy do grona najwybitniejszych polskich socjologów, pracuje w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie, w latach 2000–2012 był jego dyrektorem.**



Najnowsza książka prof. Henryka DOMAŃSKIEGO, do której odwołuje się Autor w rozmowie w „RES HUMANA”, to świetnie napisana wędrowka po najważniejszych dziś szlakach poszukiwań i badań socjologicznych, wśród których miejsce szczególne zajmuje analiza struktury społecznej, której podstawowymi elementami są kategorie określone pojęciami klas, warstw i grup zawodowych.

„Moim celem – czytamy we *Wstępie* – jest stwierdzenie, czy istnieją u nas podziały klasowe, a jeżeli istnieją, to jaką przybierają postać, na ile są one ważnym aspektem rzeczywistości, i jak oddziałują na politykę, gospodarkę i stosunki społeczne”.

W kolejnych dziewięciu rozdziałach książki, znajdujemy odpowiedzi na pytania czym są klasy społeczne, czy ich istnienie ma charakter trwały czy zmienny, jaka jest ich struktura, jak ujawnia się w różnych kontekstach społecznej rzeczywistości, tej ekonomicznej i tej odnoszącej się do kwestii światopoglądowych.

Autor w sposób przekonujący, wsparty przytoczonymi wynikami badań prowadzonych w latach 1988–2012, dochodzi do wniosku, że klasy społeczne nie znikają, jak sądzą niektórzy badacze, lecz wciąż pozostają trwałą częścią, „realnym bytem” Polski współczesnej.

Henryk DOMAŃSKI, *Czy są w Polsce klasy społeczne?*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2015, s. 273 + 5 nlb.

# WOBEC WSPÓŁCZESNYCH PROBLEMÓW GLOBALNYCH

Daniel ZBYTEK

## Oblicza islamizmu

Wydarzenia kilku ostatnich miesięcy: zamordowanie kilkunastu podopiecznych kalifornijskiego ośrodka pomocy społecznej przez młode arabskie małżeństwo (mężczyzna był pracownikiem tego ośrodka, oboje pochodzili z Arabii Saudyjskiej), zastrzelenie ponad setki ludzi w Paryżu przez islamskich terrorystów (tym razem w większości obywatele Belgii), zamordowanie dziennikarzy i karykaturzystów francuskiego satyrycznego czasopisma „Charlie Hebdo” oraz policjantów i klientów koszernego sklepu (terroryści to muzułmanie francuscy), wstrząsnęło europejską opinię publiczną i niewątpliwie spowodowało wzrost nastrojów antyislamskich na starym kontynencie. Zamachy w Paryżu przyczyniły się do sukcesu wyborczego prawicowej partii Front Narodowy we francuskich wyborach regionalnych w grudniu 2015 roku.

Niestety potwierdzają one, że w Europie Zachodniej konflikt między muzułmanami a resztą społeczeństwa jest faktem trudnym do ukrycia, mimo zaklęć elit politycznych i kulturalnych, głoszących, że to tylko odosobnione przypadki osamotnionych terrorystów, wyobcowanych ze swojego otoczenia, rodziny, przyjaciół, że to tylko wyjątkowo psychicznie niedostosowani do społeczeństwa młodzi ludzie.

### 1.

Jest w tej opinii sporo racji, ale prawda jest bardziej złożona. Te samotne wilki nie funkcjonują w odosobnieniu od społeczeństwa, są wytworem narastających konfliktów. **Przed wszystkim ci terroryści powołują się na swoje islamskie wyznanie i cieszą się de facto poparciem znacznej części muzułmanów europejskich, milczącym, ale akceptującym ludzi częstokroć żyjących od kilku pokoleń we Francji, Wielkiej Brytanii czy Belgii. Działania integracyjne podejmowane przez władze nie przynoszą rezultatów.**

Reakcje elit politycznych zaogniają ten konflikt. Decyzja Prezydenta F. Hollanda, jako reakcja na zamachy w Paryżu, o podjęciu przez francuskie lotnictwo nalotów na Syrię na tereny opanowane przez tzw. państwo islamskie nie jest działaniem skierowanym na likwidację przyczyn zamachów. Terroryści francuscy czy amerykańscy nie byli obywatelami Syrii. Syria objęta jest wojną domową o podłożu religijnym między sunnitami i szyitami, reprezentowanymi przez różne frakcje.

Prezydent Syrii, Asad jest Alawitą, to jeden z odłamu szyitów. Sprawował on dyktatorską władzę w opozycji do większości Syryjczyków sunnitów.

Bombardowania pogłębiają tylko mizериę położenia Syryjczyków – bomby rzadko trafiają w bojowników państwa; większość ofiar to ludność cywilna, zmuszana w efekcie do emigracji do Europy Zachodniej.

Na sytuację muzułmanów w Europie nakładają się dwa główne czynniki po pierwsze, niska pozycja społeczna wyznawców Mahometa w krajach Europy Zachodniej, a drugie, rezultat sytuacji społecznej i politycznej, jaka ma miejsce na Bliskim Wschodzie,

przede wszystkim w Syrii, ale także w dużym stopniu w Arabii Saudyjskiej, kraju, gdzie powstał islam, gdzie znajduje się najświętsze miejsce tej religii, Mekka, cel obowiązkowej dla każdego muzułmanina pielgrzymki, ale także kraj o olbrzymich zasobach ropy naftowej, której wydobycie umożliwiła uzyskanie ogromnych dochodów, pozwalających na realizację własnych zamierzeń politycznych i skuteczne finansowe wsparcie ruchów politycznych i religijnych uznanych za zgodne z ideologią tego państwa, opartą na fundamentalistycznej sunnickiej wersji islamu. **Elita władzy Arabii Saudyjskiej, z jednej strony ufna w swą finansową potęgę, a z drugiej dążąca do skierowania ambicji młodego pokolenia poza własny kraj, w coraz większym stopniu działania poza Półwyspem Arabskim. Arabia to państwo feudalne, które oferuje swoim obywatelom wszelkie dostępne w świecie zdobycze cywilizacyjne pod jednym warunkiem, braku jakiegokolwiek zaangażowania politycznego i opozycji wobec władzy.**

Świat uzmysłowił sobie skalę i zakres oddziaływania Arabii Saudyjskiej, nie zawsze zgodnej z bieżącymi interesami Rijadu, ale pokrywającej się z długofalowymi celami elity politycznej i religijnej tego państwa, przede wszystkim z propagowaną ideologią, po brutalnych zamachach na World Trade Center w Nowym Jorku i Pentagon w Waszyngtonie, dokonanych przez islamskich fundamentalistów 11 września 2001 roku. W atmosferze tabloidalnej walki cywilizacji uniknęła uwagi istotna informacja; wśród dziewiętnastu porwaczy cywilnych samolotów, które uderzyły w wieżowce Nowego Jorku i Pentagon, piętnastu było obywatelami Arabii Saudyjskiej. Zaangażowanie młodych Saudyjczyków we wszelkiego rodzaju ruchy fundamentalistyczne notowane jest na całym Bliskim Wschodzie; w aktualnej agresji Kalifatu Islamskiego; w Syrii i Iraku Saudyjczycy stanowią znaczący procent bojowników dżihadu.

Przyczyny tej sytuacji znajdziemy przede wszystkim w historii, choć oczywiście i współczesne trendy globalizacyjne przyczyniły się do sytuacji, że społeczeństwa muzułmańskie Bliskiego Wschodu nie potrafią się odnaleźć we współczesnym świecie, mimo że dysponują znacznymi środkami finansowymi dzięki ogromnym zasobom ropy naftowej.

**Arabia Saudyjska to kraj, w którym znajduje się najświętsze miejsce islamu, Mekka, z meczetem gdzie przechowywany jest przesłany przez Boga kamień Kaba (to rzeczywiście dar niebios, meteoryt), któremu winien złożyć pokłon każdy prawowierny muzułmanin. Mekka i Medyna to miasta, które dały początek imperium arabskiemu najpierw pod wodzą samego proroka, a potem jego następców, kalifów. Szybko jednak, bo już w VII wieku, niespełna pięćdziesiąt lat po śmierci Mahometa, centrum nowego państwa przeniosło się najpierw do Damaszku, a potem do Kufy i Bagdadu, czyli do krajów zdobytych przez Arabów, ale prezentujących znacznie wyższy poziom cywilizacyjny, niż pustynny, zamieszkały przez koczowników Półwysep Arabski.**

Arabia właściwa popadła w zapomnienie i poza tym, że była miejscem pielgrzymek, jej znaczenie polityczne i ekonomiczne było marginalne.

Do końca XIX wieku zamieszkiwały je liczne plemiona, które utworzyły szereg państweczek toczących między sobą ustawiczne wojny o ograniczone zasoby kontrole nad pielgrzymkami i związanymi z tym dochodami za prawo tranzytu, hodowlą wielbłądów oraz prawo dostępu do wodopojów i to właściwie wszystko, co było do zdobycia. Nominalną kontrolę nad Półwyspem sprawowała Turcja, a właściwie Egipt, cieszący się w ramach osmańskiego kalifatu pełną autonomią i realizujący własną politykę zagraniczną.

## 2.

Najważniejszym państwkiem był Hidżaz, na terenie, którego znajdowały się święte miasta Mekka i Medyna. Na jej czele stał Strażnik świątyni Kaaby przedstawiciel plemienia proroka, Kuryaszitów. Mahomet, wyrzucony z rodzinnego miasta Mekki, powrócił do niego po zawarciu porozumienia ze starszyzną swego rodu, które przewidywało, że w nowej religii, propagowanej przez proroka, arabska, pogańska świątynia Kaaby będzie świętym miejscem także dla nowej religii, czyli, że pielgrzymów przybędzie, choć pewnie nikt się nie spodziewał jak wielu ich będzie

tysiąc lat później. **Hidżaz był kontrolowany przez państwo osmańskie stanowiąc jedno z prowincji, natomiast pustynne wnętrza Półwyspu Arabskiego zdominowane było przez de facto niepodległe emiraty, którymi Stambuł się nie interesował, nie stwarzali zagrożenia, ani też nie byli źródłem potencjalnych dochodów. Północna, najuboższa część Półwyspu nosiła nawet Nadżd, gdzie w drugiej połowie XVIII wieku rósł w siłę niewielki, lokalny emirat rodu Saudów. Ich stolicą była mała miejscowość Diridża, licząca około tysiąca mieszkańców, żyjących z uprawy daktyli i hodowli wielbłądów. Pozycja Saudów zmieniła się zasadniczo z chwilą zawarcia porozumienia z Muhammadem Ibn al Wahhabem (1703–1792). Wahhab był alimem, samozwańczym uczonym religijnym, których tysiące wędrowało po bezdrożach Arabii, przekazując miejscowym swoją interpretacją nauk Proroka.**

Wersja Wahhaba skoncentrowana była na wierze w jednego boga, odrzucenie jakichkolwiek pośredników, kultów miejsc czy świętych, łącznie z Prorokiem. Podkreślał również obowiązek płacenia *zakatu*, czyli jałmużny oraz nakładał na wiernych obowiązek udziału w świętej wojnie przeciwko tym, którzy nie przestrzegają tych zasad.

Te zasady były zbieżne z podstawowymi regułami islamu głoszonymi przez Mahometa. Dzięki nim prorok w VII wieku zjednoczył żądnych zdobyczy współplemieńców, a obowiązek przerzucał koszty wojny na podbite ludy. Wahhabi, wspólnie z Saudami, powtórzyli ten sam model działania i im także zapewnił sukces w podbojach ościennych plemion, choć już nie krajów poza Półwyspem w wieku XVIII i XIX to czasy ekspansji kolonialnej Europejczyków, którzy dysponowali znacznie większymi możliwościami finansowymi i militarnymi, niż koczowniczy Arabowie.

**Saudowie z Diridży zawarli z Wahhabim i grupą jego zwolenników porozumienie w 1744 roku. Muhammad Ibn Abd al-Wahab przyrzekł Saudowi: ty jesteś przywódcą tej osady i mądrym człowiekiem. Chcę, abyś złożył mi przysięgę, że poprowadzisz dżihad przeciwko niewiernym, w zamian będziesz imamem, przywódcą muzułmańskiej społeczności, a ja zostanę przywódcą w sprawach religijnych** (Abu Hakima, *Biography of Muhammad Ibn Abd al-Wahhab*, Bejrut 1967, Biblioteka Kongresu, Washington DC, USA).

Uczestnictwo w działaniach militarnych saudyjsko wahhabickich umożliwiała udział w łupach zdobywanych w czasie najazdów na sąsiednie plemiona i ich oazy. Co więcej, zgodnie z **doktryną islamu wahhabickiego**, ten udział był nie tylko opłacalny tu, na ziemi, ale także gwarantował wieczne zbawienie, jako nagrodę za walkę z niewiernymi, do których zaliczano wszystkich, którzy nie przyjęli nauk Wahhaba. **Wystarczyło zamordować obcych, uznanych za niewiernych, nieznanym sobie ludzi, innego plemienia, obojętnie czy to mężczyzn, kobiet, dzieci, starszych. Czyste sumienie gwarantował wypowiadający się w imieniu Boga alim, a majątek niewiernych, czy też nie dość wiernych, należał się prawowiernym zabójcom z tytułu nadanego sobie religijnego prawa.** To bardzo atrakcyjne podejście zarówno w XVIII wieku, jak i dziś.

Zaletą wahhabizmu dla przeciętnego wyznawcy była jego koncentracja na uproszczonej jurysprudencji, czyli zespołu reguł postępowania, wyzwolonych od nadmiaru rytuałów i konieczności korzystania z pośrednictwa jakichkolwiek duchownych czy też wiedzy zawartej w Koranie.

Saudowie uzbrojeni w skuteczną ideologię, do końca XVIII wieku podbili centralnie położone państewka Półwyspu Arabskiego: Rijad, Chardż i Kasim.

Kolejne podboje to położony na wschodzie emirat Ranu Chalid, zamieszkały głównie przez szyitów, uznawanych przez sunnitów wahhabickich za skrajnych heretyków.

**Ten konflikt dwóch skrajnych odłamów islamu ma swój początek od konfliktu wokół następstwa po śmierci Mahometa: sunnici uważają, że kalifat, czyli następstwo proroka przynależy wybranym, godnym najwyższego zaufania starszym, szyici, że tylko członkowie rodziny założyciela, Mahometa, mają do tego prawo. Ten konflikt trwa do dziś, i jest znacznie bardziej nabrzmiały, niż ten z wyznawcami innych religii.** Saudowie,



zajmując tereny zamieszkałe przez szytów stali się istotnym elementem polityki regionalnej, wyszli z zaścianka pustynnych emiratów bez istotnego znaczenia. Kolejnym krokiem, ugruntowującym znaczenie państwa Saudów, było opanowanie w 1802 r. Al Hidżazu, emiratu, gdzie znajdowała się Mekka i Medyna, a Strażnik świątyni Kaaba stał się ledwie przedstawicielem Saudów. Pozbawiono roli strażników przedstawicieli rodu Proroka, Haszymitów z plemienia Kuryaszitów, wyganiając ich poza Półwysep Arabski mimo, że zarządzali oni meczetem Kaaby od najdawniejszych czasów, jeszcze przed powstaniem nowej, muzułmańskiej religii. Wahhabicy alimowie nakazali zniszczenie grobów Proroka i pierwszych kalifów, zgodnie ze swoją doktryną zabraniającą uświęcania miejsc niezwiązanych z kultem jedyne boga.

Kolejnym kierunkiem ekspansji była bogata, rolnicza Mezopotamia (dzisiejszy Irak). Zdobli byli przejściowo święte miasto szytów, Kerbalę, ale nie byli w stanie jej trwale utrzymać, mimo ponawianych najazdów.

Najazdy na Mezopotamię wywołały reakcję Imperium Osmańskiego. Wojska namiestnika Egiptu, Muhammada Alego, w trakcie kilku karnych ekspedycji rozbiły państwo Saudów, pozabawiając wszystkich ich zdobyczy. Pierwsze państwo Saudów przestało istnieć w 1871, a kontrole nad plemionami półwyspu z osmańskiego nadania przejął klan Raszidich z plemienia Banu Szamar.

### 3.

Sytuacja polityczna Arabii zwolna zaczęła wracać do stanu sprzed najazdów saudyjskich. Pewnie tak by się stało, gdyby nie Pierwsza Wojna Światowa. Turcja została koalicjantem Niemiec i Austro-Węgier. Alianci zachodni uważali, że armia turecka nie przedstawia istotnego zagrożenia, niemniej jej usytuowanie na południu Europy i kontrola cieśnin łączących Morze Śródziemne i Morze Czarne z portami zaopatrzeniowymi Rosji, spowodowała, że Wielka Brytania wysłała w rejon cieśnin swój korpus ekspedycyjny. Bitwa o Gallipoli, jak w historiografii znane jest starcie wojsk Turcji z sprzymierzoną armią angielsko-francusko-indyjsko-australijsko-nowozelandzką przyniosła totalną klęskę najeźdźcom. Turcja okazała się groźnym przeciwnikiem, szczególnie dla Wielkiej Brytanii i jej interesów na Bliskim Wschodzie.

Londynowi potrzebny był lokalny sojusznik. Raszidzi i strażnicy Kaaby sprzyjali Turkom – to oni zapewnili im władzę. **Saudowie nadawali się doskonale: skonfliktowani z Turkami mogli stworzyć militarną alternatywę sprzymierzoną z Anglikami. Wielka Brytania rozpoczęła dostawy nowoczesnej broni, ekspertów wojskowych (w tym sławnego Lawrence), a przede wszystkim pieniędzy, za które Saudowie kupowali sobie lojalność miejscowych plemion. Anglicy w zamian otrzymali koncesje na wydobycie ropy naftowej, drugorzędного surowca w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku, gdy panem energii przemysłu był węgiel kamienny, ale to się miało wkrótce zmienić.**

Saudowie ponownie zdobyli Arabię, deklamując w roku 1932 Królestwo Arabii Saudyjskiej a ich przywódca Abd al. Aziz Ibn Saud został jego władcą. Po jego śmierci w 1953 roku tron obejmowali po kolei, według starszeństwa jego synowie, aż do 25 stycznia 2015 r. został nim Salman, urodzony w 1936 roku, a jego przyszłym następcą ogłoszono Mikrina, urodzonego w 1943 roku. Niestety, będzie on zapewne ostatnim synem założyciela dynastii na tronie, Arabię czeka wybór nowego modelu sukcesji na rzecz wnuków Ibn Sauda a jest ich w sumie kilkuset.

### 4.

Model teokratyczno-monarchistyczny rządzenia państwem, porównując do niestabilnych reżimów w innych krajach Bliskiego Wschodu, okazał się nad wyraz trwały. Saudowie i ich bliżsi i dalsi krewni, a jest ich kilkanaście tysięcy, stworzyli elitę władzy. Religijni mężowie – alimowie to struktura ideologiczna, dbająca o prawomyślność poddanych i ściśle kontrolująca ich postępowanie. Obywatele Arabii Saudyjskiej mają wszelkie cywilizacyjne udogodnienia szkoły w kraju i zagranicą, rozbudowaną służbę



zdrowia, pracę, jakiej sobie życzą (lub nie środki utrzymania i tak dostaną). Pracę za nich i tak wykonują miliony cudzoziemskich robotników z całego świata. Finansują to wszystko wielkie koncerny naftowe, wydobywające ropę naftową spod piasków pustyni Arabii.

Sytuacja idealna niemal dla wszystkich, ale młode pokolenie Saudyjczyków nie jest zachwyconych rolą rentierów we własnym kraju. Władzom, udaje się skierować ich uwagę na propagowanie idei wahhabizmu w innych krajach, ale jak długo będzie to możliwe?

---

Autor jest członkiem redakcji „RES HUMANA”.

# Szczepan KUTROWSKI

## W oczekiwaniu na rozszczerzenie bram cywilizacji

---

Dystans i refleksja nad tym, co się dzieje wokół, ma miejsce. Organizm ludzki nie tylko spontanicznie akceptuje to, co jest mu oferowane (jakby tego chciał Markuse), ale też znajduje osobiste reakcje na świat, tworzy mniej lub bardziej udane osobiste światy.

„Zinstytucjonalizowana desublimacja” (termin Markuse)? Możliwe, ale... tylko możliwe, nie konieczne.

Pisał Artur Sandauer, że człowiek może trwać w poczuciu swego niedorastania do wymogów obiektywnego świata i czuć swoje moralne zwycięstwo w tym.<sup>1</sup>

Takie myślenie o człowieku przekracza wszelkie namiary na sytuację, w jakiej znalazła się orientacja indywidualistyczna współcześnie.

Gdy analitycy tego, co indywidualne, stawiają bariery, których przekroczyć się nie da, wyrasta obok nich ta oto jednostka ze swymi słabościami, niczym jakiś nowy Nietzsche, tylko że bez aspiracji jego: w zakresie rokowania wobec człowieczeństwa w ogóle, bez zamaszystości myśli, a tylko ze swoimi przekonaniem i odczuciami, ze swoim poczuciem podobieństwa do wielu istot ludzkich. Jej racje są odsuwane gdzie się tylko da, ale one istnieją jako takie, pędzą swój byt w ciszy, w milczeniu albo i nie. Kiedyś napisałem że to, co pozostaje po tym, co udało nam się sformułować, nazwać w języku, tym jesteśmy naprawdę. O wiele dalej jesteśmy dziś w pojmowaniu człowieczeństwa niż to było za czasów Parmenidesa, dla którego to, co nienazwane, nie istnieje. Do dziś przeważa, a Ludwig Wittgenstein stworzył uzasadnienie, które zbudowało pewną filozofię języka, teza, że jeśli nie da się czegoś nazwać, to nie należy w ogóle o tym mówić<sup>2</sup>.

Moje przekonanie wskazuje, jak bardzo możliwe są niuanse, inwarianty tego, co cenne, co się liczy w świecie. Może coś z tego, co pojawia się w ludzkim mózgu, nie musi zaraz nabierać znaczenia, ale to nie znaczy, że nie istnieje. A świat to jednak są ludzie. Może nie człowiek z jego zakamarkami, tylko ludzie, ale nie zaprzecza to istnieniu pośród ludzi także tego oto osobnika w pojedynczym wydaniu.

Jego władztwo też sięga daleko, skoro potrafi zachować własną, a nie społeczną tożsamość. Ciekawie sprawę obecności tego, co jednostkowe, postawił Stefan Symotiuł, pisząc: „Pytania

- prowokacje stawiane ludziom i sobie mogą być fragmentem ingerencji jednego z elementów rzeczywistości, w której i tak wszystko jest nawzajem dla siebie prowokacją i wyzwaniem<sup>3</sup>.

Czy ludzka jednostkowość ma jakąś siłę przeciwdziałającą chaosowi powstającemu w świecie? Wyraźnie na nią wskazywał Jan Szczepański, właśnie w kontekście możliwego chaosu.

Zygmunt Bauman jednostki ludzkie ubrał jednak w kostium bądź włóczęgi, bądź spacerowicza, turysty czy gracza, których jest tak wielu, że to nie są żadne jednostki.

Oni nie mają powodów do zadumy i stawiania pytań. Są zrytualizowani. Oni chaos w tym świecie przewyciężają „z marszu”. Turysta płaci i wymaga, stawia warunki, oczekuje tubylczych pokłonów, czuje się tam, gdzie jest, bezpiecznie. Włóczęga wałęsa się bez celu, nigdzie długo nie zabawi, ruch jest dlań ważniejszy od celu, przeto stara się sprytem wykorzystać szanse, to, co mu się trafia, ale bez wysiłku. Spacerowicz jest ukryty w tłumie, jego wolność jest umowna, rodząca się z niewiedzy, bezsilna, naskórkowa, nacechowana brakiem ciekawości wobec tego, czego nie wystawiono na pokaz, kolekcjonująca tylko wrażenia, jakby od niechcenia, co jest wzorem kulturowym elity; ona osiąga szczyt suwerenności, swobody, gdy się spaceruje ekranem telewizyjnym i to, co tam się widzi, jest bardziej rzeczywiste niż rzeczywistość. Wreszcie rytualność gracza polega na zdawaniu się na łut szczęścia, ryzyko, nie na zgłębienie czegokolwiek, ale na przechytzanie Drugiego, nie obdarzanie go sympatią, ale bezwzględnością, w czym wszyscy są do siebie podobni, bo bunt przeciw temu na nic się zda<sup>4</sup>.

Jakże obco wobec tej diagnozy brzmi diagnoza dana przez Bertranda Russella: „Człowiek jest istotą społeczną, ale nie do końca. Ma swoje myśli, uczucia i popędy, które mogą być mądre lub nie, szlachetne lub podłe, pełne miłości lub inspirowane nienawiścią...

Choć mało ludzi osiąga szczęście w samotności, jeszcze mniej osiągnie je we wspólnocie niedopuszczającej żadnej swobody indywidualnego działania... Są rzeczy, których wartość nie zależy od użyteczności... Coś musi być cenione ze względu na same siebie, w przeciwnym razie użyteczność okaże się złudna”<sup>5</sup>.

Diagnoza Russella nie zbacza na wikłanie się pośród „czystej estetyczności”, w której lokować mają się, wedle naszych współczesnych cywilizacjiomanów, pierwiastki moralności. Gdy Bogdan Suchodolski mówi, że przez sztukę jest najlepsza droga do moralnego wychowania (a Irena Wojnar to powtarza<sup>6</sup>), generalizując tezę, że każda z dziedzin kultury jest samodzielną drogą do wychowania całego człowieka – tezę, która jest sednem teorii cywilizacji humanistycznej, alternatywnej do cywilizacji technologicznej – to mamy do czynienia z ekspresją interpretacyjną, wyrażającą poczucie się do ustanawiania wyższego, mistycznego porządku rzeczy i przekonania, że są profesjonaliści stworzeni do „wyższych rzeczy”, do zajmowania się wyłącznie tym, co można interpretacyjnie do tego świata wnieść – co można wmówić naukowości, że właśnie do tego jest stworzona (czytaj uestetyczniona).

Według Markusego taka wiara niewiele daje, skoro istnieje iluzoryczność opozycyjnych działań. Istnieje w ogóle pluralizm dążeń, ale w nim następuje uodparnianie się na negację, przeto wkradanie się totalitaryzmu.

Nie sadzę, żeby naukowo dało się tym spostrzeżeniom Markusego zaprzeczyć. Można, co prawda, kreować język nienaukowy, ale on już nie jest w tym samym stopniu jak naukowy predystynowany do budowania wizji cywilizacji humanistycznej (Bogdan Suchodolski).

Na bazie tej diagnozy B. Suchodolskiego widać, kto jest powołany do posługiwania się językiem prognoz, przeto odkryć: profesjonaliści; tak samo jak językiem uzasadniania, wyjaśniania, przedstawiania wariantów, prototypów, modeli.

Zbigniew Kwieciński poszedł jeszcze dalej w konstruowaniu prerogatyw tego, do czego może dopuszczona być jednostka. Ją po prostu wystawia się na władcze określanie przez decydentów, co jest nadbadane – co nie może zaistnieć w jej głowie, a co jest niedobadane, co musi zaistnieć w jej głowie.

Głowa rozumnego człowieka została, przeto, pozbawiona tej jego naturze przynależnej właściwości. Ludzkość zawsze dążyła, powiedział B. Suchodolski, by w naturze widzieć tylko zepsucie.

Dyskusyjnie, jako argumentacja historyczna, brzmi powyższe wyjaśnienie powodów, dla których wyłącznie ponad głowami ludzi ma się dokonywać decydowanie o tym, co jest istotne.

Łatwo to zrozumieć w świetle opinii Marii Ossowskiej: „W sprawach moralnych trzeba chodzić po ziemi, trzeba bardzo rozważać wszystkie za i przeciw, dopuszczać ograniczenia reguł ogólnych, samodzielnie myśleć, nie szukając jakichś punktów oparcia, które by nas od tego obowiązku zwolniły<sup>7</sup>.”

Co może być lepsze od odwołania się do instancji rozumu wyjaśnia Lech Witkowski. Lepsze ma być zwrócenie się do tego, kto doznał wtajemniczenia (teza Eliadego), bądź do tego, kto pozwoli przekroczyć horyzont samego siebie – mistrza (teza Eriksona), bądź do tego, kto wskaże horyzonty możliwego myślenia (teza Rorty’ego), bądź wreszcie do tego, kto uczy patrzeć na siebie oczyma innego (teza Bachtina). Tak oto ponad moralnością ma się stawać człowiek. Ma się stawać w aureoli czyjegoś mistrzostwa. Czysty dydaktyzm – pokłosie pedagogiki Józefa Półturzyckiego.

Z pedagogiką udydaktycznioną związała się takowa też edukacja estetyczna. W jej świetle sztuka nie jest to, co tworzy dzieło, ale to, co je prowadzi i ukierunkowuje (I. Wojnar<sup>8</sup>). Ideologizacja taka może być efektywna tylko przy rozwiniętej perswazji. Perswaduje przeto pedagog estetyczny na rzecz swej mistyki, osiągając rangę kogoś wtajemniczonego, przeto kompetentnego (według powyższego wyjaśnienia Eliadego i Witkowskiego), przeto profesjonalisty (według Z. Kwiecińskiego). Ktoś, kto potrafi ukierunkowywać innych, jest artystą (człowiekiem kulturalnym wedle Andrzeja Tyszki<sup>9</sup>). Artysta przysparza piękna, a przeto i dobra.

Cóż tam istniejące już od czasów świętego Tomasza z Akwinu wątpliwości co do równoznaczności dobra i piękna. Sztuka doznająca autonomizacji, instytucjonalnej desublimacji, znosi wątpliwości w powyższym zakresie, służąc idei pragmatyzmu, która wyraża się generalnie w zwalczaniu gdzie tylko to się udaje wątpliwości. Sztuka służy społeczeństwu (pośrednio jednostce).

**Pedagogika estetyczna dowodzi, że osiągając przez sztukę dobro moralne, wpisując się w reguły życia w społeczeństwie, służy się zarówno sobie – jednostce, jak społeczeństwu. Trzeba zgłębiać swą samowiedzę estetyczną – brzmi żelazna reguła edukacji estetycznej, wyartykułowana przez Irenę Wojnar.**

W życiu moralnym osiąga się pewną estetyczność, ale czy zrównanie jednego z drugim może być regułą? Jest regułą dla tych, którzy traktują pedagogikę za teorię praktyki. Teza o sztuce jako podręczniku życia ciekawie brzmi, niesie w sobie jakaś estetyczność, przeto i dobro. Ja bym tej totalizacji sensu podręcznika życia – sztuki – chciał życzyć jak najlepiej, ale jakże daleko jej do liczenia się z człowiekiem, znającym, co to godność. Cóż, kiedy ponad zachowywanie swej godności stawia się w nauce (etyce: Andrzej Grzegorzcyk) po prostu słuzenie dobru, które zawsze jest dobrem społecznym. Koło się zamyka. Poza dyskurs o tym, co społeczne, nie ma wyjścia: powie Z. Kwieciński.

**Przeto przychodzi nam, cywilizacjom, traktować – jak radzi L. Witkowski za Lacanem – o przesuwaniu się granicy między możliwym i niemożliwym, na rzecz tego pierwszego.** Wszelako, radzi Witkowski, trzeba dobrze rozpoznawać niemożliwe. Na takie dictum nie ma zgody wśród pedagogów estetycznych, którzy generalizują to, co jest przez sztukę – dzięki niej – możliwe. A ma być możliwe, jakby, dzięki niej wszystko, to znaczy głównie zaślanianie wszelkich wizji katastrofy cywilizacyjnej, a ponadto zaprzeczanie temu, że jakkolwiek praktyka może wyprzedzić teorię. Sztuka może przesłaniać wizję katastrofy, bo ona istnieje nie przez swe konkretne dzieła, ale przez to głównie, w jakim świecie wartości się mieści, co ku niej prowadzi, co się myśli o niej. Gdy w obszarze pozytywnych, z którymi generalnie kojarzy się sztukę, nie ma wizji katastrofy, to żadne doniesienia o jej, katastrofy, zbliżaniu się nie mogą być – pod groźbą wykluczenia ze świata, gdzie dominuje dobro, piękno i prawda – brane pod uwagę. Racja naukowa o tym przesądza, racja, w której mieści się zgoda na arbitralność orzekania, mająca swoje uzasadnienie w anarchizmie metodologicznym, czyli niesprzeczności sądów ze sobą sprzecznych<sup>10</sup>.

Ale sztukę tylko ludzie bardzo odważni i zarazem dobrze ją znający, jak Stefan Morawski, mają odwagę kojarzyć z negatywami. Oni zarazem produkują najwięcej środków zaradczych, bezpośrednio kierowanych do sztuki, a nie do edukacji przez sztukę. Oto jedne z tych środków:

**1. Wierz w istnienie wielu bogów, a kiedy znajdziesz wreszcie Twego, pamiętaj, że możesz go zmienić.**

**2. Pamiętaj, że każdy z nas jest ustawicznym grzesznikiem, bo jest pielgrzymem, a nie graczem, spacerowiczem, włóczęgą czy turystą.**

**3. Traktuj wszelkie formuły i hasła tak, jak na to zasługują, to znaczy wyrzuć je jak wszelkie inne śmiecie<sup>11</sup>.**

Już Karol Irzykowski mówił, że największym złem jest trzymanie się schematów. Gdy powtórzył to Stefan Morawski i nadal mało kto chce słyszeć o tym, że sztuka może być nosicielem zła, a nie tylko dobra, to jest to zastanawiające, warte mego prywatnego dyskursu.

#### Przypisy

<sup>1</sup> A. Sandauer, *Poeci trzech pokoleń*, Warszawa 1962.

<sup>2</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, Warszawa 1992.

<sup>3</sup> S. Symotiuk, *Kultura. Cywilizacja. Barbarzyństwo*, Lublin 2014.

<sup>4</sup> Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994.

<sup>5</sup> B. Russell, *Władza i jednostka*, Warszawa 1995.

<sup>6</sup> I. Wojnar, *Zmienność trwałych wartości*, w: *Trwałe wartości i zmienny świat: konferencja w Śródborowie 20-22 listopada 1990*, zbiór studiów pod red. B. Suchodolskiego, Warszawa 1995.

<sup>7</sup> M. Ossowska, *Normy moralne*, Warszawa 1985.

<sup>8</sup> I. Wojnar, *Estetyczna samowiedza człowieka*, Warszawa 1982.

<sup>9</sup> A. Tyska, *Człowiek kulturalny*, w: *Model wykształconego Polaka*, red. B. Suchodolski, Warszawa 1980.

<sup>10</sup> J. Niżnik, *Rozwój nauki a społeczny kontekst poznania*, Warszawa 1987.

<sup>11</sup> Dziesięć przeciw - przykazania, w: S. Morawski, *Szkic do portretu*, Łódź 1984.

**Autor tekstu jest doktorem nauk humanistycznych, przez wiele lat wykładowcą w Uniwersytecie im. Jana Kochanowskiego w Kielcach; jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Drukowany za zgodą Autora fragment pochodzi z jego książki *Waloryzacja humanizacji* wydanej w 2014 r. w Wydawnictwie MADO w Toruniu.**



Rys. Marek Chaczyk

# KOŚCIÓŁ W POLSCE: wobec współczesnych wyzwań

Czesław Matuszewicz

## Stanisława Obirka myśli o drogach i rozdrożach polskiego Kościoła



Książka Stanisława Obirka, naukowca i publicyisty, pt. *Polak katolik?* (CIS, 2015) jest zbiorem rozważań publicystyczno-naukowych na szeroko rozumiany temat, określony w tytule pracy. Autor omawia go zarówno w aspekcie osobistych doznań i przeżyć jak i uwarunkowań społecznych, politycznych i religijnych, występujących w różnych okresach historycznych. Jest on człowiekiem wierzącym, byłym zakonnikiem Towarzystwa Jezusowego, jezuitów. Jest wysokiej klasy erudytą, świetnie znającym historię religii i współczesne trendy religijne. Jest krytycznie nastawionym wobec Kościoła katolickiego jako instytucji, a szczególnie ostro postrzega ułomności tegoż Kościoła w Polsce.

### 1.

W swojej najważniejszej książce Autor, **po pierwsze**, zachęca do wypracowania modelu religii refleksyjnej, pogłębionej intelektualnie i bliskiej człowiekowi. „W tej chwili bardziej niż Bóg interesuje mnie człowiek wierzący w Boga, a może, ujmując sprawę bardziej radykalnie, Bóg, którego człowiek spotyka – czy wręcz tworzy – w doświadczeniu wewnętrznym” (s. 109). Ilustracją takich spotkań są, zdaniem Obirka, „ośnienia” M. Lutra i I. Loyoli czyli głębokie przeżycia psychiczne, w efekcie których zrozumieli oni, każdy na swój sposób, istotę boskich oczekiwań skierowanych ku człowiekowi.

**Po drugie**, S. Obirek dyskredytuje prostactwo przeżyć religijnych i zachęca do ich wzbogacania o doświadczenia ludzi różnych kultur. Nie ma to być synkretyzm religijny, czyli mechaniczne uzupełnianie danego wierzenia o elementy innych wierzeń, lecz inkorporacja, włączanie nowych treści do już uznawanych. Autor ukazuje w tym kontekście dobre doświadczenia jezuitów, pracujących w Chinach. Czytając tę pracę trzeba mieć na uwadze skłonność S. Obirka do podzielenia punktu widzenia jezuitów, który przyswoił sobie w czasie 30-letniego pobytu w zakonie.

**Po trzecie**, i to najważniejsze, praca jest próbą wnikliwego przedstawienia i krytycznej analizy fundamentalnych tez chrześcijaństwa, która zawiera też mnóstwo informacji z dziejów tej

religii i historii Kościoła, a także procesów społeczno-politycznych ich tła historycznego. Autor wykracza poza suchy przekaz informacji o faktach, ukazuje ich wielorakie uwarunkowanie, znaczenie i konsekwencje praktyczne. Przekaz, podany w ten sposób, ułatwia zrozumienie istoty głoszonych „prawd” np. dogmatu o nieomyślności papieża, czy sporu dotyczącego trojkiej natury Boga.

**Po czwarte**, S. Obirek zasadnie i stanowczo odrzuca wszelkie niekoherentne naleciałości w treści i formie wierzeń, jakie pojawiły się pod wpływem polityczno-taktycznych potrzeb instytucji religijnych. Obiektem szczególnego zainteresowania są tu poczynania Kościoła katolickiego, a przede wszystkim papieża.

## 2.

Kim był Jezus? Oto jedno z istotnych pytań, jakie pojawia się w książce. Na podstawie tekstów ewangelicznych autor stwierdza, że „Jezus wielokrotnie deklarował wierność zastanej religii i wyraźnie podkreślał własne przywiązanie do tradycji” (s. 117) a także „Jako uczestnik wewnętrznej debaty żydowskiej Jezus okazuje się jednym z najodważniejszych reformatorów religijnych” (s. 118). Uczestniczył On w ówczesnym życiu religijnym żydów, a nawet czytał święte księgi judaizmu zebranych w świątyni. Nawoływał do ścisłego stosowania nauk proroków, bowiem był zwolennikiem prorockiego nurtu w judaizmie i jednocześnie reformatorem ówczesnie praktykowanej religii.

Jezus wyraźnie wskazywał na pierwszoplanową rolę moralności normatywnej w zestawie nakazów religijnych. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” i „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili” – tak to przedstawił w swej ewangelista Mateusz. Nakazana miłość bliźniego ma się objawiać nie w słowach, lecz w czynach.

Czy chrześcijaństwo jest religią Jezusa? S. Obirek prezentuje pewne wątpliwości. „Ciekawi mnie to ile ze wskazań Jezusa pozostało w postawach wspólnot chrześcijańskich. Myślę, że nie wiele” (s. 124). Religia chrześcijan, niezależnie od jej odmiany, podobnie jak inne religie, podlegała typowym procesom przystosowania do aktualnych potrzeb określonej zbiorowości. Pogląd ten podziela Obirek z wybitnym znawcą doświadczenia religijnego, Wiliamem James`em. Z nauczania Jezusa wybierano i eksponowano te elementy, które służyły Jego zwolennikom jako znak wyróżniający w stosunku do nurtu rabinackiego, a pomijano inne. Utracono przez to ducha pierwotnych nauk Jezusa.

**Szczególną, zdaniem Obirka negatywną, rolę odegrał w tym procesie Paweł z Tarsu (s. 101–102; 147–148) i niektórzy ojcowie Kościoła. Odrzucili oni reprezentowaną przez Jezusa postawę życzliwości wzajemnej i dialogu, pominieli dwukrotnie wyrażony w modlitwie Jezusa”** Ojciec nasz” nakaz przebaczenia winy, wyłączyli z tej modlitwy końcowe zdanie, mówiące: „Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień”, zapisane w ewangelii Mateusza (s. 123), a trójstronną relację Bóg-jednostka-inni ludzie zredukowali do prostego układu Bóg-człowiek. Co więcej, określili się jedynymi wyrazicielami woli Boga.

Powyższe ustalenia miały doniosłe znaczenie praktyczne. Tylko głęboka wiara miała prowadzić do zbawienia człowieka (s. 137-8)

Wymownym wyrazem tego nastawienia jest sformułowana przez Cypriana (200–258, biskupa Kartaginy, a wzmocniona przez Augustyna z Hippony, teza, że „Poza Kościołem nie ma zbawienia” legła ona u podstaw ekskluzywności Kościoła, traktowania przedstawicieli innych religii i niewierzących jako ludzi zagubionych, błądzących, pozbawionych łaski boskiej, a zatem skazanych na wieczne potępienie. W praktyce znaczyło to odrzucenie, a nawet prześladowanie nie uznających chrześcijaństwa.

Godna uwagi jest opinia S. Obirka o znaczeniu poglądów Ojców Kościoła „...długi i bolesny proces szukania rozwiązań był przez późniejszą tradycję chrześcijańską odczytywany jako obowiązujący paradygmat religijny, a bardzo szczególne obsesje Augustyna, i niechęci wobec



cielesności, szczególnie związanej ze sferą seksualności, zostały potraktowane jako modelowe. Podobną, normatywną i w istocie destruktywną rolę odegrały formuły dogmatyczne. Wyjściowo były one kompromisowymi rozwiązaniami uwarunkowanych kulturowo i historycznie konfliktów, a później zostały potraktowane jako wyznaczniki ortodoksyjności i przynależności do wspólnoty kościelnej” (s. 138).

**Pogląd Cypriana i jego zwolenników współgrał z dążeniem pierwszych chrześcijan do podkreślenia swojej odrębności, mimo wspólnoty pochodzenia, wobec judaizmu.** Wielu znawców historii życia Jezusa, na których opinie powołuje się Obirek, zgodnie utrzymuje, że Jezus był pobożnym żydem, toczącym spór o określone rozumienie przesłania Starego Testamentu. Również Paweł z Tarsu uważał się za wyznawcę judaizmu (s. 148). Dlaczego więc wyznawcy ich nauk zaczęli początkowo separować od judaizmu, a później gwałtownie go zwalczać? Złożyło się na to kilka czynników, zarówno religijnych jak i społecznych. Jednym z nich było odwoływanie się do odmiennych wątków przekazu religii żydowskiej. Chrześcijanie uzasadniali swe wierzenia przesłaniami Nowego Testamentu, natomiast judaїści rabiniczni nakazami Miszny, ksiąg prawa (s. 133). A skoro zarysowano granice, zaczęto usilnie poszukiwać uzasadnienia ich występowania – jest to powszechnie występujący mechanizm socjologiczny.

Obie strony ostro broniły swoich racji, o czym świadczy pochodzący z II wieku *Dialog z Żydem Tryfonem* Justyna Męczennika, oskarżając przeciwników o herezję. Początkowo spór ten sprzyjał rozwojowi myśli (liczne herezje jako próby rozwiązań spornych kwestii), lecz z biegiem czasu zaniechano dialogu, a spór zakończył się – ze szkodą dla myśli religijnej – zwycięstwem ortodoksów-dogmatyków. Miało być „Królestwo boże, a powstał Kościół” (s. 112).

We wczesnym okresie chrześcijaństwa wielu Żydów uznawało religię jesusową, a jednocześnie hołdowało prawu żydowskiemu (judaizanci) i modliło się na modłę judajską, w rabinackich bożnicach. Zacierało to różnicę pomiędzy tymi orientacjami religijnymi i działało na niekorzyść młodszej. Z tego też względu chrześcijanie usilnie zabiegali o wyraźne zarysowanie swojej tożsamości, jako oczywiście odrębnej od wyznawców wersji rabinackiej. Znalazło to wyraz w licznych traktatach przeciwko Żydom, a także homiliom wygłaszanych przez popularne osobistości. Jedną z nich – jak to podaje Obirek – był Jan Chryzostom, który znacząco wpłynął na chrześcijańskie postrzeganie Żydów (s. 136–37).

**Jego orientacja była antyjudaistyczną ale jeszcze nie antysemitką. Niemniej ugruntowała przesłanki dla przyszłego antysemityzmu.** Transformację pierwszego w drugi dokonało się w średniowieczu i spowodowało pojawienie się wyobrażenia „Żyda demonicznego”, doprowadziło do oskarżania Żydów o morderstwo Jezusa. Kaznodzieje, a także autorzy popularnych scenek męczeństwie Jezusa niemal do naszych czasów upowszechniali takie właśnie ich wyobrażenie, w efekcie czego przyczynili się, zdaniem N. Cohna, brytyjskiego historyka, przywołanego przez Obirka, pośrednio do prześladowań Żydów i Holokaustu (s. 158). Antysemityzm obciąża wszystkie odłamy (denominacje) chrześcijaństwa, a szczególnie katolicyzm. Także obecnie niezbędnym staje się odrzucenie dziedzictwa mowy nienawiści i bezzasadnych oskarżeń Żydów, niezbędne chociażby z tego powodu, że istnieje „nieświadomy antysemityzm teologiczny” konkluduje Obirek (s. 156; 283).

### 3.

**Wielkie zło religii chrześcijańskiej pojawiło się – zdaniem autora omawianej publikacji – w następstwie jej dogmatyzacji i polityzacji. Stało się to za sprawą cesarza Konstantyna, władcy Imperium Rzymskiego, który edyktem z 313 roku n.e. uznał swobodę wyznawania wiary, a tym samym zakończył prześladowanie chrześcijan.** Wspomniany władca, chcąc utrzymać jedność Imperium i przeciwdziałając siłom odśrodkowym w nim występującym, poszukiwał czynnika spajającego podległe mu ludy. Dostrzegł go w chrześcijaństwie, nowej i dynamicznej religii, rozpowszechniającej się we wszystkich prowincjach cesarstwa. Do celów politycznych potrzebował on religii zwartej, wolnej od wewnętrznych napięć i sporów.

Aby osiągnąć ten cel zwołał on sobór w Nicei i nakazał biskupom uzgodnić podstawowe doktryny wiary. Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że sam Konstantyn ochrzcił się tuż przed śmiercią, w roku 337, a więc dwa lata po zwołanym przez siebie soborze. W dodatku chrzest przyjął z rąk Euzebiusza z Nikodemii, heretyka arianina, nie uznającego dogmatu Trójcy Świętej.

Na Soborze Nicejskim uzgodniono rozumienie podstawowych prawd wiary (o boskiej naturze Jezusa, Trójcy Świętej) i przyjęto zasadę ich niepodważalności. Rozpoczęto tym samym proces dogmatyzacji wiary, uwieńczony dogmatem z 1870 roku o nieomyślności papieża w sprawach „wiary i obyczaju” (s. 93-6), Negatywne następstwa tych poczynań dotyczą różnych sfer życia ludzkiego. M.in. uniemożliwiły one podejmowanie dyskusji na tematy wiary w obrębie grup wyznawców, a postawa Kościoła jako „jedynego źródła prawdy” wykluczyła wszelkie formy dialogu z wyznawcami innych religii. Przyczyniło się to do zerwania więzi z pierwotnie otwartym, uwarunkowanym życiowym doświadczeniem, nauczaniem Jezusa. Doprowadziło do wybujałej nietolerancji, potępienia i prześladowania heretyków (pojęcie „herezja” nie było znane starożytnym), a w późniejszych wiekach – do wojen religijnych. Zrodziło religię skostniałą zarówno w treści jak i formie.

Zrozumiałe, że takie pojmowanie religii skłaniało ludzi wrażliwych do wystąpień krytycznych. Jednym z nich był Fryderyk Nietzsche, który tak ukształtowaną formę chrześcijaństwa poddał ostrej i wnikliwej krytyce.

Upolitycznienie religii chrześcijańskiej, które rozpoczął Konstantyn, a nasilił Teodozjusz Wielki ogłaszając ją religią państwową, delegalizując jednocześnie wszystkie inne, występujące na terenie cesarstwa. Miało to daleko idące konsekwencje. Niejako odwzajemniając państwu uznanie roli Kościoła zaczął on nauczać, że cesarz rządzi z łaski bożej, a więc nadał władzy świeckiej legitymizację boską. Sprzyjało to wzmocnieniu i upowszechnieniu absolutyzmu. Powiązanie religii z władzą świecką, jej polityką przybrało radykalną formę w XVII wieku, gdy w traktacie westfalskim przyjęto formułę *cuius regio eius religio*, a tym samym sprowadzono religię, pomijając jednostkowe wyznawanie wiary, do usługowej roli jako czynnika umacniającego władzę panującego (s. 96). „Zło wkradło się do religii, kiedy zajęli się nią władcy tego świata...” pisze S. Obirek (s. 93). Fakt ten skłonił go do wyrażenia następującej wątpliwości: „Czy katolicyzm jest religią chrześcijańską?”

Wyżej przedstawione pytanie, odniesione do polskiej rzeczywistości, brzmi: „Czy polski katolicyzm jest religią?” Jeżeli przyjmiemy że „religia jest nieustanym poszukiwaniem i zbliżaniem do Boga”, to polski katolicyzm ją nie jest, pozostaje jedynie ideologią, czyli zbiorem poglądów wyrażających interesy Kościoła. Polski katolicyzm charakteryzuje i zarazem obciąża go bezrefleksyjność, infantylnizm, niedojrzałość, dogmatyzm, fundamentalizm, fideizm (s. 256 i nast.). Autora zastanawia ten brak refleksyjności i zainteresowania kwestiami „stricto religijnymi” kleru. Zgadza się on z opinią Witolda Gombrowicza, że człowiek myślący takiej religijności nie może traktować poważnie.

Oto gorzkie słowa Obirka charakteryzujące polski katolicyzm: „...w moim myśleniu jest tak wiele żalu, że mój Kościół na początku XXI wieku nawiązuje do swoich najgorszych tradycji (nacjonalizmu, szowinizmu, antysemityzmu i antyintelektualizmu), a pomija lub wręcz odrzuca to, co jest próbą ich przewyciężenia” (s. 252). Źródłem tego stanu rzeczy upatruje autor w izolacji polskiego Kościoła od współczesnych nurtów chrześcijańskich Zachodu, podejrzliwości prymasa S. Wyszyńskiego wobec intelektualistów, jego koncepcji katolicyzmu ludowego, a także utożsamianiu narodu polskiego z katolicyzmem (s. 256; 263). Do umocnienia tej tendencji przyczynił się także polonocentryzm Jana Pawła II i samo nauczanie tego papieża, nastawionego autorytarnie, którego charakteryzowała też „niechęć do dyskusji oraz wymaganie posłuszeństwa (biskupów – C.M.) i rezygnacji z własnego zdania” (s. 264). Odrzucał on wszelkie debaty na temat nowoczesnych wizji katolicyzmu, reprezentowanych m.in. przez jezuitów, a otaczał się konserwatystami z kręgu Opus Dei. Te fakty nie umniejszają

szają zasług, a nawet budzą podziw, Jana Pawła II na polu ekumenizmu, zbliżenie między katolicyzmem i judaizmem.

Do utrzymania przestawionego stanu polskiego Kościoła w znacznym stopniu przyczyniają się media, zarówno konfesyjne jak i świeckie. Przedstawiają one obraz uproszczony, schematyczny, oddają głos „tak zwanym dyżurnym ekspertom”, wypowiadającym się na każdy temat, bez dokładnego jego rozeznania. W tym kontekście jasne się staje to, że ludzie ci stosują daleko idącą autocenzurę. Jako przykład ilustrujący tę ocenę przywołuje Obirek sposoby informowania o beatyfikacji i kanonizacji Jana Pawła II. Pojawiła się wtedy „lawina wspomnień”, tekstów niezwykle emocjonalnych, a zabrakło rzetelnego przedstawienia i oceny dorobku papieża oraz znaczenia tego dorobku dla polskiego katolicyzmu.

Media konfesyjne są w Polsce, w przeciwieństwie do zachodnich, nadmiernie upolitycznione. Widać to wyraźnie w przypadku Radia Maryja, organizacji powstałej we Włoszech, a działającej w kilku krajach, w których, inaczej niż w Polsce, nie jest ono zaangażowane w politykę. W Chorwacji, gdy Radio Maryja zaczęło uprawiać politykę, odebrano licencję redemptorystom i przekazano ją neutralnym politycznie jezuitom. Wykorzystywanie religii do celów politycznych jest skuteczną formą psucia religii, a „...zepsucie religii prowadzi do najgorszych wynaturzeń” (s. 258).

#### 4.

Kończąc prezentację treści dzieła S. Obirka stwierdzam, że praca ta wyszła spod pióra człowieka kompetentnego, znającego przedstawiane zagadnienia w sensie teoretycznym i praktycznym. Nie została ona pomyślana jako obrona swojej orientacji poznawczej lub religijnej, lecz jako prezentacja stanowiska na rzecz głębszego rozumienia człowieka i jego stosunku do Nieznanego. **Autor zachęca do dyskusji i wspólnej, pogłębionej refleksji ludzi różnych wyznań i ateistów.** Poznawanie innych ludzi, ich przekonań i punktów widzenia jest jednocześnie wzbogacaniem nas samych i prostowaniem naszych myśli. S. Obirek boi się „katolicyzmu ciasnego, agresywnego, nietolerancyjnego, zamkniętego w sobie” (s. 339). Jest przekonany, że religia jest stylem życia i jest ona ściśle powiązana z kulturą społeczeństwa, w którym rozwinęła się i w którym jest wyznawana. Inaczej prezentuje się we Włoszech, USA, Meksyku, w krajach Dalekiego Wschodu i afrykańskich, niż w Polsce. To połączenie różnorodnych elementów kulturowych, wyobrażeń Boga i szeroko rozumianych wierzeń religijnych składa się na to, co Obirek nazywa *katolicyzmem kulturowym*. I siebie zalicza do grona wyznawców tak rozumianego nurtu. Jego postawa wobec religii jest otwarta, a to pozwala mu opowiedzieć się za tezę T. Paine’a „mój umysł jest moim Kościołem” (s. 176) i **rozumieć dążenie kontaktowania się z Bogiem bez jakiegokolwiek pośrednictwa.**

Katolicyzm polski w konfrontacji ze światem nie wypada dobrze, jawi się jako prząsny, dogmatyczny, bezrefleksyjny, nacjonalistyczny, oderwany od nurtów światowych, uprawiający pomnikowy, obrzędowy kult postaci Jana Pawła II, ale bez głębszego wnikanie w jego zapatrywania, też nie zawsze odkrywcze. Polski katolicyzm zostaje „odreligijniony” (desakralizacji – w ujęciu J. Baniaka), tzn. staje się narzędziem walki politycznej o wpływy w przestrzeni publicznej, o jej zawłaszczenie. Prowadzi to do fundamentalizmu, fanatyzmu religijnego, a nawet urojeń jak np. ks. P. Natanka, skazującego na piekło wszystkich niepodzielających jego tez teologicznych (s. 259). Stan ten niepokoi S. Obirka, tak jak musi niepokoić każdego światłego człowieka współczesnego.

**Autor jest profesorem psychologii, em. długoletnim wykładowcą UMCS w Lublinie. Stałe współpracuje z „RES HUMANA”.**



Józef BANIAK

# Zagubiony Kościół (część II, dokończenie)

Ks. Roman Rogowski, jako przenikliwie myślący teolog współczesny, dokładnie znający problematykę życia kościelnego, stawia jeszcze jedną trafną diagnozę dotyczącą Kościoła w Polsce i problemu jego zagubienia, a mianowicie, iż „(...) w Kościele, w jego ludzkiej strukturze, zderzają się jakby dwa fronty: jeden chce, by Kościół upodobnił się do świata (...), drugi z kolei pragnie, by to świat upodobnił się do Kościoła i powoli stawał się «Światem Bożym». Te dwie tendencje są widoczne także w Kościele lokalnym w Polsce, przy czym panuje w nim jeszcze, zwłaszcza w niektórych kręgach, taka «super świadomość», że wszędzie na świecie jest gorzej, jest źle, ale w Kościele w Polsce jest dobrze, wręcz bardzo dobrze, zwłaszcza (...) «jak się patrzy przez okna samochodu lub z pozycji biskupa wizytującego parafię.»

„Patrząc na Kościół – kontynuuje ks. Rogowski – w Polsce, odnosi się wrażenie, że Marek Aureliusz miał rację twierdząc, że «kto nie rządzi, zaczyna budować». Rzeczywiście, wznoszenie gigantycznych budowli sakralnych, niemalże na miarę piramid, przy równoczesnym stałym spadku liczby chodzących do kościoła, może niepokoić, tym bardziej, że środki finansowe, wydawane na takie budowle, mogłyby – w imię miłości do Kościoła powszechnego – być przeznaczone jako pomoc w budowie tak bardzo potrzebnych świątyni na terenie Rosji czy Ukrainy. (...) Inne pytanie przy tym, czy część spraw biurowych w kuriach nie mogłyby przejść osoby świeckie, a pracujących tam księży oddelegować do pracy duszpasterskiej, zwłaszcza osynej? Problem, z kolei, materializmu w Kościele jest stary, jak sam Kościół. (...) **Zagubienie Kościoła lokalnego w tej dziedzinie widać chociażby w dwóch przykładach: najpierw na niejawności finansów kościelnych, co sprawia wrażenie, że Kościół w Polsce jest bardzo bogaty, przy czym stała jest tylko dysproporcja materialna, w wyniku której jednych duchownych stać na nowego mercedesa, a drugich nie stać na dobry rower; potem na niezbyt rozsądnym rozegraniu partii z państwem, gdy chodzi o zwrot Kościołowi zagarniętego kiedyś majątku, (...) a trzeba było tylko z tym poczekać i teraz, przy reformie służby zdrowia i szkolnictwa, władze państwowe i samorządowe prosyłyby Kościół o przejęcie tych obiektów. (...) Kościół w Polsce nie docenia wagi informowania społeczeństwa i wiernych o swoich działaniach i zamierzeniach” (Rogowski 2001: 101-102).**

Wydaje się, że przestroga udzielona Kościołowi przez ks. Romana Rogowskiego w tamtych latach była aż nadto śmiała, ale i nie nadmiernie przewidująca. Władze Kościoła poradziły sobie doskonale z problemem odzyskiwania majątków i nieruchomości zajętych wcześniej przez państwo w różnych okresach historycznych, co dziś widzą „gołym okiem” wszyscy Polacy i zarazem wyrażają swoje zdziwienie i zgorznienie zakresem materializmu praktycznego biskupów i licznych księży parafialnych i zakonnych.

**Katolicy świeccy w Polsce coraz odważniej chcą „wyjść” z tak myślącego i działającego Kościoła i samodzielnie realizować swoje potrzeby religijne i dążyć do Boga bez pomocy kleru.** W tym wymiarze Kościół jest zdecydowanie zagubiony i nie ma żadnego mądrego „planu naprawczego”, który pomógłby mu odzyskać zaufanie i autorytet u wiernych i w całym społeczeństwie coraz bardziej zeświecczonym. Katolicy świeccy czują się w większości wyobcowani z Kościoła, nie mają poczucia odpowiedzialności za jego los i potrzeby, nie odczuwają więzi ze wspólnotą parafialną, gdyż sami jej nie tworzą (zob. Sroczyńska 2002, s. 107-118).

Problem ten ukazuje ks. R. Rogowski, kiedy pisze, że: „(...) Gdy chodzi o duszpasterstwo, to objawem zagubienia może być pasywny model duszpasterstwa, z którym wiąże się trudny problem katechezy oraz kryzys kaznodziejstwa. Otóż w większości wypadków polskie duszpasterstwo działa na zasadzie «zakład świadczy usługi dla ludności», czyli obsłużony pastoralnie

zostaje tylko ten, kto się zgłosi, kto przyjdzie. Nie ma działań misyjnych, dlatego nie ma nawróceń, a przynajmniej jest ich niewiele. (...) W Kościele w Polsce wprowadzenie nauki religii do szkół było z pewnością sukcesem, ale okupionym zbyt wielką ceną: zaniechaniem czy zaniedbaniem troski o życie duchowe, o życie religijne młodych ludzi. Sądzone bowiem, że nauka religii w szkołach właściwie rozwiąże cały problem formacji religijnej i życia chrześcijańskiego. Takie przekonania okazały się błędne, dlatego zaistniała bardzo pilna potrzeba katechez przyparafialnych, kształtujących duchowo młodych Polaków i wychowujących na świadomych chrześcijan” (Rogowski 2001: 103–104). Ten rozsądny postulat ks. R. Rogowskiego nie został dotąd w pełni wprowadzony w czyn, **młodzież nadal musi „uczyć się katechezy” w świeckiej szkole, a obiekty kościelne, kiedyś służące prawdziwej katechezie religijnej, dziś są przekazywane w całym kraju najemcom dla różnych celów, często usługowym i handlowym, czy też są zupełnie nie zagospodarowane.** W tej sferze zagubienie polskiego Kościoła jest ogromne, a jego władze nie mają racjonalnego pomysłu na wyjście z tego impasu, **liczy się bowiem jego obecność w świeckim systemem oświaty.** W szkole zaś młodzież chce otrzymywać naukową wiedzę o różnych religiach, a nie tylko być „katechizowana” w duchu katolickim, z pomocą rzetelnych i obiektywnych metod znanych w religioznawstwie. Wiedzę o religiach młodzież chce otrzymywać w szkole, a katechezę w obiektach kościelnych, często w połączeniu z filozofią i etyką. Niestety, oczekiwania młodzieży w tym zakresie raczej szybko nie spełnią się, gdyż Kościół nie ma takiej woli.

W konsekwencji swego zagubienia w społeczeństwie i w swym postępowaniu społeczno-politycznym w państwie, Kościół instytucjonalny w Polsce traci na swoim autorytecie w środowisku swoich członków i w różnych kręgach opiniotwórczych, ludzie stają się nieufni wobec jego działań i decyzji. Mirosława Grabowska zaznacza słusznie, że zaufanie (aprobata) i nieufność (dezaprobata) do obecności Kościoła instytucjonalnego, zwłaszcza hierarchów, w życiu publicznym (państwowym i samorządowym) są istotnie uwarunkowane różnymi czynnikami, w tym bieżącym kontekstem politycznym, a włączenie Kościoła w jakąś debatę polityczną lub prawno-moralną może zmienić nastawienie ludzi do tej instytucji. W ocenie autorki: „(...) Warto jednocześnie pamiętać o stosunkowo długim trwaniu tych wpływów – to w ich słabnięciu nie ma niczego dziwnego, skoro coraz bardziej oddalamy się od przeszłości” (Grabowska 2001: 137). Wydaje się też, iż ma rację Monika Mazurkiewicz, kiedy pisze, że: „(...) W pluralistycznym społeczeństwie polskim Kościół nie może pretendować do roli autorytetu wszystkich obywateli, całego społeczeństwa. Pomimo relatywnie wysokiego zaufania społecznego do Kościoła, jego kompetencje są lokalizowane bardziej w dziedzinie problemów i potrzeb duchowych ludzi. Towarzyszy temu odmowa przyznawania Kościołowi prawa do wypowiedzania się w konkretnych kwestiach życia publicznego, zwłaszcza tych najściślej związanych z codziennymi problemami. Wyniki badań wskazują zatem, że wśród wiernych istnieje oczekiwanie, iż Kościół będzie zaspokajał ich potrzeby religijne, nie wchodząc jednocześnie w obszar moralności prywatnej i publicznej” (Mazurkiewicz 2001: 309).

Problem polega na tym, że władze kościelne znają oczekiwania wiernych w tej kwestii, jednak nie akceptują ich, lecz usilnie chcą forsować własny model „kościelności” Kościoła, w którym nie trudno zauważyć „dawne przyzwyczajenia” hierarchów do łączenia „kompetencji ołtarza” z „kompetencjami tronu”, ponieważ ta fuzja ma być, wbrew sądom wiernych, korzystniejsza dla autorytetu Kościoła i zarazem sprzyjać ich zaufaniu do jego charakteru instytucjonalnego. Tymczasem nowe warunki polityczne i społeczne Polski demokratycznej wymagają nowych form obecności Kościoła i duchowieństwa w świeckim państwie i społeczeństwie. O takiej konieczności takiej zmiany pisał już przed laty ks. Władysław Piwowarski, zauważając trendy zbaczania Kościoła z właściwej drogi podążania i więzi ze społeczeństwem, które osłabiało jego zaufanie do społecznej polityki Kościoła: „(...) Model Kościoła wymaga przemyślenia. Byliśmy ukształtowani w Kościele ludowym, który może w pełni funkcjonować w społeczeństwie tradycyjnym lub totalitarnym. (...) Współczesna sytuacja zupełnie to zmieniła. Nie rozumiejąc zmian, niektórzy myślą, że słabnie autorytet Kościoła. Nowa sytuacja pluralizmu przyczyniła się do zacieśnienia



roli Kościoła jako jednego z podsystemów społeczeństwa. Kościół może obecnie zintensyfikować swoją misję ewangeliczną, wzmocnić oddziaływanie na społeczeństwo przez funkcję krytyczną i poszukiwania rozwiązań palących problemów społecznych w ramach dialogu z ludźmi o różnych orientacjach światopoglądowych i ze wszystkimi siłami społecznymi. Oznacza to, że wzrost autorytetu moralny Kościoła w płaszczyźnie religijnej i społecznej, zmaleł natomiast w płaszczyźnie politycznej, i słusznie, bo polityka nie należy do misji Kościoła” (Piwowski 1991: 1).

## Refleksja końcowa

Ta trafna konstatacja ks. W. Piwowarskiego, wybitnego badacza i znawcy Kościoła instytucjonalnego oraz jego politycznych aspiracji, znajduje potwierdzenie w obecnym socjologicznym opisie Kościoła w Polsce – jego roli religijnej i świeckiej, zaprezentowanym skrótowo w tym opracowaniu. Wyniki licznych badań, w tym tu cytowanych i omawianych, potwierdzają jej trafność i adekwatność. Konstatację tę można też uznać za gruntowną odpowiedź na ogólne pytanie postawione we wstępie jak dzisiejsi katolicy polscy postrzegają i oceniają Kościół instytucjonalny – jego wymiar religijno-duchowy i świecki, widoczny w rolach i funkcjach niereligijnych. Problemy podjęte i tu omówione ukazują różnorodność nastawień katolików polskich – dorosłych i młodych – do Kościoła instytucjonalnego, jak i ich zakres zaufania i nieufności do niego jako całości oraz do poszczególnych jego struktur czy form sprawowania władzy religijnej i świeckiej w społeczeństwie oraz ingerowanie hierarchów w zakres świeckiej władzy państwowej i samorządowej.

**Dzisiejsi katolicy polscy, w swej większości statystycznej, kwestionują „dawny” model Kościoła „zaborczego”, lękającego się utraty swojej dominacji nad świeckimi, nie identyfikują się z obecnymi formami jego aktywności w państwie i społeczeństwie, i coraz bardziej i odważniej oddalają się od niego, poszukując własnej „drogi” do Boga bez pomocy księży.** Katolicy ci jednocześnie wskazują wyraźnie na konieczność reformy czy odnowienia „starego” modelu Kościoła, z myślą o zmianie dotychczasowej własnej roli w jego strukturach – z przedmiotowej na podmiotową, z podległej na partnerską w relacjach z klerem parafialnym (zob. Mariański 2009, s. 55-87). W obecnym modelu Kościoła zauważają sami lekceważenie jego wymiaru wspólnotowego oraz brak chęci u dominującego odsetka księży do dialogu z wiernymi w każdej istotnej sprawie łączącej się z własnym życiem religijnym i moralnym (zob. Potocki 2008, s. 25-42). W „odnowionym” Kościele katolicy ci chcieliby odnaleźć korzenie swojej wiary religijnej, ulepszyć własną religijność i duchowość, nie obawiać się uspołecznienia własnych przekonań religijnych, a zarazem włączyć się w budowanie lub w rozwój swojej wspólnoty parafialnej. W takim, odnowionym duchowo i religijnie, Kościele nie może też zabraknąć miejsca dla tych osób, które z różnych powodów znalazły się poza jego ramami czy zakresem oddziaływania religijnego i moralnego, jeśli same przejawiają wolę odbudowania lub odnowienia więzi ze wspólnotą kościelną. Takie życzenie dzisiejsi polscy katolicy, zwłaszcza młodzi, adresują pilnie do władz Kościoła, mając nadzieję, że zostaną zauważeni i wysłuchani z powagą.

Socjolog religii postawi pytanie, czy ciągle zagubiony Kościół w Polsce usłyszy głos swoich członków i osób krytycznie nastawionych do niego, poprawnie odczyta jego przesłanie i należycie oceni jego siłę i doniosłość ideową, czy potrafi i zechce wziąć go pod uwagę we własnym procesie wchodzenia z ofertą religijną i moralną w nowe dla siebie czasy i warunki życia dzisiejszych ludzi? **Pytanie to wywołuje problem zagubienia katolików świeckich, którzy nie potrafią odnaleźć się w zagubionym Kościele instytucjonalnym, w swej większości nie odczuwają więzi parafialnej, nie chcą lub nie potrafią włączać się w tworzenie wspólnego dobra kościelnego, a Kościołem dla nich są władze kościelne na różnych szczeblach zarządzania i kierowania jego strukturami.**

## WYBRANA BIBLIOGRAFIA

Baniak Józef, 2005, *Zaangażowanie społeczne i polityczne Kościoła i księży w Polsce w wyobrażeniach katolików*, „Społeczeństwo i Kościół”, t. 2, s. 107-154.

Baniak Józef, 2007, *Katolicy niewierzący i praktykujący? Między wiarą i ateizmem*, „Homo Dei” nr 1 (282), s. 23-43.

Baniak Józef, 2015, *Religia katolicka i Kościół rzymskokatolicki w wyobrażeniach młodzieży polskiej. Od akceptacji do kontestacji*, Nomos, Kraków.

Borowik Irena, 2005, *Stosunek młodzieży do Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w perspektywie wywiadów biograficznych*, „Sociologia Religii”, t. 3, s. 149-166.

Camara Helder, 1995, *Życie Ewangelią*, Warszawa.

Gowin Jarosław, 1995, *Kościół po komunie*, Znak, Kraków.

Grabowska Mirosława, 2001, *Religijność i Kościół w procesie transformacji w Polsce*, (w:) Wnuk-Lipiński Edmund, Ziółkowski Marek (red.), *Pierwsza dekada niepodległości. Próba socjologicznej syntezy*, PWN, Warszawa, s. 128-142.

Kutyło Łukasz, 2012, *Kościół katolicki i religijność polskiego społeczeństwa po 1989 roku. Rozważania opierające się na założeniach paradygmatu ekonomicznego*, (w:) Baniak Józef (red.), *Religia i Kościół w społeczeństwie demokratycznym i obywatelskim w Polsce. Między losem a wyborem*, WNS UAM, Poznań, s. 149-166.

Kwiatkowski Mariusz, 2001, *Kościół katolicki w Polsce a duch kapitalizmu*, (w:) Baniak Józef (red.), *Katolicyzm polski na przełomie wieków. Mity, rzeczywistość, obawy, nadzieje*, WT UAM, Poznań, s. 107-120.

Mariański Janusz, 1990, *Moralność w procesie przemian. Szkice socjologiczne*, IW Pax, Warszawa.

Mariański Janusz, 2009, *Kościół katolicki w świadomości i ocenach dzisiejszych Polaków*, „Społeczeństwo i Kościół”, t. 6, s. 55-87.

Mariański Janusz, 2013, *Kościół katolicki w Polsce w przestrzeni życia publicznego. Studium socjologiczne*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.

Mazurkiewicz Monika, 2001, *Kościół i demokracja*, UKSW, Warszawa.

Nublier Jean, 1989, *L'Eglise et le patrimoine*, Paris.

Piwowarski Władysław, 1991, *Kapłan - Kościół - duszpasterstwo*, „Ład. Katolicki Tygodnik Społeczny”, nr 10, s. 1-2.

Potocki Andrzej, 2008, *Podmiotowość laikatu w kontekście duszpasterskim*, „Społeczeństwo i Kościół”, t. 5, s. 25-42.

Przybecki Adam, 2009, *Budować wspólnotę czy administrować? Pawłowa inspiracja dla polskiego duszpasterstwa*, „Teologia Praktyczna”, t. 10, s. 77-85.

Ratzinger Józef, 1997, *Sól ziemi. Z kardynałem rozmawia Peter Seewald*, Znak, Kraków.

Rogowski Roman, 2001, *Kościół zagubiony*, (w:) Baniak Józef (red.), *Katolicyzm polski na przełomie wieków. Mity, rzeczywistość, obawy, nadzieje*, WT UAM, Poznań, s. 89-106.

Sroczyńska Maria, 2002, *Obraz Kościoła i jego miejsce w życiu społeczno-politycznym*, (w:) Zdaniewicz Witold, Zembrzusi Tadeusz (red.), *Postawy społeczno-religijne mieszkańców archidiecezji łódzkiej*, Wydawnictwo archidiecezjalne, Łódź, s. 107-118.

Tischner Józef, 1999, *Ksiądz na manowcach*, Znak, Kraków.

---

**Autor artykułu jest profesorem socjologii w Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu; autorem wielu cenionych publikacji, w tym studiów z dziedziny socjologii religii.**

---

## Dwieście lat temu

Kościół winien być oddzielony od państwa; nie wolno mu zajmować się kształceniem młodzieży. Naród powinien być panem własnego losu i jego prawa powinny być nadrzędne wobec praw Kościoła. Żadna religia nie może im przeczyć odwołując się do prawa boskiego, przeciwnie, każda religia powinna być posłuszna prawom ustanowionym przez naród.

**(Memoriał Tadeusza KOŚCIUSZKI, 1815 rok)**

---

# ŚWIADECTWA



## Eugeniusz KABATC Andrzeja Mencwela Stanisław Brzozowski *Impresje recenzyjne*

Ależ książka!

Książka [blisko 700 stron] studiów, pamięci i rozważań, Owoc pracy, co „wieńczy interpretację twórczej osobowości Stanisława Brzozowskiego”, dojrzewający „prawie pół wieku”.

Ten korpus poświęcony doli i niedoli pisarza i jego dzieła, osadzony jest w krajobrazie zageszczonych okoliczności i sytuacji, tworzących lokalny lub powszechny teatr życia. W nim się bowiem poruszają osoby dramatu pierwszoplanowe, ale i ważni statyści, którymi pulsuje tło i kulisy.

To zaplecze, materia rzeczy i ducha, także mierzwa rzeczywistości, były już przez autora badane wcześniej, a rezultaty tych dochodzeń ogłaszane publicznie; zarówno w salach wykładowych Uniwersytetu Warszawskiego, jak i w dalekich latach 60. rozpoczętą działalnością literacko-krytyczną.

Profesor Andrzej Mencwel dziś ma za sobą (ale i przed sobą, ani chybił) dorobek humanisty otwartego, myśliciela po lewej stronie społecznej poszukującego odpowiedzi na podstawowe pytania o racje i sensy bytu. Bogatym językiem akademickim, ale i bardzo własnym, opisuje świat kultury polskiej w jej narodowym, społecznym, ale i powszechnym wymiarze. Staje się głośnym echem filozofii czynu Stanisława Brzozowskiego, którego odkrywa nam już od wczesnej młodości, gdy wiąże się z ruchem socjalistycznym niekonwencjonalnie i niekonformistycznie, czasem także politycznie, zmagając się z pułapkami układów na swoim „etapie prawdy”.

Najpierw jest rok 1968. 8 marca, telefon w redakcji „Współczesności”, dzwoni Andrzej z Uniwersytetu: „Przyjeżdżajcie, zobaczcie sami, jak to wygląda”. Biorę do samochodu kilku kolegów redakcyjnych, zajeżdżam do Obożnej. Samochód zostawiam na ulicy, bo na dziedzińcu tłum studentów skupionych przed rektoratem. Andrzej czeka na nas u siebie, w pokoju asystenckim, skąd jak na dłoni widać ten tłum, do którego z balkonu przemawia prorektor prof. Rybicki. Pierwsze wrażenie jest uspokajające: młodzież nie zachowuje się agresywnie, choć rozejść się nie zamierza.

Drugie jest gorsze: studenci otoczeni są obręczą charakterystycznych osiłków w ortalionowych płaszczach. – Spieprzajcie – mówi Andrzej. – Zaraz może być gorąco.

W ostatniej chwili udaje się nam wycofać na Obożną i przez Powiśle powrócić na Koszykową.

Człowiek się zmienia z biegiem czasu, zmienia się w nim i ogląd świata... Dramatyczne wydarzenia na Uniwersytecie Warszawskim, wielokrotnie i wielorako opisywane w pamięci

publicznej dla młodego naukowca były lekcją życiową, w której Brzozowski pojawił mu się jako przykład dzielnej buńczuczności. Osobliwa to rzecz, ale jest w tej książce uczucie jakby wzajemnego zaufania, co może ma wartość jedynie paradoksalnej hipotezy, lecz właśnie o to może chodzić Mencwelowi, gdy pisze. „Zaden historyk w żadnej sprawie nie powinien pisać zdań oznajmujących, nie mówiąc już o wartościujących, gdyż nigdy nie jest w stanie ująć i zrozumieć całej jawniej pajęczyny międzyludzkich odniesień, czyli uwarunkowań. [s. 235] Stojący po tej samej stronie czytelnik również pokłada pewną ufność w prawdomówność obu myślicieli, nawet wtedy, gdy ich zaangażowanie emocjonalne w *Sprawie* nie pozwala im osiadać na barykadzie obiektywizmu.

Autor książki, zatrzymany przez służbę bezpieczeństwa, dał się wciągnąć w kontrowersyjną grę racji wokół sytuacji na uniwersytecie. Próba wykorzystania jego postawy podczas rozprawy sądowej przeciwko „komandosom” spaliła na panewce. Wspomina Karol Modzelewski: Andrzej na samym początku swoich zeznań w sądzie wypowiedział głośno i dobitnie słowa, które zdawały się mieć ciężar ołowiu: – Odwołuję wszystkie moje zeznania złożone w śledztwie, ponieważ – mimo że są w nich niektóre elementy prawdziwe – w całości stanowią one konstrukcję świadomie fałszywą, zbudowaną po to, by obciążyć oskarżonych”. „Suchy opis nie oddaje dramatyzmu tej sceny – dodaje Modzelewski. – Dla mnie był to wstrząs, który przynosi iluminację [*Zajeżdżymy kobyłę historii*, s. 159].

Brzozowski, bohater omawianej książki, zatrzymany na uniwersytecie przez organa carskiej Ochrony, wpakował się w kłopoty zeznaniowe również poprzez swoje lewicowe zaangażowanie, wykładając śledczym swój krytyczny stosunek do sytuacji wewnętrznej w środowisku studenckim. To czynne wyłamanie się ponad stan teoretyczny idei – w młodzięcym wieku będące miotaniem się w tym, co badacz określa jako „problem metafizyczny” – objawił się w historiografii polskiej już wcześniej, w kontuzjach i konfuzjach mistycznych romantyków, a to w memoriale Mochnackiego, o czym wspomina Mencwel, a to w zeznaniach Waszkowskiego, co dramatycznie opisuje Terlecki [*Dwie głowy ptaka*].

Bardzo osobisty ton książki odbiera jej szczęśliwie dokuczliwy chwilami ciężar dzieła naukowego, dodając wiele uroku w narracji, w swobodzie krytycznej, jak też urody opowiadania. *Postawa krytyczna*, jaką autor zapowiada w podtytule, upoważnia go do równoprawnego traktowania ideowego sensu twórczości Brzozowskiego i własnych wyborów w opisie historycznego czasu. Ćwiczył tę zdolność wedle upartej wizji filozofa, przypominającej mu o rzeczywistości zadanej, zgłaszając w dalekim roku „solidarnościowego karnawału” [1981] uwagi do politycznych rządów partii w kulturze. [nb. też wedle filozofii pracy Brzozowskiego]. „Polityka kulturalna partii – pisze postulatycznie – winna być jednoznacznie podporządkowana historycznemu celowi realizacji wizji kultury powszechnej. Oznacza to, że winna ona być podporządkowana zadaniu kulturalnej emancypacji klas pracujących, przede wszystkim klasy robotniczej, zmierzać do przekształcania wytwarzanego przez klasę robotniczą wzoru kultury na wzór kultury powszechnej. Jest to najbardziej doniosłe zadanie, jakie kiedykolwiek rozwiązywano w historii.”

A potem przecież ma za sobą solidną pracę poświęconą narodzinom kulturyzmu polskiego, tytułując ją *Etos lewicy* [PIW 1990]. Nie obeszło się i w niej bez Brzozowskiego, gdy jego *Legenda Młodej Polski*, a w swoim czasie i pamiętny ostry atak na Sienkiewicza, otwierały perspektywy nowej polskiej myśli narodowej, projekcję wręcz europejską. Pochylili się nad nią nasi wybitni humaniści już przed wojną [Bogdan Suchodolski], w czasie wojny [Jan Strzelecki i „Płomienie”], a potem coraz wyższą liczbą badaczy, aż po Andrzeja Walickiego z jego wysoką oceną kontrowersji w myśli marksistowskiej i rolą w dyskusji z omawianej tu książki. Pisze Mencwel w rozdziale temu

dedykowanym: „Choć filozofia Stanisława Brzozowskiego nie jest polem puszczoneym na ugor, lecz parokrotnie została użyźniająco przeorana [Leszek Kołakowski, Bronisław Baczko, Krzysztof Pomian], były to przeważnie opracowania jednorazowe, ujmujące całe «filozofowanie Brzozowskiego», jak je nazwał Kołakowski, w syntetycznych formułach. Rozprawa Walickiego, mając w zapleczu jego wcześniejsze dokonania badawcze, jest bardziej analityczna i pozostaje jedyną dotychczas interpretacją *Ideji* jako dzieła filozoficznego. Dla historii myśli polskiej jest podstawowa, dla historii powszechnej – znacząca, ponieważ zasadnie odnosi dzieło Brzozowskiego do ważnych zjawisk myśli europejskiej XX wieku” [s. 590-91].

Nie miejsce tu na wdawanie się w racje dyskutujących, pragnę jedynie zwrócić uwagę na obszar myślowy zawarty w filozofii pracy, gdzie w dojrzałej fazie „większe znaczenie zajmują problematyki samorządności” [s. 593]. Idzie mi zatem o zestawienie myśli Brzozowskiego i Abramowskiego [a w tle zapewne i Korczaka], wokół czego pojawiają się owe „najważniejsze dla mnie – pisze Mencwel – wyodrębnione przez Walickiego «podmiotowe czynniki pracy», do czego odnosi się z najwyższą atencją, traktując je jako «kosmos ludzkich właściwości», jako «spoiwo naszego świata»”.

Ale z tego właśnie obszaru przebłyskuje nieoczekiwane iskierka spięcia, jakby w wewnętrznej, implozyjnej sprzeczności. Bardzo trudno mi będzie udowodnić jej istnienie, muszę tedy odwołać się do Jana Strzeleckiego, którego Mencwel określił przy innej okazji jako „chodzący okrągły stół”, a który już wcześniej należał do „wyznawców” Brzozowskiego. Można sobie dywagować, jak bardzo marksizm wschodni jest gorszy od zachodniego, ale nie da się tu łatwo uniknąć tych „myśli z pogranicza”, które najgłębiej i naturalnie przenikają Brzozowskiego przy jego relacjach z kolegami i przyjaciółmi z Rosji. O rosyjskich rewolucjonistach z „Płomieni” Brzozowskiego napisze Strzelecki w swoich „Płomieniach”, że „są mu bliscy” [Magdalena Grochowska, *Strzelecki*].

Obawa przed zarzutem o „zruszczenie”, kierowanym czasem nie tylko wobec Brzozowskiego, właśnie Brzozowskiego trzyma wyraźniej na narodowej uwięzi, my widzimy wszelako, jak boli go przerwanie współpracy z rewolucyjnym czasopiśmiennictwem rosyjskim i jak kurczowo trzyma się przyjaźni z prawosławnym Klingerem. A Gorki, Łunaczarski, Bogdanow, jego ideowi rozmówcy we Florencji, to puls życia najwyższej potęgi, choć tłumiony dotkliwie ciężką chorobą, podtymi warunkami bytowania, a potem bezpodstawnym zabójczym oskarżeniem o współpracę z Ochroną.

Imponujący jest wysiłek tego młodego filozofa i pisarza nad utrzymaniem się w równowadze na burzliwym – także w nim samym – morzu kultury ludzkiej, w jakich pogrążył się w latach florenckich. Niesiony na falach twórczych ambicji i przetwarzań, w nieustannej męce Hioba, a wbrew owej *Nieskończoności* Leopardiego, którego tak podziwiał, a który umiał „słodko umierać” w takim morzu.

Imponująca jest praca badacza, który z równym podziwem taki los opisał, przeorując to morze bolesnej twórczości z przekonaniem o niezwykłej mocy rozbitka, składając hołd jego skróconemu cierpieniem niepoddaństwu.

To bardzo głębokie studium ludzkiej wybitności i jej „filozofii dojrzałości dziejowej”. Rozległe w czasie i myśli, nową wiedzę do już demonstrowanej wprowadzając, a w niej szczegóły wciąż sensacyjne, dokumenty z archiwów nieznanych, celne uwagi własne. Okoliczności florenckie pod każdym względem dezorganizowały życiorys myśliciela, wpłatając go w sytuacje trudne, często pozostające do wyjaśnienia, nie mieszczące się w „myśli krytycznej” ani w „wyobraźni antropologicznej”. „Nie uważam, że pisząc taką biografię należy utożsamiać się z jej bohaterem – oświadcza Andrzej Mencwel w zakończeniu swego dzieła – gdyż sam fakt pisania jest pewnym oddaleniem”. Jest oddaleniem, ale może być i przenikaniem – do pewnych głębi skrytych w słowach „własnego języka”, do czego autor zmierza, z czego czasem rezygnuje.



Nie ma losu Brzozowskiego bez mitu Hioba, a czas florencki o tym opowiada także w relacji narratora; ale chodzi mi o więcej, o to, jak trudno lub wręcz nieostatecznie powstaje wizerunek życia i myśli człowieka w czasie wyklętym, skróconym do startu w nieprzejrzystą perspektywę bytu w niebycie.

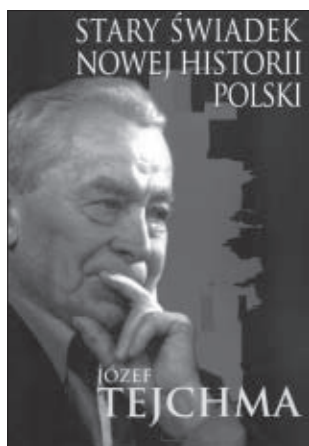
Można odnieść tę impresję do tajemnic nieskończoności, jak w poezji Leopardiego, ale też do wykutej w kamieniu na cmentarzu w Trespiano inskrypcji, że spoczywa tu „Stanisław Brzozowski, poeta e filosofo”. O czym pamięta autor książki, zauważając, że jego bohater zabiera do grobu nie biblię i nie dzieła kardynała Newmana, lecz odwiecznej wartości poemat Dantego. Co ewokuje wreszcie powrót „płomieniowca” Jana Strzeleckiego i tego oto cytatu z książki o nim: „To jest poza dowodem, ale nie poza poezją, która sprzyja życiu i która [...] jest poezją działania.” Nawet jeśli filozofia nie jest poezją (co nie jest takie pewne), to potrafi być jej emanacją, która jak myśl przetrwa nieraz śmierć.

Uznając – każdy w swoim czasie i na swój sposób – że śmierć „nie do końca go zabiła” [„No, non sono morto”], nie we wszystkich rozważaniach zgadzając się ze sobą, kilka lat temu, razem, uroczyście, zawiesiliśmy Brzozowskiemu w stulecie Jego śmierci tablicę pamiątkową we Florencji.

---

**Andrzej MENCWEL, Stanisław Brzozowski. Postawa krytyczna. Wiek XX, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.**

---



## Władysław MARKIEWICZ

# Józef Tejchma: Refleksje dobrego człowieka

---

Najnowsza książka Józefa Tejchmy stanowi dalszy ciąg wcześniejszych prac, których wybór zamieszczono na końcu tego tomu. O jego odmienności decydują teksty nowe, tzw. dzienniki emerytalne, obejmujące zapiski z lat 1983–1995, czyli do czasu pożegnania z władzą.

Ta nowa perspektywa nie zmienia wszakże niczego co najważniejsze: Tejchma nadal pozostaje uważnym obserwatorem tego wszystkiego, co się dzieje w Polsce. Ale ta nowa perspektywa sprawia, że czytelnik odnosi wrażenie, że z Polską nie dzieje się dobrze i że słowem, które ją definiuje jest słowo: tymczasowość. „Poczucie tymczasowości, które wszystko co jest każe traktować na tyle przejściowo, nieautentycznie, nieswojo, nie dla siebie, nie serio, że zabija wszelką wolę działania, wszelką myśl o pracy, wszelką ochotę współdziałania z władzami”. Na co by nie spojrzeć, czego by nie dotknąć, wszystko co się w Polsce działo wymagało naprawy: od polityki międzynarodowej poczynając na zdobywaniu papieru toaletowego kończąc. Podsumowując Tejchma konstatuje: „Polska staje się skansenem Europy”.

To jednak, że Polska taką się nie stała zawdzięcza Okrągłemu Stołowi. Uratował on kraj od kompletnego upadku i chociaż jego postanowienia na dobrą sprawę nie doczeka-

ły się spełnienia, to przecież pozwolił odkryć w narodzie niemałe zasoby kapitału obywatelskiego w postaci poczucia odpowiedzialności za kraj, za jego, rzecz można, po prostu egzystencję. Toteż Okrągły Stół odegrał, można bez żadnej przesady powiedzieć, rolę podobną do Konstytucji Trzeciego Maja z tym, że uwarunkowania wewnętrzne, które mu towarzyszyły, tym razem sprzyjały odrodzeniu Rzeczypospolitej, a nie jej upadkowi. Nawet najbardziej ostra ocena reform Balcerowicza nie posunęła się tak daleko, aby je porównywać z Targowicą.

Józef Tejchma pominął w swoich emeryckich rozważaniach nad niepewnymi losami Polski fenomen Okrągłego Stołu, a także rewolucyjnej zmiany ustroju społeczno-politycznego. Po prostu pogodził się, wraz z całym narodem, z powrotem kapitalizmu, i to w postaci raczej odrażającej; nie ubolewa nad upadkiem PRL, rozumiejąc nieuchronność doświadczenia tej fazy społecznego rozwoju, choć fазie tej nie szczędzi krytyki poczynając od obecnego establishmentu, czasem bardzo stanowczej.

Najwięcej faktów, oprócz „dzienników emerytalnych”, odnoszących się do osoby ich Autora, przynoszą „opowieści radiowe”. Pomyślane były jako depozyt do ewentualnego wykorzystania przez archiwistów. Opowieść pierwsza obejmuje lata chłopięce spędzone w Markowej, a następnie w liceum w Łańcucie. W tym czasie Józef Tejchma podejmuje aktywną działalność w Związku Młodzieży Wiejskiej (ZMW), który po zakończeniu działalności Związku Młodzieży Polskiej, urósł do znaczącej siły politycznej w ówczesnej Polsce. Skierowany wcześniej na szefa organizacji młodzieżowych w Nowej Hucie, zyskał rangę i rozgłos o wymiarze ogólnopolskim, co utorowało mu drogę do objęcia funkcji przewodniczącego władz krajowych ZMW. Stał się przez to partnerem politycznym elity przywódczej PRL z Władysławem Gomułką na czele.

W drugiej „opowieści radiowej” najwięcej uwagi poświęcono, wykreowanym przez ZMW, wiejskim klubom kultury, które z czasem przekształciły się w masowy ruch społeczno-kulturalny. Bardzo interesujące są opowieści Tejchmy o Władysławie Gomułce i kardynale Stefanie Wyszyńskim. Z pewnością ma rację zauważając, że brak „historycznego kompromisu” między tymi dwoma wybitnymi osobowościami stanowił wielką stratę dla Polski. W sporze o list biskupów polskich do biskupów niemieckich, rację miał niewątpliwie Gomułka, chociaż zupełnie niepotrzebnie sprawę tę przeciągał z niekorzyścią dla czegoś ważniejszego dla narodu i państwa.

Z kolei w czwartej „opowieści” autor ulega namowowi rozmówcy i charakteryzuje kilka osób pełniących najważniejsze funkcje w państwie. Najwyższym szacunkiem darzył, jak już wspomniano, Władysława Gomułkę, którego uważał za wybitnego męża stanu; nie krył sympatii dla Artura Starewicza i Kazimierza Barcikowskiego, Edwarda Ochaba i Józefa Cyrakiewicza, także słowa szacunku okazywał Stefanowi Jędrzychowskiemu, Zenonowi Kliszce i Wincentemu Kraśce; z pewnym dystansem odnosił się do Romana Zambrowskiego, a Edwarda Gierka lubił, lecz niezbyt wysoko cenił.

I mówiąc o tych wszystkich innych osobach, których nie wymienił, podkreśla, że niechętnie wypowiada się w ogóle na temat ludzi wtedy musiały mówić o nich źle. W tej perspektywie Józef Tejchma, wyjątkowy świadek naszej nieodległej historii, okazuje się po prostu człowiekiem z gruntu porządnym i dobrym. Nie dziwi, że otaczał go zawsze szeroki krąg osób mu życzliwych, bliskich i oddanych, a w pamięci społecznej utrwałała się opinia, że był – i pozostał do dziś – mądrym liberałem, a także przyjacielem artystów, ludzi nauki i sztuki.

---

**Józef TEJCHMA, *Stary świadek nowej historii Polski*, Wydawca Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego oraz Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2015, s. 306 + 2 nlb.**

---

# Słowo o spotkaniu

Ten wieczór, 24 listopada minionego roku, był w warszawskim staromiejskim Klubie Księgarza, nie tylko niezwykłym liczbą osób przybyłych na to spotkanie z Józefem Tejchmą i jego nową książką, ale był może przede wszystkim wyjątkowym, zwłaszcza po ostatnich polskich wyborach, a wynikającym z potrzeby poszukiwania jakiejś mądrej refleksji czy wskazówki, jak doświadczenie lat minionych, także czasu ostatniego polskiego ćwierćwiecza, pogodzić z czasem dziś nam danym czy zadany, z czasem, z którym często trudno się pogodzić, który często zachęca do protestu czy nawet społecznego oporu.

Takiej odpowiedzi na te oczekiwania czy pytania nie zostały tego dnia udzielone wprost, bo charakter spotkania nie był może najlepszym miejscem, aby tak się stało. Ale to nie znaczy, że takiej odpowiedzi nie można było nie dostrzec czy odczuć z ducha tego spotkania. Bo jego duchem, trzymajmy się tego słowa w jego wielorakim sensie czy znaczeniu, było przede wszystkim poszukiwanie wartości, które – w osobie Autora promowanej książki – oznaczały zaufanie i lojalność, szacunek dla drugiego, dostrzeganie w nim partnera a nie wroga, obrzucanego obelgami nie zasługującymi tutaj nawet na ich wspomnianie; i wreszcie poszukiwanie w dialogu rozwiązań zgodnych z realnymi oczekiwaniami społecznymi i służącymi ogólnemu dobru.

Te wartości są nicią przewodnią rozważań „starego świadka” w „nowej historii Polski”. Więcej – są ujmującym świadectwem jego życia, wyrosłego z ubogiej wsi małopolskiej, aby po latach ciężkiej pracy, ów zwykły młody człowiek ze wsi, stał się jednym z członków najwyższych władz Rzeczypospolitej. Co było źródłem tego sukcesu – zastanawiało się z pewnością wielu uczestników spotkania – co sprawiło i co czyni, że i dziś chętnie chcemy być z nim razem. To, jak się wydaje, pewien szczególny dar charakteru, którym obdarzony przez naturę, jest tym, co budziło wciąż i budzi sympatię, co wznosiło go stale wwyż ponad zwykłe poziomy godne niezmiennie szczeremu szacunku.

I w końcu przenikało duch tego spotkania, świetnie prowadzonego przez redaktor Krystynę Gucewicz i pięknie dopełnianego fragmentami książki czytanyymi przez Krystynę Czubównę, westchnienie narzucające się z całą oczywistością: jakże dziś brak nam takich charakterów, jakże ich brak w warunkach, których potrzeba staje się dziś imperatywem spokoju społecznego i zrównoważonego rozwoju, warunkiem sprostania wyzwaniom współczesnego czasu. Mówił o tym w swojej laudacji o książce profesor Władysław Markiewicz, przyjaciel Autora i niemniej wnikliwy świadek polskiej historii.

Spotkanie promocyjne najnowszej książki Józefa Tejchmy uświadamia wielu jej czytelnikom może nieco ukryte, ale tym bardziej jej bezcenne walory.

—Wacława MIELEWCZYK



Chcesz  
mieć pogląd  
– czytaj  
PRZEGLĄD

---

# FORUM

## FILOZOFICZNO-LITERACKIE

---

Maria SZYSZKOWSKA

*Okiem filozofa*

### Polska gospodarka

---

Żyjemy w świecie wyznaczonym przez korporacje i banki. Z niepokojem spoglądam na wielu przedstawicieli naszej inteligencji, którzy upatrują korzystne zmiany w partii Nowoczesna. Jej przywódca powiela poglądy Balcerowicza, ale z tego okresu, gdy od aprobaty PRL przeszedł do zachwyty nad tzw. wolnym rynkiem. Niedawno słyszałam jego wypowiedź. Otóż zdaniem Balcerowicza niedostatki w życiu społecznym naszego państwa wynikają z tego, że prywatyzacja jest niedokończona. Trudno wytrzymywać te mity o wolnym rynku i dobrodziejstwie płynącym z prywatyzacji. Interesujące, że nie doszło do wybuchu społecznego, bo pieniądze z prywatyzacji nie wzbogaciły społeczeństwa. O tym, co mogło się z nimi stać, nie piszę, by narażać się na sprawę sądową.

Edukacja i media sugerują nam, że prywatyzacja to istotny element prawidłowych reform gospodarczych. Doprowadziło to nas do likwidacji fabryk, stoczni i hut. Importujemy te produkty, które wcześniej produkowaliśmy. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że powszechność gospodarki neoliberalnej w Europie wynika z określonego stanu świadomości tych, którzy pominęli inne możliwe rozwiązania ekonomiczne. Wynikła też zapewne z ich charakteru i nieposkromionej żądzy bogacenia się. Łatwo jest pobudzić chciwość, a więc dążenie do posiadania dóbr materialnych jako wartości naczelnej.

Człowiek XXI wieku zdaje sobie sprawę z tego, że nie ma prawd niepodważalnych, a jednak w odniesieniu do spraw ekonomicznych ta świadomość zawodzi. Nie pomaga nawet komunikacja między odległymi zakątkami naszego globu. Kultura masowa czyni łatwym stykanie się z innymi poglądami niż te, utrwalone w danym środowisku.

W każdej epoce niezbędna jest warstwa społeczna, która przewodzi społeczeństwu. Jest to istotne, zwłaszcza w krajach demokratycznych, bowiem zmieniają się często rządzący. Niezbędna jest więc elita społeczeństwa nadająca ton życiu w państwie, mająca poczucie odpowiedzialności za naród, nadająca kierunek niezbędnych przemian.

W dawnej Polsce tę szczególną rolę pełniła szlachta. Używając dzisiejszych kategorii można określić tę warstwę społeczną jako producentów. Szlachta nie tylko zarządzała gospodarczym rozwojem Polski, ale również w sferze kulturowej formowała wzory, którym osoby z niższych warstw społecznych starały się sprostać. Nawet zrujnowana szlachta, tzw. zagrodowa, inaczej zaściankowa, różniła się od warstwy chłopskiej, budząc chęć naśladowania w sferze obyczajów. Tę przywódczą rolę w społeczeństwie szlachta w Polsce pełniła nadal przenosząc się z konieczności, po Powstaniu Styczniowym, do miast. Tworzyła warstwę inteligencji. Szerzyła

patriotyzm. Wyrażał się on nie tylko w sferze werbalnej i dziełach kulturowych, lecz także w ofiarnym rozwoju polskiej gospodarki.

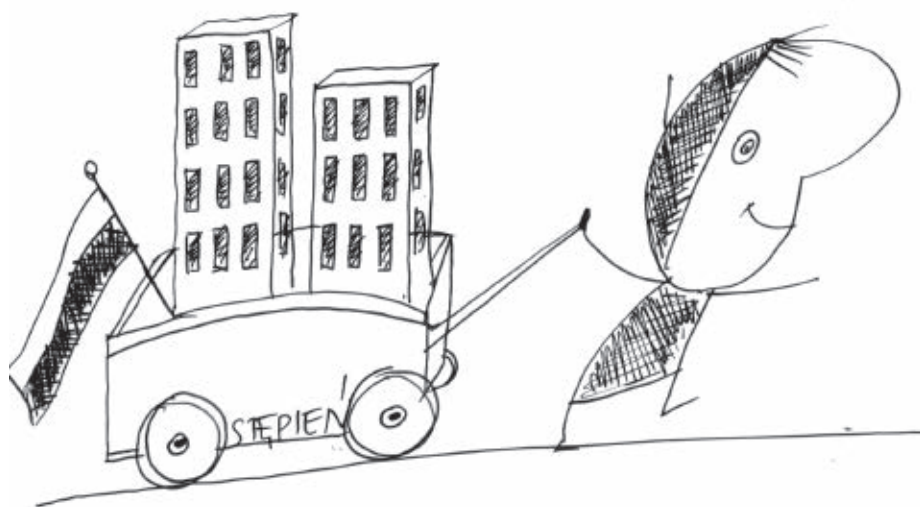
Dziś odpowiednikiem tej zasłużonej – mimo błędów jakie popełniała – warstwy społecznej, stają się drobni przedsiębiorcy, by wymienić jako przykład właściciele kawiarni, pensjonatów, rzemieślników, właściciele małych sklepów. Ta grupa, nazwijmy, nowej szlachty jest zainteresowana losem własnego narodu bardziej niż wielcy przedsiębiorcy, którzy łączą swoje dążenia do spotęgowania majątku z międzynarodowymi koncernami.

Takiej misji pełnionej przez drobnych przedsiębiorców nie są w stanie pełnić miliony Polaków, którzy borykają się z brakiem środków materialnych, z niedostatkiem, biedą, zależnością od prawodawcy i są przesyleni lękiem utraty pracy. Mam tu na myśli rozmaite środowiska, by wymienić nauczycieli, urzędników nie najwyższych szczebli, artystów, uczonych nie piszących ekspertyz na zamówienie polityków, robotników.

Odbudowa Polski wymaga odbudowy zniszczonej gospodarki. Wymaga stworzenia fundamentów dla rozwoju rozmaitych dziedzin gospodarczych przez Polaków. I to mogą dokonać drobni przedsiębiorcy zwłaszcza, że mają więcej wolności niż nauczyciele czy drobni urzędnicy. Drobni przedsiębiorcy odznaczają się niezależnością gospodarczą, dzięki czemu mogą pełnić misję patriotyczną wskrzeszając na przykład zainteresowanie rodzimą kulturą, czy wspierając upadający polski język.

Drobni przedsiębiorcy mogą też wspomóc finansowo wartościowe grupy w społeczeństwie, lecz pozbawione środków finansowych. Zachodzi zasadnicza różnica między przedstawicielami wielkiego biznesu nastawionego na własny zysk za wszelką cenę, łącznie z szukaniem rajów podatkowych – a średniozamożnymi przedsiębiorcami. Ci ostatni w swojej działalności gospodarczej podkreślają polskość swoich produktów i kultywują nasze tradycje. Pragną stabilizacji w państwie zamiast gry interesów partyjnych.

Należy oczekiwać, że zostaną wydane przepisy prawne, które będą sprzyjały drobnej wytwórczości i działalności. Wiąże się z tym sensowność przywrócenia własności spółdzielczej oraz odrodzenia szacunku dla własności państwowej.





# Kuglarze demokracji

- Klops! - zawołał Przyjaciół, wchodząc wkrótce po świętach do domu Profesora. Wnosił z sobą przede wszystkim chłód zimowy, który obiegił bibliotekę, mroząc gościnne myśli gospodarza.

- Co znowu? Co się stało? - zaniepokoił się Profesor, wystarczająco speszony już wydarzeniami w kraju.

- Moja żona twierdzi, że się udał, że jest godny Ciebie! - powiedział Przyjaciół, stawiając wśród książek na stole niedużą paczkę przewiązaną kolorową tasiemką.

- A ja się z tym zgadzam.

Profesor odetchnął z ulgą.

- Nareszcie z czymś się zgadzasz....Dwuznaczność niektórych rzeczy jest czasem wręcz apetyczna - stwierdził, widząc jak Przyjaciół sprawnie rozwiązuje paczkę, z której kusząco wychyla się arcydziełko domowej kuchni. Rozbawiła go myśl, jak często słowo ze słowem pozostaje w walce o znaczenie. Zwłaszcza, gdy są do siebie tak podobne... Jak ludzie podobni do siebie, a czasem tak od siebie się różniący. Dlaczego? Ale to już nie jest tak wesołe, uznał w duchu z nagłym wstydem. Docta ignorantia! - zganił się bezradnie.

Przyjaciół donosił, że jego żona, wróciwszy dziś z kościoła, przyniosła wiadomość o roku miłosierdzia, przez Franciszka papieża oferowanym światu.

- Bardzo to przeżywa - zwierzał się Przyjaciół. - Bo nic jej się tu nie zgadza.

- A czemuż to? - zainteresował się Profesor. - Wszak pięknie się znalazła, obdarowując mnie tak smakowitym skarbem!

- To tylko gest przyjaźni - skomentował Przyjaciół, nie poddając się nastrojowi Profesora. - Ona ma rację, bo widzi trzeźwo, co wokół się dzieje. Miłosierdzie miłosierdzem, w modlitwie i woli boskiej, a ludzie są sobie obcy aż po okrucieństwo. Dokopać bliźniemu, to dopiero frajda!

- Czy aby nie przesadzasz, Przyjaciółu? - próbował zmytygować go Profesor. I spróbował klopsa. I omal nie uśmiechnął się półgębkiem, przypominając sobie, że właśnie pracuje nad „Próbami”, jak nazwał z francuska swoją rozprawkę o „Społeczeństwie niewidzialnym”. Coraz częściej łapał się na myśli, że ostatnio z mniejszą stanowczością wypowiada się o sprawach - zgrzytotach ogólnych, acz mu bliskich...

- No dobrze, nie dokopać, ale oszukać - zgodził się Przyjaciół na poprawkę. - Wszyscy wszystkich za nos wodzą. Nawet ci nasi wybrańcy, zadawałoby się najlepsi.

- Najlepsi? - Profesor z nieoczekiwanym trudem przełknął testowany kęs.

- A nie powinni być tacy? - upierał się Przyjaciół. - Ci nadziani patriotyzmem katolicy, czyli najbardziej miłosierni?

- Tak, żonglują słowami z wielką zręcznością - przyznał Profesor.

- Grają ze sobą, jak kuglarze w cyrku! - rozpędził się Przyjaciół. - I wszyscy w imię prawa, sprawiedliwości i demokracji!

- Co gorsza, oni grają także z nami - zauważył Profesor. Bezradnymi widzami.

- Dlaczego bezradnymi? - zaoponował Przyjaciół. - My też możemy swoje zagrywać. Możemy dać im popalić na placach i ulicach. Możemy pokrzyknąć sobie do woli.

- Do woli? - zastanowił się Profesor. - To znaczy jak? Dowolnie? Jak na majdanie? Z wolnością nie ma żartów. A podlega tej samej żonglerce słów i znaczeń,

co każdy inny imperatyw. Od swobody, wolnej woli, po anarchię i kompletną nieodpowiedzialność. Tego należy się bać!

- No to bójmy się! - zawołał Przyjaciel. - Ale czynnie! Bo inaczej uduszą nas ci kuglarze z Wiejskiej, ci naprawiacze demokracji! Bo dla nich wspólnota społeczna to wspólnota stada, a oni jej świętymi pastuchami!

- Może jednak zlitują się nad stadem, jak Pan Bóg i Franciszek przykazał? - podsunął Profesor.

- No coś Ty! - zachnął się Przyjaciel. - To katolicy bez Boga i miłosierdzia! Moja żona mówi, że oni wszyscy pójdą do piekła.

- A czemuż to, skoro tak często się modlą, a nawet chodzą do kościoła? - dopytywał się Profesor, ale już się rozglądał za korkociągiem.

- Ale najczęściej grzeszą... Moja żona mówi, że brzydko, okropnie kłamią.

- Nie mogą inaczej. Wódz powierzył im honor kuglarzy.

- Do licha! Przecież oni chcą rządzić!

- Nie mogą. Nie są w stanie.

- Ależ oni już to robią!

- Udają. Rządzić to czynić coś pożytecznego.

- Mają swojego prezydenta i premiera!

- Nie mają.

- Mają nawet swój sejm!

- Pozornie. Mają kuglarzy i klakierów w cyrku...

Przyjaciel przyjrzał się Profesorowi uważniej. Profesor był jednak spokojny i pewną ręką rozlewał do szklaneczek wino.

- Towarzysz Lenin utrzymywał kiedyś, że nawet kucharki potrafią rządzić... - przypomniał Przyjaciel.

Profesor uśmiechnął się pobłażliwie i sięgnął po plasterek pieczeni.

Kiedyś. Dziś kucharkom nie do twarzy z władzą - powiedział. - Wypijmy za te, które potrafią upiec tak udany klops!

*Lektury nieobowiązkowe*

Wacław SADKOWSKI

# Świąteczne poszukiwania literatury katolickiej

Święta mają dla mnie pewien dodatkowy urok ze względu na to, że stacje telewizyjne specjalizujące się w muzyce (takie jak Mezzo czy Brava - obie zresztą francuskie) nadają wyjątkowo dużo klasycznej (a niekiedy także i nowoczesnej) muzyki kościelnej. Muzyką interesuję się zupełnie „bezinteresownie”, nigdy nie napisałem o niej ani słowa - z wyjątkiem dociekań nad jej rolą w pewnych utworach literackich (przede wszystkim w *Doktorze Faustusie* Tomasza Manna, gdzie jest nie tylko tematem, ale wręcz tworzywem artystycznym, co w pełni oddał Witold Wirpsza w swym wspaniałym przekładzie, czy też w opowieści Jeana Echenoza *Ravel*, której wyszukane uroki zarówno słowa jak i brzmienia świetnie oddała w swym tłumaczeniu Anna Wasilewska). I niejednokrotnie w mych świątecznych

rozmyślaniach o tych dziełach sztuki zadawałem sobie pytanie, czy natchnienia literackie były w dziejach sztuki równie płodne. Oczywiście sięgałem w takich chwilach po Dantego, Ładysława z Gielniowa, Teresę z Avilla czy Jana od Krzyża, a także po Jerzego Lieberta i Jana Twardowskiego (wiersz tego ostatniego *Już myślałem, że Ciebie wielkiego zobaczę/ A Tyś mignął mi w polu jak najprostszy mak./ Zakryj mi twarz rękawem, niech się nie rozplącze,/Że nie do mnie Ci mówić przez ognisty krzak...*, przeczytany w „Tygodniku Powszechnym” przed siedemdziesięciu laty, umiem do dziś na pamięć). Nie da się odmierzyć skali piękna różnych utworów, zwłaszcza pochodzących z różnych dziedzin sztuki, ani nawet zasięgu ich oddziaływania na odbiorców, ale w aparaturze odbioru utrwalającego się w nich, zwłaszcza w toku dziejów, muzyka wydaje się bardziej władcza. Może dzieje się tak za sprawą sposobów jej odbioru, w nierównie większym stopniu mającego charakter pospólny, dokonywany zazwyczaj przez zbiorowości ludzkie, nie poprzez samotnicze percepcje czytelnicze.

W drugi dzień Świąt ostatnich pamięcią mą o władnęła liryka mojego imiennika, ojca Wacława Oszaicy TJ, głównie za sprawą kilku wierszy z ostatniego zapewne okresu jego twórczości, opublikowanych w lubelskim „Akcencie” (nr 1 z roku 2015). Dla ich posmakowania przytoczę Czytelnikom jeden, zatytułowany „moje credo” (tak właśnie, dochowuję wierności pisowni poety):

*czy wierzysz w boga  
nie  
chcę wierzyć bogu  
ale tylko temu  
który na jednym oddechu mówi tak i nie  
nie wierzę bogom  
którzy swoim fanom  
powierzą miarę  
prawdy i fałszu  
zła i dobra  
i na nich cedują swoją wszechmoc*

*każdego ranka  
przed taką wiarą  
przestrzega mnie lustro  
i maszynka do golenia*

Tak radykalnej bezkompromisowości nie spotykaliśmy w poezji polskiej od czasów wieszczych wezwań do działania „z Bogiem albo mimo Boga”.

\*

W swoim czasie (w roku 1966) opublikowałem książkę zatytułowaną *Literatura katolicka w Polsce* i opatrzoną podtytułem „Narodziny, główne tendencje i wątki, pułap poznawczy i artystyczny”. Pozwalam sobie przypomnieć o jej istnieniu, ponieważ odnalazłszy ją w czasie okołoświątecznych porządków w moim księgozbiorniku zjrzałem do niej i stwierdziłem coś, co mnie głęboko zaskoczyło. Uświadomiłem sobie dzięki niej, że temat tej publikacji nie schodził wówczas z łam prasy katolickiej (całkiem obfitej jak na kraj, w którym Kościół miał mieć żywot męczennika) – i nie tylko katolickiej. Książki przynależące do katolickiego nurtu piśmiennictwa polskiego (bądź doń przypisywane), a także bogaty wybór przekładów z tegoż nurtu w światowym piśmiennictwie dawnym i współczesnym, ukazywały się regularnie na rynku księgarskim, uzyskiwały wzniesienia. Pisarzom katolickim przyznawano różne nagrody; do najważniejszych należały corocznie wyróżnienia imienia Włodzimierza Pietrzaka, ufundowane przez Stowarzyszenie

Pax oraz szczególnie zaszczytna, choć dość chimeryczna (przyznawano ją w nader nierównomiernych odstępach czasu, i to bynajmniej nie z powodów „cenzuralnych”, lecz ze względu na nikłe zainteresowanie hierarchów kościelnych sprawami artystycznymi) nagroda Episkopatu polskiego. Pisarze katolicycy skupiali okresowo zainteresowanie krytyków oraz szerokiej opinii czytelniczej, organizowano im różnorakie spotkania z czytelnikami; literatura katolicka, jej autorzy i ich utwory były przedmiotem opracowań książkowych, autorstwa zarówno krytyków działających w tym samym nurcie światopoglądowym co omawiani przez nich pisarze, jak też ich ideowi oponenci: w roku 1963 profesor Jerzy Ziomek opublikował zbiór wywiedzionych z wolteriańskiej tradycji „szkiców i polemik”, zatytułowany *Portrety pisarzy katolickich*.

Moja książka (przepraszam za podyktowany świątecznymi nastrojami „wspominkowy” ton niniejszych wywodów!) również wzbudziła różnorodne echa; jedno z nich przyniosło mi niezapomnianą satysfakcję. Było to mianowicie poświęcone mej książce spotkanie dyskusyjne w prowadzącym wówczas ożywioną działalność klubie imienia Włodzimierza Pietrzaka w Warszawie. Patronował temu klubowi inteligencji katolickiej wspomniany już wyżej Pax; dyskusję nad moją książką prowadził jeden z czołowych animatorów tego środowiska, wybitny krytyk literacki Zygmunt Lichniak. Udział w tym spotkaniu, dyskusja, jaka tam rozgorzała, zapewniły mnie w przekonaniu, że najostrzejsza nawet polemika z przesłaniem czyjś utworu literackiego nie musi pociągać za sobą wrogości osobistej. Lichniak podsumował nasze burzliwe obrady celnym stwierdzeniem; najbardziej nawet zasadnicze różnice światopoglądowe nie uniemożliwiają nam porozumienia w kwestiach natury artystycznej. Trwam w tym przeświadczeniu po dzień dzisiejszy.

\*

Ale świąteczne wspominki dawnych lat nie doprowadziły mnie do konkluzji radosnej, ani nawet pogodnej. Uświadomiłem sobie mianowicie, że nie ma już dziś w naszym życiu literackim widocznego, świadomego swych powołań i swej tożsamości nurtu pisarstwa katolickiego. Nie ma trybun czasopiśmienniczych ani klubów, gdzie rozwinąć by się mogła poważna i rzeczowa dyskusja światopoglądowa z odniesieniami do dziedziny sztuki, przede wszystkim sztuki słowa. Żadne z czasopism – nie wyłączając „Tygodnika Powszechnego”, w tyłu innych dziedzinach kontynuującego swe wspaniałe, ponad trzy ćwierci wieku obejmujące tradycje ekumenizmu intelektualnego i artystycznego – nie przepatruje aktualnej twórczości literackiej po to, by stwierdzić, jak w jej kontekście sytuuje się nurt katolicki, jakie się w nim zarysowują nurty i indywidualności twórcze. Ktoś zaś, kto już nie przypatruje się temu nurtowi w aktualnej twórczości literackiej z badawczą systematycznością, skazany jest na takie, sporadycznie mu się przydarzające odkrycia, jakiego „dokonałem” w czasie ostatnich świąt, reagując na znane mi już nazwisko i szczerze podziwiany dorobek poetycki autora.



# WŚRÓD KSIĄŻEK

Janusz ANDRYKOWSKI

*Ziarna prawdy. Wiedza, wiara, miłość, nadzieja*, wyd. drugie rozszerzone, Wydawca Studio „ALUBEZ”, Warszawa 2015, s. 653 +1 nlb.



## Z wiedzy i nadziei

Tę rozległą księgę zrodził podziw nad tym wszystkim co było, co jest dziś i co będzie wokół nas na świecie; i w niemniejszym stopniu zrodził niepokój o nasz los wobec współczesnych zagrożeń. Dlatego lektura tej książki

jest spotkaniem ze światem silnych emocji jej Autora, niezłomnych przekonań i wielkiej wiary, z rzeczywistością tak przy tym rozległą, że nierzadko nie widać jej końca, co czyni lekturę tyle niełatwą, co intrygującą.

Co jest tą fakturą, jak na płótnie obrazu, tej książki, co sprawia pewien kłopot w jej recepcji? To z pewnością jej encyklopedyczna propozycja, zbiór faktów, które Autor uznał za ważne, aby dać im świadectwo książkowej obecności, co z jednej strony jest wartością, a z drugiej, co przyniata swoją ilością. Pani profesor Barbara Krupa-Wojciechowska w swoim słowie na okładce książki obliczyła, że mamy do czynienia z 126 „hasłami”, albo inaczej mini rozdziałami poświęconymi każdej oddzielnej kwestii czy osobie, które razem złożyły się na owe *opus magnum*. Ich układ jest alfabetyczny: od Abba, Adam, Agapa i Alleluja, poprzez, Ateizm, Ból i cierpienie, Celibat, Duch i materia, Duchowni, Kler, duszpasterze, Eucharystia, Fanatyzm religijny, Filozofia, Homo sapiens, Jezus Chrystus,

Miłość, Papież i papieżstwo, Prawda, Sakramenty, Seksualna moralność, Śmierć i zmartwychwstanie, Teologia, Trójca święta, Wiara i bliżej już końca – Ziemia nasza planeta.

W tej całości dominuje problematyka wiary, religii, Kościoła, słowem – do pewnego stopnia wiedza religioznawcza. Dominuje i jest jej nerwem: w istocie może tylko ona wystarczyłaby, aby całość miała większą spójność. Lecz wszystko, co jest budzi szacunek. Tym większy, że Autor, choć jest człowiekiem wiary to zarazem jest wobec niej krytyczny, a w największym stopniu ten krytycyzm dotyczy instytucji Kościoła. Budzi jego sprzeciw wszelki fanatyzm religijny, którego owocem była inkwizycja i której duch, jak sądzi, wciąż pozostaje żywy. I przedstawia z dużym obiektywizmem dzieje Kościoła katolickiego, także jego kryzys. Wskazuje jego źródła, przejawy i przypomina słowa arcybiskupa gnieźnieńskiego Ignacego Krasickiego, wybitnego, jak wiadomo, pisarza i poety polskiego Oświecenia, który przestrzegał: „Jeśli Kościół nie odnajdzie swego powołania, służenia wiernym w PRAWDZIE i MIŁOŚCI i nie odstąpi od zawziętej walki o władzę, przywileje i posiadanie, jeśli nadal sprowadzać będzie wiarę w Boga do obrzędowej religijności i obyczajowego banału – Kościół nie będzie miał szans przetrwania” (por. s. 230) Czyta się te słowa, jakby były wypowiedziane dzisiaj ... Ale Kościół taki jak wtedy wciąż trwa, więcej – ma się zupełnie dobrze. I tu jest problem, tu jest potrzeba namysłu nad tym fenomenem Kościoła, lecz to kwestie, których w tej książce nie znajdziemy, choć do namysłu nad którymi gorąco zachęca.

Autor zachęca też do wędrówki z nim do wielu innych miejsc tego świata, do kwestii wciąż gorących, wciąż wypełnionych wielkim potencjałem emocji. Choćby szkielet ukazujący ewolucję symboliki krzyża czy ryby, albo ten, który trafnie w jednym hasle ukazuje złożoność pojęć tolerancji i dialogu. „W tolerancji zawsze będzie cho-



dziło o prawdę zgodną z człowieczeństwem, godnością człowieka i prawami etyczno-moralnymi...”, a „Różnica zdań na początku dialogu nie powinna być ostatecznym punktem dyskusji...” (s. 495–496). Wolno sądzić, że uwaga ta odnosi się niemniej do wyłożonych w posłowie do książki jedenastu argumentów na rzecz potrzeby wiary w Boga jak i końcowego przesłania, a mianowicie, że „Światli i świadomi katolicy, a jest ich większość, patrzy na świat niecierpliwie i przykłada głęboką nadzieję, iż wola i decyzja reform papieża Franciszka nie pozostanie w sferze eksperymentu, tym bardziej, że Biblia wyraźnie ostrzeża: „*Każde królestwo, wewnątrznie skłócone pustoszeje*” (Mt. 12.25).

Myśli Janusza Andrykowskiego, światłego człowieka wiary, a zarazem otwartego w dialogu na racje drugiego, są ciekawym świadectwem przemian, jakie dziś dokonują się w Kościele oraz w świadomości części katolickich środowisk intelektualnych. Może tym razem ta próba niepokornego myślenia, owe *Ziarna prawdy*, przyniosą zmiany, o których marzył już w XVIII wieku wspomniany Ignacy Krasicki.

**Andrzej BIERNACKI**

**Józef BAŃKA**

*Batożyca albo taniec z chłostą*, choreografia, teksty poetyckie i dialogi, Wydawnictwo ŚLĄSK, Katowice 2015, s. 401+3 nlb.



## W gościnie u robota Podrycjusza

Filozofowie piszą nie tylko książki filozoficzne. Zajmują się także literaturą piękną,

ujmując myśli w formie powieści, opowiadania lub dramatu. Tak tworzyli mistrzowie Oświecenia, tak bywało znacznie wcześniej, jak jest również obecnie. Czasem granica między filozofią a literaturą piękną zanika, bo czy Wolter i Diderot przedstawiając *Kandyda* i *Kubusia Fatalistę* przestali być filozofami, a Dostojewski po napisaniu *Braci Karamazow* stał się wyłącznie filozofem i opuścił świat literatury pięknej?

Pytania są retoryczne, a ich utwory pokazują, że obszar kultury jest niepodzielny. Rozmaite szatkujące go wewnętrzne dystynkcje mają znaczenie jedynie dla sporządzających tabelki administratorów i dla sporządzających sylabusy nauczycieli. Nie dla nas. I nie dla Józefa BAŃKI, filozofa, profesora akademickiego, od dawna piszącego, autora wielu obszernych książek. Ta rzecz jest dramatem filozoficznym. To dialog, głównie epistemologiczny, ale sięgający też ontologii, teodycei, filozofii człowieka i przyrody, natury czasu i języka... kluczowych zagadnień istnienia świata

i człowieka.

Rzecz dzieje się w przyszłości, niedalekiej, choć już nie naszej, tej występującej w przyszłym wieku. Autor pokonuje nie tylko granicę między filozofią a literaturą, przekracza również tradycyjne podziały na gatunki i konwencje literackie. Rozbudowane dialogi sąsiadują z monologami, a pośród nich pojawiają się ujęcia poetyckie oraz zalecane układy choreograficzne.

A całość wieńczy, jak z kolei przystało na udokumentowane dzieło naukowe, przypisy, w których znajdziemy, między innymi, odwołania do Platona, Kanta, Husserla, Carnapa, Gödla i wcześniejszych prac samego Józefa Bańki. Bohaterami są ludzie i roboty, umieszczeni w przyszłości, ale pokazywani tak, jak robili to Grecy.

Autor się im przygląda, bada i coś ważnego, za ich pośrednictwem, chce nam przekazać.

**Paweł KOZŁOWSKI**

Maciej GÓRZYŃSKI

*Łańcuch postaci. Od MZRiP w Płocku do PKN ORLEN – sylwetki, wydarzenia, anegdoty, Płock 2011, s. 434.*



## Wielka przemiana zapisana w historii człowieka

Dar tak rozległej i okazałej wydanej książki pamięci, o tych, którzy coś uczynili, aby powiększyć materialne lub duchowe dziedzictwo otaczającego nas świata, nie jest dany wszystkim. Aby takie marzenie mogło się spełnić, jak tak księga, musi być spełnionych wiele warunków, spośród których muszą znaleźć się osoby, do pewnego stopnia pasjonaci, tacy jak w tym przypadku Maciej Górzyński, którzy zdolni będą podjąć taki trud osobisty i znaleźć innych, którzy mu w tej pracy pomogą.

Ale w nie mniejszym stopniu o sukcesie takiego przedsięwzięcia edytorskiego decyduje podmiot owego dziedzictwa: jego wielkość, jego waga i znaczenie dla kraju i obywateli. Wielki kombinat petrochemiczny ORLEN, którego początkiem były Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne (tytułowe MZRiP) stał się – od samego początku, kiedy wiosną 1960 roku na przedpolu Płocka wyjechały pierwsze maszyny, aby podjąć budowę czegoś, czego w Polsce jeszcze o takiej skali nie było – dziełem, które pobudziło

wyobraźnię i wszystko, co potem z tej wyobraźni powstało.

Kombinat radykalnie odmienił Płock i najbliższe sąsiedztwo, dotąd znane z wielu czcigodnych świadectw polskiej historii i na ogół sennego żywota; nie bez protestów zapewne odwrócił życie jego mieszkańców, otworzył rozległe perspektywy, ale i nowe zagrożenia oraz *last but not least* wyłonił nowych bohaterów czasu tej cywilizacyjnej przemiany, tego wielkiego społecznego ruchu, który nie mógł być nie utrwalany w zbiorowej wyobraźni, nie mógł pozostawać nie dostrzegany w wymiarach symbolicznych, a są nimi także książki, utrwalające pamięć o ludziach tamtego czasu, a więc ukazujące historię wielkiej przemiany w historii człowieka.

*Łańcuch postaci*, księga, którą czynimy przedmiotem naszej uwagi, jest właśnie taką historią człowieka, nie jednego oczywiście, ale wielu osób: ich biogramów wpiśnianych w wydarzenia tamtych lat, przedstawionych z szacunkiem dla ich dzieła, w wielu wymiarach heroicznego, bo wymagającego niebywałego poświęcenia i odwagi, aby osiągnąć założone cele w warunkach często niewyobrażalnych przeciwności.

W części pierwszej księgi, z wieku XX, autor wydobywa imiona i nazwiska kilkunastu osób, w tym dwa małżeństwa, które w różny, lecz istotny sposób zasłużyli się wielce dla dzieła Kombinat. Jak mistrz Lech Bodal, otwierający ten poczet: wcześniej rolnik, na polach którego wniesiono Kombinat, aby w nim później pracować czterdzieści lat. A wraz z nim, pełniąc różne, często kierownicze funkcje, Antoni Rogucki, Marian Woźniak, Władysław Leszek Nowak, Ferdynand Niśkiewicz i wielu innych. Zatrzymuje nas biogram Wiesława Końskiego, bo poznał go i współpracuje z nim od kilku lat razem w płockiej uczelni im. Pawła Włodkowica redaktor naszego czasopisma. Jakżeż maleńki jest ten świat, lecz jakże bywa razem wspólny... Na przełomie wieków czyli w części drugiej księgi poznajemy kolejnych bohaterów tej opowieści, a wśród nich Aleksandra Puchowicza, Eugeniusza Korsaka, rodzeństwo Nazarenków i Krystiana Patera. Trochę szkoda, że nie ma pośród nich Konrada Jaskóły czy Kazimierza Klęka, dwóch wielkich osobowości kierujących Kombinate, choć i tak, w opiniach ich podwładnych ukazują się w rolach, o których się nie zapomina.

Na ważnym spotkaniu rocznicowym wspomniany Kazimierz Klęk, wieloletni dyrektor Kombinat a później minister Przemysłu Chemicznego, pytał zebranych słowami Agnieszki Osieckiej:

*„Jacy byli, przyjaciele moi,  
Czy nas pamięta jeszcze kto?  
Czy nas legenda pięknie przystroi,  
Czy popłyniemy gdzieś na dno ?...  
Myśmy żyli jak na wietrze,  
Myśmy żyli niezbyt grzecznie,  
Myśmy żyli niebezpiecznie,  
Ale jak?*

Maciej Górczyński dodaje od siebie: „Dlatego warto było!” Warto też było podjąć trud napisania tej książki wdzięcznej pamięci.

**Apolonia MAZUREK**

## W CZASOPISMACH

Chociaż wciąż trwa „dobra zmiana” i jak w teatrze marionetek ukazują się jej nowi aktorzy, których scena sejmowa, zdawać się może ich żywołem i nieprzepartym źródłem ich legislacyjnych talentów; i chociaż pamiętamy ich gorączkę przedświąteczną owej godziny 3,47, zawieszanej pomiędzy głęboką nocą i jeszcze nie porankiem, w której dokonali „dobrej zmiany” w ustawie o Trybunale Konstytucyjnym, polegającej na sparaliżowaniu jego działalności – to jednak coś słychać, choć niewyraźnie, że machina tej władzy „w gorączce” jakby się zacinała, traciła impet, może nawet pewność siebie. Dlaczego?

Profesor Karol MODZELEWSKI, jeden z najważniejszych twórców polskiej zmiany w 1989 roku, w obszernym wywiadzie udzielonym tygodnikowi „PRZEGLĄD” (nr 2, 2016), objaśnia najpierw powstający, a wyjątkowo groźny dziś dla Polski stan, będący następstwem ubiegłorocznych wyborów parlamentarno-prezydenckich, i wskazuje zarazem na źródła nadziei. Tą nadzieją był opór społeczny – w nieodległej przeszłości i będzie nim obecnie, opór przeciwko wandalom demokratycznego państwa prawa, jakim jest/był dotąd nasz kraj; przeciwko oszczerstwom, pomówieniom i kłamstwom, które stały się instrumentami funkcjonowania PiS-owskich rządów.

„Patrząc na pierwszą demonstrację (chodzi demonstrację zorganizowaną przez nowo powstały Komitet Obrony Demokracji – przyp. red.) – czytamy Karola Modzelewskiego w rozmowie z Robertem Walenciakiem – zobaczyłem, że pod wpływem działań prezesa odradza się w Polsce autentyczny ruch społeczny ... Po prostu zobaczyłem coś, czego nie widziałem od wielu lat, tzn. autentyczne dążenie tych ludzi, żeby stanować o sobie, o swoim środowisku i o Polsce. Coś takiego widziałem tylko w pierwszej Solidarności. I to było dla mnie jak pobudka”.

Stała się pobudką kiedy w wojnie z Trybunałem Konstytucyjnym (TK) nie chodziło w istocie o jego kompetencje czy orzecznictwo tylko o to, o czym z całą szczerością mówił Kaczyński: „Trybunał nie pozwala nam rozliczyć się z tymi, którzy doprowadzili Polskę do obecnego stanu, czyli z tą złodziejską ultraliberalną elitą III RP”. „Chodzi więc – czytamy komentarz do tych słów prof. K. Modzelewskiego – o to, żeby móc sięgnąć po represje, robić procesy pokazowe. I tak to pewnie będzie”.

Ale chodzi też, w walce z TK, o „samowolne stanowienie prawa dotyczącego innych kwestii. A inne kwestie to po kolei: przejęcie przez komisarzy partii rządzącej mediów publicznych – w tym już Trybunał nie przeszkodził, jest sparaliżowany – po Trybunale i mediach czekają zaś sądy powszechne, cała służba cywilna, Państwowa Komisja Wyborcza, struktura samorządowej władzy lokalnej i wreszcie całe społeczeństwo. W chorych umysłach liderów PiS istnieje bowiem przekonanie, że „Polska jest przeżarta przez układ złodziejsko-korupcyjno-polityczny. I to dotyczy również społeczeństwa. Że jest zdemoralizowane, że ten układ trzeba zniszczyć, a społeczeństwo uzdrowić, czyli

*Dokończenie na IV s. okładki*

## Obrady Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

Na pierwsze po XII Zjeździe Krajowym TKŚ plenarne zebranie Rady Krajowej, które odbyło się 28 listopada 2015 roku w Warszawie, złożyły się dwie jego części: pierwsza, w której działacze Towarzystwa z całego kraju uczestniczyli w konferencji poświęconej ocenie sytuacji społecznej i politycznej w Polsce i polskiej lewicy po wyborach prezydenckich i parlamentarnych.

Konferencja, zorganizowana przez powstałe niedawno FORUM POSTĘPU: EDUKACJA, KULTURA, POLITYKA, platformę spotkania i współdziałania kilkunastu fundacji, stowarzyszeń i organizacji lewicowych, do której przyłączyło się także Towarzystwo Kultury Świeckiej, podjęło problemy fundamentalne dla wszystkich sił społecznych i politycznych, i niemniej istotne dla ruchu humanistów świeckich (obszerniej o konferencji informuje specjalny suplement dołączony do obecnego numeru „RES HUMANA”).

W części organizacyjnej zebrania, prowadzonego przez prezesa Rady Krajowej prof. Pawła KOZŁOWSKIEGO, członkowie Rady Krajowej wysłuchali informacji wiceprezesa Rady mgr inż. Tadeusza ŻAJKOWSKIEGO o działalności Towarzystwa w okresie po Zjeździe Krajowym. Była w nim mowa o inicjatywach programowych i organizacyjnych w minionym czasie pracy Rady (dwóch debatach panelowych, w tym o kulturze otwartej i jej współczesnych zagrożeniach), o działalności wydawniczej podejmowanej na miarę posiadanych sił i środków, o pogłębieniu współpracy z wieloma bliskimi Towarzystwu fundacjami i organizacjami kultury, a także o wielu napotykanym trudnościach w rozwijaniu szerszej działalności. Z uznaniem zebranych spotkała się „RES HUMANA”, systematycznie obecna i pomocna Towarzystwu. Zebrani chwilą milczenia uczcili pamięć zmarłych działaczy ruchu: płk. dr Arkadiusza OGRÓDOWCZYKA i mgr Romana SOB CZAKA.

W kolejnej części zebrania rozpatrzyli propozycję, przedstawioną przez wiceprezesa Rady Krajowej dr Ryszarda BROŻYNIAKA, przyjęcia Stanowiska Towarzystwa w sprawie obecnej sytuacji w naszym kraju i po dyskusji przyjęli je jednogłośnie (tekst ten drukujemy na stronie 1. obecnego numeru naszego czasopisma).

W końcowej części spotkania prezes Rady prof. Paweł KOZŁOWSKI oraz redaktor naczelny RES HUMANA dr Zdzisław SŁOWIK złożyli zebrany najserdeczniejsze życzenia na Nowy 2016 Rok.

WAM

## Dziedzictwo Boya-Żeleńskiego a współczesność

Tegoroczne, dwudzieste szóste w kolejności spotkanie organizowane wspólnym wysiłkiem Rad Krajowej i Krakowskiej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego oraz Stowarzyszenia „Kuźnica”, sygnatariuszy FORUM POSTĘPU, było 7 grudnia 2015 roku poświęcone Tadeuszowi Boyowi-Żeleńskiemu i skupione na ukazaniu „uniwersalnych wartości humanizmu” w dziedzictwie życia i dzieła tego, dla którego Kraków był miejscem jego urodzenia, nauki szkolnej i uniwersyteckiej, jego pierwszych kroków twórczych ku jego późniejszej wielkości.

Licznie zebrani uczestnicy spotkania w siedzibie „Kuźnicy” wysłuchali kolejno trzech wystąpień. Prof. Bolesław FARON z krakowskiej Akademii Pedagogicznej skupił się w swoim wystąpieniu na rekonstrukcji życia Boya w okresie jego zamieszkiwania w Krakowie, a więc na latach jego nauki szkolnej i studiach medycznych, na podjęciu pracy lekarza w różnych placówkach służby zdrowia i takiej działalności, która już wówczas – jasnością i odwagą poglądów – zwróciła na niego uwagę wielu postępowych środowisk inteligencji krakowskiej. Z kolei dr hab. Marzena CHROBAK z Uniwersytetu Jagiellońskiego podjęła się zobrazowania translatorskiego dzieła Boya, dzięki któremu czytelnik polski mógł poznać książki największych twór-

*Dokończenie na III s. okł.*

# Lewica w nowej rzeczywistości

Na konferencji pod takim tytułem zgromadziło się 28 listopada 2015 r. w Warszawie ponad sto osób, reprezentujących blisko dziesięć środowisk polskiej inteligencji lewicowej, ludzi nauki, kultury i działaczy społecznych z całego kraju, podejmujących różne inicjatywy w lewicowych fundacjach, stowarzyszeniach, lecz od pewnego czasu poszukujących forum zespolenia rozproszonych do pewnego stopnia swoich sił, aby w ich jedności stać się intelektualną płaszczyzną zdolną stawić czoło nowej, powyborczej rzeczywistości w Polsce, także nowej dla środowiska polskiej lewicy.

To spotkanie poprzedziły wcześniejsze rozmowy, zainicjowane przez Fundację im. Kazimierza Kelles-Krauza i redakcję czasopisma ” Myśl Socjaldemokratyczna oraz Fundację AMICUS EUROPEA, działającą pod patronatem b. prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Ich rezultatem stało się powołanie we wrześniu 2015 roku płaszczyzny organizacyjnej w postaci FORUM POSTĘPU: EDUKACJA, KULTURA, POLITYKA, które współtworzą wspomniane już fundacje oraz m.in. Stowarzyszenie „Kuznica”, Towarzystwo Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, wrocławski Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle’a, Centrum im. Ignacego Daszyńskiego czy powstałe niedawno Stowarzyszenie Zrównoważonego Rozwoju Społecznego FAIR.

Wspomniana na wstępie konferencja była więc realizacją wspólnego namysłu, podobnie jak ogłoszona nieco wcześniej zwięzła deklaracja programowa wspomnianego FORUM POSTĘPU (tekst tego dokumentu drukujemy poniżej).

Wprowadzeniem do bardzo interesującej dyskusji były kolejno trzy wystąpienia: dr Macieja GDULI, dr Anny MATERSKIEJ-SOSNOWSKIEJ oraz prof. Jacka RACI-BORSKIEGO. Ponieważ teksty tych wystąpień zostaną zapewne wydane drukiem, wspomnijmy na tym miejscu jedynie, iż była to obszernie zarysowana panorama sytuacji lewicy po wyborach parlamentarnych 25 października, analiza przyczyn klęski wyborczej polskiej lewicy, błędów popełnionych przez kierownictwa lewicowych struktur politycznych, braku porozumienia i wzajemnego zaufania, dotkliwego odplywu dotychczasowego elektoratu lewicy w stronę struktur innych niż ta, którą z opóźnieniem przedstawiono w formule Zjednoczonej Lewicy. I zastanawiano się nad tym, co czynić dalej, jaką wybrać drogę, która przywróci lewicy znaczące miejsce na polskiej scenie politycznej i miejsce w parlamencie oraz oczekiwane przez wielu zaufanie społeczne. Do-

**FRIEDRICH  
EBERT**   
**STIFTUNG**



minowało w dyskusji przekonanie o potrzebie jedności lewicy, zespolenia w takiej formule organizacyjnej, która nie pozbawi tożsamości żadnego z jej nurtów historycznych czy ideowych, a jednocześnie stworzy wspólnotę zdolną razem odnosić polityczne sukcesy.

To wezwanie do wnikliwego przeglądu stanu sytuacji na lewicy i zespolenia jej sił na trudny czas, w którym znalazł się kraj i lewica po majowych i październikowych wyborach w Polsce, dominowało w wystąpieniu Aleksandra KWAŚNIEWSKIEGO na zakończenie tej konferencji, w której uczestniczyli też m.in. Włodzimierz Cimoszewicz i Leszek Miller.

Konferencja o lewicy w nowej rzeczywistości została omówiona w nowo powstałym portalu internetowym TRYBUNA E, cennej inicjatywie wspomnianego Ośrodka Myśli Społecznej im. F. Lassalle'a. Fragment tej relacji zamieszczamy poniżej.

Drukujemy także trzy autoryzowane wystąpienia w dyskusji na omawianej konferencji: Anny GRODZKIEJ, Pawła KOZŁOWSKIEGO i Jerzego J. WIATRA, którym bardzo za to dziękujemy; i dziękujemy serdecznie Przedstawicielstwu Fundacji im. Friedricha Eberta w Polsce za pomoc i wsparcie w realizacji niniejszej specjalnej wkładki do obecnego numeru naszego czasopisma.

Redakcja „RES HUMANA”

## KOMUNIKAT

o ukonstytuowaniu się i najważniejszych zadaniach programowych

### **FORUM POSTĘPU: EDUKACJA, KULTURA, POLITYKA**

Odwołując się do łączących nas wartości: wolności, równości, solidarności i sprawiedliwości społecznej, w celu urzeczywistnienia ich w życiu publicznym, niniejszym tworzymy

### **FORUM POSTĘPU: EDUKACJA, KULTURA, POLITYKA**

Naszym celem jest współpraca na rzecz budowy samorządnego społeczeństwa obywatelskiego, opartego na solidarności i sprawiedliwości społecznej, otwartego światopoglądowo, kierującego się zasadami zrównoważonego rozwoju – harmonijnie łączącego modernizację gospodarczą, społeczną i ekologiczną.

Cele te będziemy realizować poprzez konsekwentne działanie na rzecz:

- wolności, równości i tolerancji w życiu społecznym;
- sprawiedliwości społecznej;
- urzeczywistnienia w życiu społecznym i politycznym konstytucyjnej zasady neutralności światopoglądowej państwa;
- przeciwdziałanie postawom ksenofobicznym w życiu społecznym i w relacjach z sąsiadami Polski;
- dalszej integracji europejskiej sprzyjającej postępowi społecznemu, bezpieczeństwu oraz pokojowym relacjom międzynarodowym.

Forum będzie promować i realizować wspomniane wartości, idee i postulaty poprzez aktywny udział w debacie publicznej organizując konferencje, seminaria, warsztaty, szkolenia oraz prowadząc działalność publicystyczną i wydawniczą. Deklarujemy wolę bliskiej współpracy ze wszystkimi środowiskami, z którymi łączą nas podstawowe wartości. Dotyczy to zarówno środowiska polityczne dziś współtworzące Zjednoczoną Lewicę, jak i te, które wybrały inną drogę realizacji swoich celów oraz organizacje i środowiska, które tak jak my uczestniczą w życiu publicznym nie angażując się bezpośrednio w bieżącej polityce.

FORUM POSTĘPU współtworzą: Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego Amicus Europea, Fundacja im. Kazimierza Kelles-Krauzy, Stowarzyszenie KUŹNICA, Towarzystwo Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, Centrum im. Ignacego Daszyńskiego, Zielony Instytut, Ośrodek Myśli Społecznej im. F. Lassalle'a, Stowarzyszenie Zrównoważonego Rozwoju Społecznego Społeczeństwo FAIR, Stowarzyszenie Rzeczpospolita Obywatelska.

Zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy podzielają nasze poglądy i cele działania. Zapraszamy kierujemy zarówno do osób, jak i zorganizowanych środowisk.

Działalnością FORUM POSTĘPU kieruje Komitet Koordynacyjny w składzie: Ireneusz BIL, Anna GRODZKA, Bartosz RYDLIŃSKI, Michał SYSKA, Sławomir WIATR (przewodniczący).

Warszawa, 28 września 2015 r.

## **Przebieg konferencji w relacji portalu Trybuna.eu**

„Nie można myśleć, że nie ma miejsca dla lewicy; że jesteśmy niepotrzebni” – od takiego apelu rozpoczął swoje wystąpienie Maciej GDULA. Socjolog zwrócił uwagę, że przez ostatnie osiem lat bardzo zmieniła się polska polityka oraz komunikacja. „SLD w latach 90. święcił triumfy, bo pasował do tamtych form komunikacji” – zwracał uwagę. „Dziś mniej liczą się programy i struktury, bardziej zaś liderzy” – dodawał Gdula. Spersonalizowane przywództwo pozwala szybciej reagować na wydarzenia. Wyborcy z kolei mniej orientują się na konkretne programy, bardziej na pewne kierunki polityczne – busole, jak nazwał to Gdula. Według socjologa busolą dla lewicy powinna być krytyka ekscesów kapitalizmu i walka o jego inny kształt, krytyka liberalizmu z jego kultem indywidualizmu i wskazywanie korzyści z działań prospołecznych, obrona zjednoczonej Europy.

Anna MATERSKA-SOSNOWSKA zwróciła uwagę, że lewica znalazła się w ekstremalnie trudnej sytuacji. Część jej postulatów została przejęta przez prawicę, sama pozostaje rozproszona, zaś społeczeństwo generalnie skreśliło na prawo. To ostatnie zjawisko dotyczy zresztą także innych krajów europejskich. Politolożka wskazała, że ten skręt na prawo może skutkować w przyszłości odbiciem w lewo. Lewica powinna jasno artykułować i postulować kwestie światopoglądowe i dotyczące obrony zasad liberalnej demokracji. To powinno pomóc w tym odbiciu. Wymaga to także zjednoczenia lewicy, wyboru dobrej formy organizacyjnej oraz stworzenia narzędzi komunikacji dostosowanej do rzeczywistości – argumentowała Materska-Sosnowska.

Prof. Jacek RACIBORSKI, opierając się na danych dotyczących zachowań wyborczych, polemizował z tezą o radykalnym skręcie w prawo społeczeństwa. Chwiejność wyborcza wyniosła koło 30% (w 2001 r. było to np. około 50%). Socjolog zwrócił uwagę, że wybory wygrywają dobrze zorganizowane i zdeterminowane mniejszości. Lewica straciła tę zdolność. Może ją odzyskać poprzez zbudowanie wyraźnej opozycyjności wobec PiS, przeciwstawiając się polityce prymatu narodu i onnipotencji państwa, broniąc autonomii i wolności jednostek oraz wielości wspólnot.

Dr Maciej Gdula w reakcji na wystąpienia pozostałych panelistów zwrócił uwagę, że lewica nie może ograniczać się do obrony liberalnej demokracji, tylko także podejmować kwestie społeczne. Ograniczając się do tej pierwszej strategii niczym nie będzie się różnić od opozycji parlamentarnej.

Dyskusję panelową moderował Michał SYSKA, dyrektor Ośrodka Myśli Społecznej im. F. Lassalle'a i redaktor naczelny portalu Trybuna.eu.

W drugiej części spotkania, prowadzonej przez dr. Sławomira WIATRA i dr. Ireneusza BILĄ, głos zabierali m.in. Anna GRODZKA, Barbara NOWACKA, prof. Mirosław KARWAT, Adam OSTOJSKI, Piotr GADZINOWSKI, Katarzyna KĄDZIELA, prof. Jerzy J. WIATR, Krzysztof GAWKOWSKI, Rafal BAKA-LARCZYK, prof. Paweł KOZŁOWSKI, prof. Tadeusz IWIŃSKI, Andrzej ROZENEK, Piotr SZUMLEWICZ, Paulina PIECHNA-WIĘCKIEWICZ, Robert KWIATKOWSKI, Andrzej SZEJNA i Kazimiera SZCZUKA.

## **Dyskusja plenarna**

Anna GRODZKA

### **Nadzieja i bezpieczeństwo**

Polska „parlamentarna lewica” upadła. Upadła tak jak upada każda siła polityczna oderwana od społecznego mandatu. Oderwana, bo uzależniona od nieudolnej często władzy i interesów wytworzonego przez nią establishmentu.

Ale sadzę zarazem, że nie jest tak źle. Postępową lewicą nie upadła ani na świecie, ani w Polsce – wciąż istnieje, wciąż pozostaje obecna w społecznej świadomości, wciąż reprezentuje rozległy potencjał ideowy, polityczny i moralny.

Co zatem robić, aby ten lewicowy potencjał stał się źródłem odrodzenia lewicy i zdolności do współuczestnictwa w kształtowaniu spraw państwa? Potrzebne jest najpierw, w oparciu o posiadaną wiedzę i doświadczenie, dokonanie wnikliwej analizy rzeczywistości, która jest nam dziś dana, zachodzących w niej procesów i przemian społecznych. I jest potrzebna wizja – nadzieja realnie „dobrej zmiany”. Wizja porywającej utopii i wiarygodni, otwarci na ludzi liderzy, którzy potrafią tej wizji nadawać realny kształt.

Wiem dobrze, że to zadanie niełatwe. Ale wiem zarazem, że nie ma rzeczy niemożliwych, ani prostych rozwiązań. Co więcej, sądzę, że czas traumy może, paradoksalnie, okazać się dobry dla przyszłości lewicy. Pisał Zygmunt Bauman że „życie nowoczesne, czyli obsesyjne przerabianie wszystkiego na nowe, lepsze wersje, jest nie do pomyślenia bez **utopii**.” Utopii, jako idei, która swą treścią odnosi się do ludzkich emocji. Utopii, która tworzy rzeki społecznej energii i nurty społecznej zmiany. Utopia nie musi być jest skazana na klęskę. Wręcz przeciwnie. Jeśli jest możliwa do realizacji i prawdziwa co do intencji, może stać się motorem każdej zmiany – każdej dobrej zmiany – **zmiany, która otwiera przestrzeń dla nadziei i marzeń**. Stwórzmy taką utopię!

Nasza utopia nie może być efektem patrzenia w sufit. Jej rdzeń musi być z jednej strony emanacją naszej wizji gospodarki i społeczeństwa osadzonej w naszych przekonaniach i wartościach, a z drugiej wynikiem zbiorowej analizy współczesnej rzeczywistości. Mimo to spróbuję wskazać na jej kilka elementów.

Analizę powinniśmy zacząć od opisu społecznej rzeczywistości. Tej obiektywnej oraz tej, która dominuje w świadomości potencjalnych wyborców. Znaleźć korelacje między nimi, a także przyrzeć się polityce uprawianej przez naszych politycznych konkurentów i ocenić jej skutki.

Uważam, że główną ośią współczesnego sporu jest spór o charakterze cywilizacyjnym. **Dotyczący on akceptacji i nieakceptacji różnych przejawów globalizacji**. Podłożem nieakceptacji dla wielu jej przejawów jest lęk i realne poczucie zagrożenia będące wynikiem postępującego rozwarstwienia i pauperyzacji wielkich grup społecznych. Dało to znać o sobie szczególnie po kryzysie 2007 roku. Wielu ludzi poczuło, że odbierana im jest godność i osobiste nadzieje na poprawę sytuacji. Natomiast krytyczny stosunek do wielu nie akceptowanych społecznie, szczególnie ekonomicznych skutków globalizacji, przez wiele lat był niemal nie obecny w narracji głównych sił lewicy. Tymczasem środowiska konserwatywne na bazie globalizacyjnego lęku i w opozycji do neoliberalnego centrum, budowały konsekwentnie narodowe (lokalne), antyglobalistyczne i tradycjonalistyczne narracje. Lewica zapatrzona w „wizję nowoczesności” nie znalazła się dostatecznie wiarygodnie po społecznej stronie. Nie stworzyła alternatywy dla oferty konserwatystów. Tak było także w Polsce. Dziś socjaldemokracja ostatniego ćwierćwiecza dwudziestego wieku, socjaldemokracja „trzeciej drogi”, znalazła się w defensywie. Na jej miejsce pojawia się nowa lewica, takie ruchy polityczne jak hiszpańskie Podemos, grecka Siriza czy polskie Razem. Misją i wizją całej współczesnej lewicy musi być krytyczny sprzeciw wobec **neoliberalnej rzeczywistości** ekonomicznej.

Każda utopia powinna jasno wskazać swojego przeciwnika. Tym przeciwnikiem dla lewicy, dla socjaldemokratów i socjalistów, zawsze był i nadal pozostaje system niesprawiedliwości społecznej, agresywny kapitalizm, nacjonalizm i ksenofobia.

Cechą naszej utopii musi być akceptacja różnorodności i osobistej wolności każdego człowieka, a jej granicą tylko krzywda drugiego człowieka. Znajdziemy wielu sojuszników w tej sprawie. Niech także tradycyjna lewicowa współpraca i solidarność będzie częścią naszej utopii. Aksjologia liberalizmu światopoglądowego od zawsze była i powinna nadal być sojusznikiem i wyróżnikiem lewicowej, socjalistycznej wizji świata i człowieka, wizji wspólnoty.

Zetatyzowaną lewicę pokonała demokracja, wiem, że łośonna – ale demokracja. Demokracja, która jest jednocześnie jedyną szansą, jedyną nadzieją i jedyną racjonalną strategią społeczną, humanistycznej formacji. Przecież w dobrze działającej demokracji niemożliwe jest, aby ludzie głosowali przeciw swoim obiektywnym interesom. Niemożliwe jest, aby większość społeczeństwa – pracownicy najemni – nie wybierali reprezentacji politycznej, która skutecznie reprezentuje jej interesy. A jednak... tak się dzieje. Dlaczego?

Mogą być tego cztery powody – zarazem może działające w jakimś stopniu jednocześnie: powodem pierwszym jest przekonanie bardzo wielu obywateli, że nie ma takiej politycznej reprezentacji, która reprezentuje interesy tej większości, albo istnieje, ale jedynie teoretycznie, bo

zawiodła i utraciła zaufanie; powód drugi, to kształt ustawy o partiach politycznych i ustaw regulujących prace parlamentu, które powodują zanik merytorycznej debaty w parlamencie między większością, która wygrała wybory, a opozycją; **trzeci powód** to system wyborczy, w którym głosy znacznej liczby wyborców nie wpływają na wynik wyborczy. Mam na myśli ewentualną alternatywę do obecnego systemu większościowego w postaci systemu pojedynczego głosu przechodniego (STV) oraz wysokie progi wyborcze; **ostatni czwarty powód**, to stan komunikacji społecznej, to stan mediów.

W systemie głównych, docierających najszerzej do odbiorców mediów, na pogłębioną, bezstronną opinię i wszechstronną informację nie pozwala dziennikarzom nie tylko często niedostateczny poziom ich edukacji, ale przede wszystkim niemal powszechna cenzura prewencyjna stosowana przez właścicieli i zarządy prywatnych i państwowych skomercjalizowanych mediów. Tak – cenzura!

Powodów dla których cenzura jest powszechnie stosowana jest kilka. Najważniejszym jest ten, że media są biznesem. Konkuruje ze sobą o oglądalność, „klikalność” i słuchalność, co wiąże się z ich przychodami. A to przekłada się na zachowania menadżerów medialnych i dziennikarzy. Dotyczy to przede wszystkim telewizji nadal mającej decydujący wpływ na opinię społeczną.

Nie sposób mówiąc o roli mediów w demokracji nie poruszyć kwestii komunikacji internetowej, a w szczególności funkcji mediów społecznościowych. Ich rola staje się – jeśli już nie jest – decydująca.

Z punktu widzenia demokracji nie wszystko co wiąże się z internetem jest korzystne. Po pierwsze dlatego, że także w internecie królują media duże, skomercjalizowane, ocenzone i wysterlizowane z ważnych treści. Po drugie dlatego, że media społecznościowe działają według zasad, które wytwarzają wspólnoty o charakterze plemiennym – grupy wyznawców określonych idei i treści. Ludzie sięgają do tych miejsc w necie, które raczej potwierdzają ich punkt widzenia i opinie niż podejmują z nimi dialog. To zjawisko pogłębia podziały i utrudnia poszerzenie grona odbiorców określonych treści i prowadzenie poważnej debaty społecznej. Media społecznościowe raczej „umacniają wyznawców w wierze” i prowadzą do budowania barier niż skłaniają do szerszej debaty i refleksji.

★

W wyniku patologicznej pracy parlamentu i mediów nie działa informacyjne sprzężenie zwrotne pomiędzy społeczeństwem, a stanowiącymi prawo jego reprezentantami. Jeśli chcemy racjonalnego zrównoważonego rozwoju, jeśli chcemy sprawiedliwości i godnego życia, ekonomicznej zdolności do przetrwania we współczesnym świecie, jeśli chcemy żyć w społeczeństwie fair – nie mamy innej drogi niż poprzez naprawę demokracji. Pomiedzy obiektywnym interesem klasy a jego subiektywnym poczuciem działają mechanizmy demokracji i mediów. Postawmy sobie także i ten **cel: naprawę demokracji. Uczynimy go elementem naszej, lewicowej utopii i wizji.**

Paweł KOZŁOWSKI

## Z mojej perspektywy

Stałem się lewicowy, nie zmieniając swoich poglądów. Przyczyną jest ewolucja, która dokonuje się w Polsce powstałej po Okrągłym Stole. Nasz kraj przesuwa się od początku swojej nowej ustrojowej postaci, choć z różnym natężeniem, w prawo. Zarówno w stronę prawicowego nacjonalizmu, jak i w stronę państwa klasy kapitału i władzy, skrytych za quasi wolnym rynkiem i osłanianych przez niby bezstronną biurokrację. Legitymizacja nowego systemu dokonana została na podstawie konstrukcji antykomunizmu, a nie – jak mogło być – państwa socjalnego i idei socjalistyczno-liberalnych. Antykomunizm konstruktywistyczny ma formułę pojemną: jest w niej miejsce zarówno dla neoliberalizmu, jak i dla politycznego katolicyzmu, etnicznego nacjonalizmu, autorytaryzmu, faszystwu itp.

Moja bliskość z SLD, jej poprzedniczką i z otoczeniem innych ugrupowań, nie polega na głoszonej przez nich lewicowości, którą także przypisują jej reżyserzy sceny politycznej. Inne wła-

ściwości SLD i Zjednoczonej Lewicy są dla mnie ważne i znaczące. Z ich powodu bywam w tym kręgu.

Utożsamiam się z **ideą ciągłości**, zarówno państwa, jak i społeczeństwa i kultury. Nie tylko z ideą, ale i z praktyką, które nie były wyznawane przez pozostałe (z wyjątkiem PSL) partie, ugrupowania i polityczny katolicyzm, a także odrzucane są przez wielu, często pokazujących się, ludzi pióra, słowa i autoportretu. Cały okres do 1990 roku okazał się w tym przekazie czarną dziurą, przerwą w czasie, wypełnioną aktami narodowego nieposłuszeństwa i zrywami insurekcyjnymi jako jedynymi czynnikami budującymi historię. Polska po wyborach 1989 roku nawiązała bezpośrednio do państwa sprzed 1939 roku, z jego najwyższym funkcjonariuszem, tzn. przebywającym w Londynie prezydentem. Na takiej retrospektywnej podstawie uzasadnia się reprivatyzację, spełnia roszczenia ludzi uznających siebie za ofiary historii czy dokonuje rewizji przebiegu drugiej wojny światowej.

Drugą właściwością łączącą mnie z obecną polską lewicą jest **polityczny realizm**. Najwięcej znaleźć go można właśnie w tym kręgu – najmniej w nim radykalizmu działań i ekstremizmu myśli. Właściwie w ogóle go tu nie ma. Niechęć do skrajności ma swoją cenę: pragmatyzm, który raczej bywa w zbyt dużym, a nigdy w zbyt małym natężeniu. Antyrewolucyjność i antykontrewolucyjność wymaga oparcia na faktach i szacunku dla realiów. Trzeba umieć je rozpoznawać. Nie raz można było to zrobić lepiej niż polska lewica, ale zawsze inne tzw. obozy znacznie bardziej odrywały się od rzeczywistości. Robią to nadal. Owe korzystne dla politycznej lewicy dysproporcje w jednym tylko ulegają zachwianiu: w polityce zagranicznej. W przyjętych u nas po 1990 roku azymutach i interpretacjach głębszych różnic nie ma, a te istniejące są powierzchowne i dotyczą stylu wyrażającego w odmienny sposób te same treści. To jednak odrębne, poważne zagadnienie, które w gruncie rzeczy dotyczy intelektualnych podstaw suwerenności, a także mentalnych ograniczeń polityki polskiej.

Trzecia wartość to **kultura polityczna**. Ludzie lewicy, pośród innych, w największym stopniu są jej wyrazicielem. Dotyczy ona, rzecz jasna, stosunku do państwa i do prawa. Ale również do przeciwników politycznych, do grup o postawach odmiennych, stylu przekazywania władzy, umiejętności słuchania i sposobów komunikowania swoich decyzji oraz wygłaszania opinii. Także przewidywalności i stowarzyszonego z poczuciem realizmu rachunku kosztów działań i słów. Wśród ludzi z tego kręgu najmniej jest agresji i poczucia wyższości, a także, być może, narcyzmu. Kultura polityczna odróżnia społeczeństwo od załogi, a państwo od korporacji. Jest cenna i pożądana tym bardziej, im rzadziej występuje.

Te trzy właściwości obecnej lewicy w Polsce są – powtarzam – mi bliskie. One sąsiadują ze sobą, ale żaden z nich nie jest specyficznie lewicowy, należy do innej tradycji ideowej. Choć nie przypisuję sobie do tego nurtu, to z powodu cech ideowego konserwatyzmu (nie neokonserwatyzmu!) dzisiejszą lewicę uważam za politycznie wartościową.

Istnieją wszakże **zadania specyficzne dla polskiej lewicy**, które właśnie ona, w stowarzyszeniu z innymi, winna poważnie potraktować. Pierwsze z nich to wyjście poza od dawna istniejącą alternatywę: państwo nacjonalistyczno-autorytarne lub państwo klasy dominującej. Tym wyjściem jest **państwo socjalne** o ustroju demokratyczno-liberalnym. Drugie to, w polityce gospodarczej, **docenianie nie tylko wzrostu, ale również podziału wytworzonego dochodu**. Podziału, który nie powinien być podporządkowany w pełni rynkowi, bo obecny rynek ani nie jest wolny, ani nie stanowi fundamentu merytokracji. System gospodarczy i polityka gospodarcza tworzą społeczeństwo, a więc ich wybór jest zawsze, w taki lub inny sposób, ideowy. **Sprawiedliwość społeczna** to podstawowa wartość społecznego liberalizmu i socjalizmu. Wołał o nią wielokrotnie Tadeusz Kowalik i zabiegał od dawna o poważne traktowanie i o pełne respektowanie nominalnie obowiązującej u nas konstytucji.

Te zadania i związane z nimi rozwiązywanie problemów mogą wytyczać lewicową drogę. Zdążanie nią, a nie częste używanie słowa „lewica”, tworzy zarówno polską politykę, jak i samą lewicę.



## Nowa lewica w nowych warunkach

Odpowiedź na pytanie, jaka lewica jest Polsce potrzebna, zawiera w sobie dwie kwestie. Po pierwsze: do jakich interesów i do jakich idei powinna odwoływać się nowoczesna polska lewica. Po drugie: jaki kształt organizacyjny najlepiej służyć będzie realizacji lewicowych celów i ideałów.

W pierwszej sprawie istnieje wiele odpowiedzi. Jedni utożsamiają lewicę wyłącznie z obroną interesów warstw biedniejszych, zagrożonychubożeniem i wykluczeniem w wyniku absolutyzowania mechanizmów wolnego rynku. Uważam tę sferę tradycyjnych postulatów lewicy za bardzo ważną i wymagającą podjęcia pogłębionej analizy naukowej, gdyż reprezentowanie interesów warstw biedniejszych nie może sprowadzać się do zestawu prostych haseł rewindykacyjnych i musi zostać zespolone z przemyślaną koncepcją unowocześnienia gospodarki, edukacji i innych dziedzin życia społecznego.

Wielu ludzi lewicy widzi jej misję przede wszystkim w obronie praw człowieka i wolności, w walce przeciw wszelkiej dyskryminacji mniejszości (światopoglądowych, etnicznych seksualnych i innych), w obronie równouprawnienia kobiet i mężczyzn. Jeszcze inni kładą nacisk na ekologię uważając, że misją lewicy jest obrona środowiska naturalnego przez zdewastowaniem go w wyniku niczym nie ograniczanej ekspansji gospodarczej. Ważnym nurtem lewicy powinien być ten, który za cel stawia sobie unowocześnienie społeczeństwa i państwa, promowanie nauki i oświaty, budowanie nowoczesnego myślenia o świecie. Na lewicy jest też nurt pacyfistyczny, postrzegający jej podstawową rolę w zapobieganiu konfliktom międzynarodowym, zwłaszcza z użyciem sił zbrojnych. W warunkach dawnych państw socjalistycznych, w tym Polski, lewica dla wielu utożsamia się z obroną tego, co wartościowe, w dorobku minionego systemu, a zwłaszcza z obroną ludzi poprzedniego systemu przed dyskryminacją. Wreszcie istotnym składnikiem lewicowej wizji świata jest umacnianie jedności Europy, co w konkretnych warunkach dnia dzisiejszego oznacza umacnianie i pogłębianie integracji europejskiej.

Czy lewica musi wybrać dla siebie którąś z tych płaszczyzn? Część działaczy lewicy zdaje się tak sądzić.

Ale prawda wydaje się bardziej skomplikowana. Dla różnych segmentów lewicy rozmaite sprawy są w różnym stopniu ważne. Z niewielkimi wyjątkami powiedzieć można, że między poszczególnymi celami lewicy nie istnieją zasadnicze sprzeczności (wyjątkiem jest sprawa ochrony środowiska kolidująca w pewnej mierze ze sprawą wzrostu gospodarczego i ochrony socjalnych interesów ludzi pracy). **Jest to więc nie tyle sprawa wyboru celów, ile ustalenia ich hierarchii.**

**Z faktu istnienia wielu płaszczyzn lewicowości wynika wniosek o potrzebie budowania jedności w różnorodności. Nowoczesna lewica nie może być ugrupowaniem jednego tylko paradygmatu, niezależnie od tego, jak byłby on ważny. Musi być wspólnym domem dla wszystkich odcieni lewicowości. Wszystkie one są zainteresowane w zmianie sytuacji, w której o polityce państwa decyduje blok zespalający konserwatywne wartości i dyskryminację mniejszości, nacjonalistyczne rozumienie interesu narodowego, afirmację systemu wielkich nierówności ekonomicznych oraz osłabianie przez Polskę integracji europejskiej.**

Gdyby przyszłość lewicy postrzegać wyłącznie w aspekcie debaty publicznej, można byłoby powiedzieć, że każdemu z wyżej wymienionych segmentów lewicy powinna odpowiadać jakaś organizacja społeczeństwa obywatelskiego. Koncentrująca się na promowaniu tego zespołu wartości lewicowych, który jest jej najbliższy. Takie działania są jak najbardziej potrzebne i warto je intensyfikować. **W polityce jednak potrzebna jest siła, bez której nie uda się przekształcić wyznawanych ideałów w politykę państwa. Do tego niezbędna jest polityczna skuteczność.**

Dlatego na pytanie o pożądany kształt organizacyjny lewicy odpowiadam: jedność w różnorodności. **Zjednoczona Lewica powinna stać się federacją politycznych ugrupowań, zarejestrowaną jako partia polityczna ze wspólnym kierownictwem i z uzgodnionym programem minimum, ale złożoną z odrębnych podmiotów, z których każdy na skalę swych możliwości**

**realizowałby tę część lewicowego programu, który jest mu najbliższy.** Taki model nowej partii lewicy byłby czym w polskich warunkach nowym, choć mającym odpowiedniki w niektórych państwach o dłuższej niż polska tradycji demokratycznej. Przyjęcie takiego rozwiązania pozwoliłoby między innymi pogodzić zwolenników zjednoczenia lewicy z „patriotami SLD”, dla których zachowanie tej partii (być może pod inną nazwą) jest istotną wartością. Byłoby to rozwiązanie trudne, wymagające nowego myślenia i nowego stylu działania politycznego. Sądzę jednak, że czas jednolitej, scentralizowanej partii lewicowej się skończył i że próby budowania lewicy w dotychczasowym kształcie organizacyjnym doprowadzić mogą jedynie do ostatecznego zaniku tej formacji. **Liczyć się trzeba z tym, że tak budowana federacja lewicy nie obejmie wszystkich ugrupowań lewicowych, ale dążyć należy do oparcia jej na możliwie szerokim porozumieniu – szerszym niż koalicja Zjednoczona Lewica w wyborach 2015 roku.** Problemem szczególnie trudnym będą wzajemne stosunki Zjednoczonej Lewicy i Partii Razem. Jacek Raciborski ma rację, gdy stwierdza, że „inicjatywa integracyjna musiałaby pochodzić od Partii Razem. A to szalenie trudne, skoro ta formacja budowała się na opozycji wobec SLD i Millera”. Trzeba się liczyć z tym, że przez pewien – być może dość długi – czas Zjednoczona Lewica i Partia Razem działać będą osobno. Idzie więc o to, by nie było między nimi atmosfery wrogości. Żadna z tych formacji nie powinna odmawiać drugiej prawa do określania się jako lewica, choćby utrzymywały się różnice w rozumieniu, czym lewica jest i powinna być. Takie porozumienia ponad ideologicznymi podziałami mają miejsce w innych państwach demokratycznych, jak na przykład współdziałanie socjalistów i komunistów francuskich w kolejnych wyborach parlamentarnych i prezydenckich.

Lewica ma przed sobą cztery lata działalności pozaparlamentarnej. To trudne wyzwanie, ale zarazem szansa na odrodzenie. Gdy nie ma dostępu do stanowisk państwowych znika motywacja karierowiczowska i odpływają ludzie, dla których polityka jest sztuką urzędzenia sobie wygodnego życia. Już obserwujemy taki odpływ. Na miejsce odchodzących pojawiają się inni – ludzie ideowi, dla których wartości lewicowe (tak czy inaczej rozumiane) są na tyle ważne, że gotowi są dla tych wartości działać i narażać się możliwym tego świata. W tym tkwi szansa odrodzenia lewicy. Jej długi marsz będzie procesem oczyszczenia z tego wszystkiego, co narosło latami i spowodowało kryzys lewicy.

Długi marsz lewicy nie odbywa się w politycznej próżni. **To, że lewicy nie ma w Sejmie, nie oznacza, że nie ma jej w życiu politycznym. Około dwunastu procent wyborców oddało w październiku głos na ugrupowania lewicowe. Ich nieobecność w Sejmie nie oznacza nieobecności w społeczeństwie.** Lewicowe partie muszą wypracować nową strategię działania dostosowaną do sytuacji, w której nie dysponują one trybuną sejmową i mają jeszcze mniejszy dostęp do mediów niż dotychczas. To zaś, co dzieje się w polskiej polityce, wyznacza strategię lewicy na kilka najbliższych lat.

Tekst powyższy jest fragmentem większej całości która ukaże się w najbliższym numerze „Myśli Socjaldemokratycznej”.

## Spis treści

- I..... Słowo od redakcji
- II..... Komunikat o ukonstytuowaniu się i najważniejszych zadaniach FORUM POSTĘPU: EDUKACJA, KULTURA, POLITYKA
- III..... Przebieg konferencji w relacji portalu TRYBUNA.eu.
- III..... Autoryzowane głosy w dyskusji na konferencji
- III..... Anny GRODZKIEJ
- V..... Pawła KOZŁOWSKIEGO
- VII..... Jerzego J. WIATRA

ców literatury i filozofii francuskiej, które, swoim mistrzostwem, wciąż pozostają z nami, jak Balzac i Zola, Wolter czy Rousseau.

Wystąpienie prof. Jerzego J. WIATRA, nauczyciela akademickiego, honorowego prezesa Towarzystwa Kultury Świeckiej i redaktora naczelnego „Myśli Socjaldemokratycznej” miało charakter odmienny, bo obejmujący dzieło Boya widziane w pewnej całości, formowane już w okresie jego zamieszkiwania w Warszawie, i ukazujące twórcę dzieł, które zapewniły mu trwałe miejsce w kulturze polskiej. To miejsce przekroczyło swój czas, to miejsce ważne w latach trzydziestych Polski ówczesnej, czasu walki o równouprawnienie kobiet i o tolerancję wyznaniową, jest i dziś zadziwiająco aktualne, bo pozostaje ważnym świadectwem i przesłaniem dla wszystkich, którym bliskie są humanistyczne wartości świeckie, idee tolerancji i demokratyczne państwo świeckie.

Po zakończeniu dyskusji nad wspomnianymi wystąpieniami dr Zdzisław SŁOWIK, redaktor naczelny „Res Humana” i członek kierownictwa Rady Krajowej TKŚ, dziękując wszystkim za udział spotkaniu podkreślił jego znaczenie dla rozumienia dziedzictwa Boya jako wartości, które nabierają szczególnej aktualności w czasie, który wiąże się prawniczo-konserwatywnym zwrotem w polityce polskiej po wyborach 2015 roku.

W końcowej części spotkania odbyło się serdeczne pożegnanie dotychczasowego długoletniego działacza państwowego i społecznego Ziemi Krakowskiej, prezesa Rady Krakowskiej TKŚ, mgr Jana NOWAKA, który ze względu na stan zdrowia poprosił o przyjęcie jego rezygnacji z pełnionej funkcji (został wybrany prezesem honorowym). Rada Krakowska dokonała wyboru jego następcy w osobie dr Józefa KABAJA, filozofa i etyka, długoletniego nauczyciela akademickiego, dotychczasowego wiceprezesa Rady.

**Andrzej BIERNACKI**



## **Pamięci Zmarłych**

**W drugiej połowie minionego roku opuścili nas na zawsze  
długoletni i wierni Czytelnicy i Prenumeratorzy naszego czasopisma**

**Maria HERNHUT z Warszawy  
Władysława MALICKA z Warszawy  
Stanisław SYZDEK z Rzeszowa**

**Pozostaną w naszej pamięci.**

**Wyrazy głębokiego współczucia i żalu przesyłamy Rodzinom Zmarłych.**

## **Wyrazy współczucia**

**W związku ze śmiercią Janiny (Małgosi) jej mężowi, Edwardowi HOŁDZIE, wybitnemu poecie i prozaikowi oraz Przyjacielowi naszej redakcji składamy wyrazy najgłębszego współczucia i żalu.**

**Pozostajemy z Tobą, Drogi Edwardzie, całym sercem.**

**Zdzisław SŁOWIK  
wraz zespołem redakcji „RES HUMANA”**

dokonać rewolucji moralnej za pomocą twardych środków władzy. Życzę państwu w związku z tym – z gorzkim sarkazmem czytamy w wywiadzie – wszystkiego najlepszego”.

„Spójrzmy w przyszłość. Czy Kaczyński wytrzyma cztery lata? – pada pytanie „Jeśli nie będzie dostatecznego oporu społecznego, PiS wytrzyma nie tylko cztery lata. Jak «odzyska» komisje wyborcze, będziemy mieli w zasadzie państwo rządów samowolnych, czyli autorytarne. W takim kierunku idą Węgry, a my ich śladem – mamy Budapeszt w Warszawie ... Władza stanie się niezależna od wyborców”.

Trzeba w tym miejscu powiedzieć jeszcze jedną gorzką prawdę: przyczyny stały się matką skutków. „Wygranie wyborów przez PiS – czytamy K. Modzelewskiego – nie jest zaskoczeniem, ponieważ na to, od samego początku, ciężko pracowała III Rzeczpospolita, zagospodarowując wolność w ten sposób, że całkowicie zgubiła równość i braterstwo. Wolna Polska stała się nie matką, ale macochą – takie poczucie mają ludzie zdegradowani, wykluczeni czy tacy, którzy czują się, jak obecnie młodzi, zawiedzeni ... pracując na śmieciówkach, a tak pracuje 70% z nich, to zamiast głosować na prezydenta Komorowskiego, polecieli głosować na Kukiza albo Dudę. Naprawdę trzeba ślepoty, żeby tego nie pojmować”.

I teraz mamy władzę, która choć ma większość sejmową, to zarazem bezpodstawnie sądzi, że wyraża wolę całego narodu. Nie wyraża. Bo tę większość sejmową dało PiS 38% ważnie oddanych głosów, czyli to jest mniejszość ważnie oddanych głosów, a tym bardziej, bo to tylko 18,5% całego polskiego elektoratu. To jest szansa i nadzieją na zmianę, na postawienie tamy władzy w małym stopniu legitymizowanej. Niedawne i zapowiadane kolejne manifestacje w obronie polskiej demokracji i rządów prawa, a więc opór społeczny mogą tej tamie nadać wymiary, stwarzające przesłanki sukcesu.

I wreszcie na pytanie „Czy jest szansa dla ludzi lewicy, żeby wreszcie tam się pokazali (chodzi o ich aktywny udział w manifestacjach KOD – przyp. red.) i zrobili coś pożytecznego?” rozmówca „Przeglądu” stwierdza „Bardzo namawiam”.

Dodajmy, że myśli sformułowane w przytoczonym wywiadzie, podziela wiele innych środowisk i osób, podzielają niezależne media i podziela opinia międzynarodowa, podziela Unia Europejska. „Odrzucam pogląd – stwierdził dobitnie Martin Schulz, przewodniczący Parlamentu Europejskiego – jakoby krytykowanie partii albo rządu było wymierzone w naród polski. Jestem wielbicielem Polski, uważam ją za kamień węgielny Europy, potrzebujemy jej w centrum działań unijnych. Odróżniamy prawo do krytycznych uwag na temat działań partii i rządu od nieodwołnego szacunku dla suwerenności kraju i narodu” („Gazeta Wyborcza” z 15 stycznia 2016).

Przeczytaliśmy w tym samym czasie wiele innych bliskich nam czasopism i wysłuchaliśmy wielu innych słów z pozostałych mediów. Myśli wypowiedziane przez prof. Karola Modzelewskiego uznaliśmy za szczególnie nam bliskie.

Wybrał i opracował  
**Ksawery S. PIWOCKI**

